

Kupując nasze pismo, wspomagasz słowo polskie na Wschodzie

WIEŚCI ZE LWOWA, Z ZIEMI LWOWSKIEJ, **KURIER** **galicyjski**

HALICKO-POKUCKIEJ, WOŁYNIA, BUKOWINY I PODOLA

DWUTYGODNIK
14 lutego 2008
nr 3 (55)

**NIEZALEŻNE
PISMO
POLAKÓW
NA UKRAINIE**

Krzysztof Zanussi na Ukraińskim Uniwersytecie Katolickim we Lwowie **MIEDZY WSCHODEM A ZACHODEM**

8 lutego 2008r. gościem Ukraińskiego Uniwersytetu Katolickiego we Lwowie był Krzysztof Zanussi, znany reżyser filmowy i scenarzysta. W ramach wizyty odbyła się projekcja jego filmu „Persona non grata” (2005). Po filmie Krzysztof Zanussi wygłosił wykład dla studentów i profesorów UUK, a także gości.

IRENA MASALSKA tekst
JURIJ SMIRNOW zdjęcia

Głównym bohaterem filmu „Persona non grata” jest **Wiktor Leszczyński** (Zbigniew Zapasiewicz), ambasador Polski w Urugwaju, dawny opozycjonista. Po śmierci żony, Heleny (Halina Golanek), próbuje się dowiedzieć, czy miała ona romans z ich rosyjskim przyjacielem, Olegiem (Nikita Michalkow). Poza tym jego myśli zaprzatają inne sprawy: pilotowanie transakcji zbrojowej, a także godzenie się z własną sytuacją życiową... W filmie grali również Jerzy Daniel Olbrychski i Jerzy Stuhr.

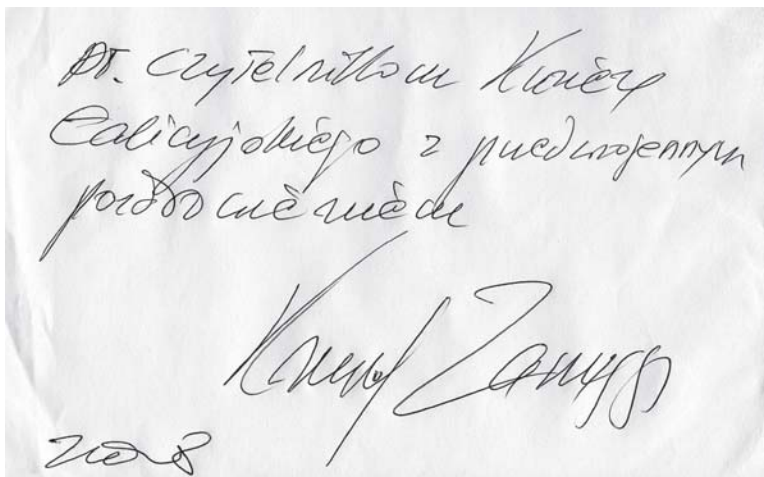
Rektor uczelni, **ks. dr Borys Hudziak** powiedział, iż ma nadzieję, że praca i współpraca będą twórcze pełne dobrych rad. Władze uczelni są pewne, że Krzysztof Zanussi będzie mógł przekazać swą katolicką postawę. „Dla mnie, jako rektora, obecność Zanussiego w Senacie UUK jest wielkim osiągnięciem. Jest on nie tylko znanym reżyserem, scenarzystą i działaczem społecznym. Jego filmy dają odczucie zasad najwyższych, głęboko dotykają wymiaru ludzkiego w krajach postsocjalistycznych. Nie ma w nich prostego podziału na białe i czarne, a istnieje pojmowanie gamy kolorów, którymi napelniony jest świat, - mówił rektor. - Każdego roku w domu Krzysztofa Zanussiego goszczą dziesiątki młodych artystów z różnych krajów Europy, niedawno gościli u niego młodzi ludzie z Charkowa. To nic innego, jak wcielenie cnoty gościnności, o którą nas prosi Bóg.”

Wschód i Zachód razem i osobno
„Nie śmiem mówić do państwa po ukraińsku, ale naprawdę sporo rozumiem. Tego lata zdołałem wystawić po ukraińsku w Kijowie, w teatrze im. Iwana Franki, sztukę teatralną. Może byłbym bardziej rozumiany, gdybym mówił do państwa taką lwowską wymową. My ją wszyscy znamy w Warszawie, tylko będzie to śmiesznie”, - powiedział reżyser na wstępie.

„W materii polsko-ukraińskiej, materii naszej dramatycznej historii, kiedy dochodzi do konfliktów, przypominam... o moim nazwisku. Moi przodkowie mieszkali pod Wenecją, więc niby powinienem się dystansować. Ale moja żona jest z Ukrainy, z Winnicy, więc



Krzysztof Zanussi



Autograf dla czytelników „Kuriera Galicyjskiego”

jestem świadom, jak jest skomplikowana nasza pamięć zbiorowa.

Przyjeżdżam do państwa, zaszczyceni zaproszeniem do Senatu. Mam tytuł profesora. Dzieje się tak, ponieważ Polska jest republiką. Od profesora się oczekuje, że na jakiejś materii zna się dobrze, a ja nie znam się na żadnej. Byłem profesorem nadzwyczajnym, co mi bardzo odpowiadało, ale po paru

latach pan prezydent zrobił mnie profesorem zwyczajnym. Dla mnie jest to degradacją, bo artysta nie chce być zwyczajny”, - dodał.

„Bardzo chciałem być właśnie we Lwowie, w tym miejscu, gdzie woda, lejąca się z dachów starych kamienic, z lewej strony wpada do Bałtyku, a z prawej do Morza Czarnego. Jest to najlepszym fizycznym świadectwem

tego, że tu Europa zaczyna oddychać dwoma płucami. Ośmieliłem się mówić na temat „Wschód-Zachód”, ponieważ to ciągle fascynuje i ciągle to przeżywamy. Jan Paweł II próbował uświadomić Europie Zachodniej, że jest niekompletna bez tradycji Bizancjum.

Problem bogactwa i ubóstwa

Na Zachodzie i Wschodzie są różne stopnie bogactwa i ubóstwa. Denerwuje mnie, kiedy ludzie różnych narodów odnoszą się z wyższością do nas, dlatego, że jesteśmy biedni. To jest bardzo głupie, dlatego, że bieda i bogactwo zmieniają się w historii bardzo szybko.

Ciągle szukamy tytułów, żeby się wywyższyć i sposobów, żeby poniżyć innych. Mimo że od 2 tysięcy lat jesteśmy chrześcijanami, to nawet w najdelikatniejszej materii ducha także próbujemy pokazać, że jesteśmy lepsi od innych. Tak ambicja ludzka przeplata się z naszą słabością. Sama ambicja też jest jakąś słabością, zależy od tego, jak zdefiniujemy to słowa. Każdy ma taki odruch, żeby powiedzieć, iż biedny jest gorszy.

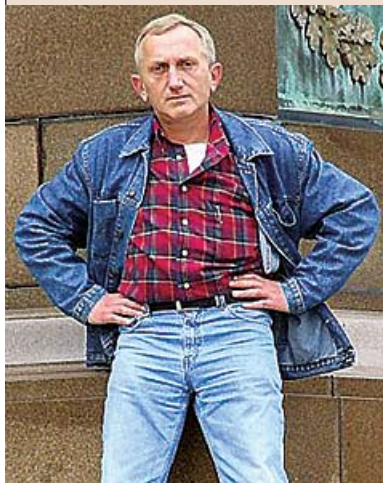
Często pracuję w Niemczech. Niemcy zwykle są bardzo karni w stosunku do pracodawców. Jednak, ponieważ jestem „wschodni” i powinienem być biedny, natychmiast spotykam się z pewną agresją za strony moich niemieckich współpracowników. To jest taka ukryta agresja. Jak mówię, że krawat nie pasuje do ubrania, to słyszę: „Proszę, z Polski, a wie takie rzeczy!” Jakbyśmy nigdy nie nosili krawatów... Przed wojną mój ojciec miał szofera Niemca, a matka angażowała pracę Niemkę, bo ona prala czysto i porządnie, przy tym tanio. Niemcy patrzyli okragłymi oczami i nie mogli pojąć, jak to Polacy mogli być bogaci i najać biednego Niemca.

Kiedy mój film „Persona non grata” pojawił się w telewizji rosyjskiej, byłem rad z tego, że promuję obraz Polski inteligentnej. Polska ma się kojarzyć z dyplomacją, z salonem, niekoniecznie z biedą czy złodziejami samochodów. Tak się tworzą stereotypy i my, na styku Wschodu i Zachodu, mamy ciągle pewne napięcie. Jesteśmy zakwalifikowani do kategorii biedaków, tymczasem mamy poczucie własnej godności. Bieda przychodzi i odchodzi. Nie chcemy się czuć gorsi.

W NUMERZE:

**Wesele
„Papugi”
i ból Rotha**

JERZY REUTER
- s. 9



**Dzieje
Bukowiny**

WOJCIECH KRYSIŃSKI
- s. 12



**Stadion
EURO 2012
we Lwowie**
IRENA MASALSKA
-s. 21

Taran wodny
SZYMON KAZIMIERSKI
- s. 16



**Pamiętnik
Lwowianki**
MACIEJ DĘBORÓG-
BYLCZYŃSKI
-s. 18



ISSN 1996-2304



9 771996 230009

➤ **Otwartość na innych i poczucie własności**

To, co stanowi o istotnym podziale Europy, leży dużo głębiej. Europa jest łacińska i bizantyjska. Ważne jest, jaka jest moja tożsamość, ale też interesują się tożsamością odmienną, nie moją. Bardzo mnie interesuje duch bizantyjski, duchowość. Grecja jest tak samo Wschodem, jak Bułgaria, Rumunia, w dużym stopniu Ukraina. Cieszę się, że to jest inne i w tej inności są różne odcienie.

Mam ogromne otwarcie, ciekawość, szacunek dla innego myślenia. Wiem ile my, ludzie Zachodu, możemy się od Wschodu nauczyć, tak jak Wschód może się wiele nauczyć od Zachodu. Myśmy zsakralizowali własność jest ona dużo bardziej święta w rozumieniu Zachodu, niż w rozumieniu Wschodu.

Myślenie Zachodu o własności jest praktyczniejsze. Łatwiej się dorobić bogactwa, jeśli się myśli o własności, jak o czymś świętym. Czy to jest mądre tak do końca nie wiem. Mam w domu starą sekretarz, z końca XVIII wieku. To, że jest moja własnością, jest złudzeniem. Nawet ziemia nie może być niczyją własnością, bo ona zostanie, a my umrzemy. Ona nie jest nasza, jest Boża. Takie podejście jest na Wschodzie, można się tego uczyć. Ale, zbyt lekkomyślny stosunek do własności zostawia ludzkim namietnościami za wielkie pole do działania.

„Co robić? i „Jak żyć?”

Cywilizacja anglosaska jest cywilizacją ludzi, którzy coś robią. Uważają oni, że są kowalami własnego losu, odpowiadają za siebie i za swoje życie. Ale, zastanówmy się nad czymś innym. Kiedyś byłem w jury festiwalu filmowego i prezentowano na nim film rosyjski „Klim Samgin” według A. Gorkiego. W tym serialu, w dialogu padają słowa, znane z Czechowa i Dostojewskiego: „Jak żyć?” Zostało to przetłumaczone w napisach jako: „Co my mamy zrobić?” „Jak żyć”, jest pytaniem egzystencjalnym, oznacza: **jak** dalej istnieć w tym świecie? Nie chodzi o to, **co** zrobić z tym światem, jest to odmienne zapatrywanie na życie. Człowiek uduchowiony często nie staje na głowie, żeby coś zrobić, wykroczyć poza to, co ma. Jest pewien paradoks między praktycznością „ludzi robiących” i duchowością ludzi pasywnych. To jest paradoks między Wschodem a Zachodem.

Paradoks ten sięga dużo dalej, przecież mamy problem rozumu i wiary. Przeżywamy go w cywilizacji łacińskiej w sposób bardziej odmienny od cywilizacji bizantyjskiej. Encyklika Jana Pawła II „Fides et ratio” oparta jest o intuicyjne przekonanie, które mamy w zachodnim myśleniu, że rozumu nie trzeba się bać. Jeśli rozum szuka prawdy, a Bóg jest prawdziwy, to rozum do Niego powinien doprowadzić. Ale... w polskiej pieśni kościelnej śpiewamy: „Wiarą ukorzyć trzeba zmysły i rozum swój...” Wiemy doskonale, że tam, gdzie rozumu nie starcza, trzeba się czasami poddać. Proporcje tych uczuć są trochę odmiennie.

Sprawy Wschodu i Zachodu są widoczne w moim filmie „Z dalekiego kraju”. Mój kompozytor, Wojciech Kilar, urodzony we Lwowie, całe życie mieszka na Śląsku. Jest człowiekiem bardzo wierzącym, autorem kilku wspaniałych utworów religijnych. Pisząc muzykę do tego filmu, pierwszego filmu o Janie Pawle II, miał pomysł, żeby w pierwszej ilustracji muzycznej pokazać, gdzie Polska jest położona. Melodia „Bogurodzicy” przeplata się z muzyką jutrzni prawosławnej po to, żeby pokazać, w jakim kraju urodził się Karol Wojtyła. Wadownicę to ta część Polski, która jest otwarta na nastroje wschodnie, na religijność wschodnią. Nie darmo On, lepiej, niż inni hierarchowie, rozumiał, co to jest duchowość wschodnia.

Dzisiaj mamy odczucie, że materialne łacińskie myślenie doprowadziło ludzkość do większych sukcesów, niż to się stało z myśleniem bizantyjskim. Tak jest teraz, wczoraj było inaczej, kto wie, jak będzie jutro? Pamiętam, że w tym samym czasie oglądałem sobór św. Zofii w Kijowie i katedrę Karola Wielkiego w Aachen. Sobór św. Zofii to świadectwo wielkiej cywilizacji, natomiast katedra Karola Wielkiego w porównaniu z nią wygląda, jak psia buda.

Niepokoje

Oczywiście, zachodnia cywilizacja pomalu sprawia, że ze świata zaczyna znikać głód, dzieci już tak masowo nie umierają z głodu, nie ma tylu bezdomnych, co dawniej. Chciałbym, żeby ludzkość cała się wyzwoliła z nędzy, ze strachu przed jutrzejszym nieszczęściem, żeby żyła w sprawiedliwszym społeczeństwie. Ale, czy ludzkość jest zdolna do tego? Czy społeczeństwo, w którym się dzieje za dobrze, nie zaczyna się natychmiast rozkładać? Czy nie zapominamy o



tym, że luksus, w którym dziś żyje ludzkość, łącznie z nami, jest tak duży, jak nigdy w minionych wiekach? Czy, jak nam jest za dobrze, nie robimy się egoistyczni, leniwi, nie tracimy nerwu przeżycia? Bardzo się o to boję. Bardzo się niepokoję o Europę Zachodnią, która jest moją ojczyzną. Może właśnie powiew wschodniego ducha może ją jakoś uskrzydlić? Chciałbym, żeby tak było, od was, młodych to zależy. W tym miejscu, gdzie woda z dachów wpada do Morza Czarnego i Morza Bałtyckiego, najlepiej można stworzyć syntezę tego, co jest Wschodem i Zachodem.

Rozmowa

Scenariusze do prawie wszystkich filmów napisałem sam. Nie mogę natomiast powiedzieć, który film jest moim ulubionym, tak, jak nie można powiedzieć, które dziecko kocha się najbardziej. Starałem się przez filmy, robione pod koniec władzy komunizmu, działać na ludzi, poczuć oni tęsknotę do wolności. Kiedy tworzę filmy, które kosztują miliony, one mają przynajmniej nie przynieść ubytku, żeby kultura mogła dalej powstawać. Muszą komuś służyć, muszą kogoś przejąć, a nie być wyrazem mojego „ja”. Chciałbym bardzo, żeby każdy akt twórcy był przesłaniem do drugiego człowieka i musi ono do kogoś dotrzeć. Jak do nikogo nie dociera, to znaczy, że artysta się pomylił. Albo, że go odkryją po śmierci, co w wypadku kina jest mało zadowalające.

Robiłem sporo filmów za granicą. Jestem świadom swoich korzeni, polskich, przede wszystkim. Po stronie matki rodzina jest polska, a po stronie ojca wywodzi się z Italii. Produkcenci lodówek i kuchenek „Zanussi” to moja rodzina, bardzo daleka. Rozdzieliliśmy się bardzo dawno, w XIX wieku i mój bardziej przedsiębiorczy przodek budował tu, na terenie Galicji, koleje żelazne. Mam z rodziną włoską kontakt i mam pewną pamięć doświadczeń, co to znaczy „ubogą krew”. Zawsze bardzo chciałem im pokazać, że ja też coś znaczę. W 1980 r. zaprosiłem protoplastę tej rodziny na zakończenie

festiwalu filmowego w Wenecji. Miałem bardzo długie oklaski. Następnego dnia Quido Zanussi powiedział do mnie: „Jak ja wchodzę do mojej fabryki, to mi zawsze klaszczą, ale dziś zobaczyłem nasze nazwisko na pierwszych stronach gazet i myśmy w ogóle za to nie zapłacili!”

My nie rozumiemy bliźniego, bo nie zadaliśmy sobie trudu wyobrazić sobie świat z jego punktu widzenia. W tym nam pomaga sztuka i uniwersytet, bo poszerzamy horyzonty. Uczymy się

świata z innych punktów widzenia i przez to stajemy się trochę mądrzejsi i może wtedy potrafimy coś więcej zrobić.

Nie na darmo dzisiaj czujemy taki respekt wobec Ameryki, bo Amerykanie w nią wierzą. Czuje się, że Ameryka traktuje poważnie to, co robi. Lepiej, gorzej, ale to jest szczerze. Związek Sowiecki był niebywale pokrętny, miał niebywale sposoby na dezinformację świata i osiągnął rozpad.

Całe życie uciekam od stereotypu artysty „na luzie”, bo od dziecka chodzę w garniturze i krawacie. Nie bez przyczyny, bo chcę wyglądać, jak mnie oblige moje stanowisko. Pamiętam, że, kiedy byłem dzieckiem, byliśmy strasznie biedni. Jako ubranie, nosiłem wyłącznie garnitury mojego ojca, które były na mnie za duże. Ojciec szyl sobie garnitur co 3-4 lata, a codziennie chodził w tym samym. Kiedy sprawiał sobie nowy garnitur, stary przechodził na mnie. Wyglądałem, jak strach na wróble i byłem okropnie zawstydzony. Buntowałem się, że nie pójdę do szkoły. Mama kiedyś powiedziała: „Jeżeli się będziesz wstydył swojej biedy, która nie jest twoją winą, to stracisz godność.” Od tamtej chwili wypinałem pierś w tym obwisłym garniturze.

Nie wolno nam mieć kompleksu niepełnej wartości. Urodziliśmy się w takim a nie innym kraju, mającym taką, a nie inną historię. Jeżeli jesteśmy w stanie coś zrobić, żeby coś zmienić, to nie możemy mieć żadnego kompleksu niższości. W naszych narodach najważniejszą sprawą jest nie dopuścić do kompleksu niepełnej wartości, bo to jest głupie. Trzeba rozliczać się z tego, co naprawdę zrobiliśmy. Jestem teraz bardzo dumny z Polski. Jak my mamy trzy razy tyle studentów, niż było w czasach komunistycznych, to znaczy, że mój naród ma zdrowy instynkt. Jak nie umiemy zorganizować wydawania wiz tu, w konsulacie polskim we Lwowie, ja się wstydzę. Nie mam z tym naprawdę nic wspólnego, ale, gdzie mogę, pyskuje, że to wstyd potworny. Dobrze jednak, że ludzie się uczą, się cywilizują się, próbują wziąć z życia to, co naprawdę wartoś-



**KONSULAT GENERALNY
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
WE LWOWIE**

zlokalizowany jest w dwóch miejscach

**Konsul Generalny, sprawy prawne,
opieki konsularnej
Sprawy obywatelskie i repatriacji
Każdy czwartek od godz. 10.00 do 14.00
(po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu terminu)**

**Sprawy paszportowe
Każdy poniedziałek i piątek od godz. 10.00 do 14.00
ul. Kociubińskiego 11a / 3, 79011 Lwów
sprawy kultury, nauki oraz wypłaty rent**

**Sprawy paszportowe, obywatelstwa i repatriacji
ul. Kociubińskiego 11a / 1, 79011 Lwów
tel.: (+380 322) 2601000
tel.: (+380 32) 2600855
fax: (+380 32) 2602938
e-mail: konsul2@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua**

**Sprawy wizowe
ul. Iwana Franki 110, 79011 Lwów
tel. (+380 32) 2970861, 2970862, 2970863, 2970864,
fax (+380 322) 760974
e-mail: konsul@mail.lviv.ua
serwis internetowy: www.konsulat.lviv.ua**

**W interwencyjnych przypadkach
(np. zagubienie paszportu przez obywatela polskiego)
należy się zgłaszać:
ul. Kociubińskiego 11a / 1
(w dni robocze od godz. 8.30 do godz. 16.30)
lub do konsula dyżurnego
ul. Iwana Franki 110 (soboty, niedziele, święta)**

ciowe. Mamy więcej dynamiki, niż większość ludzi na Zachodzie, którym jest tak dobrze, że im się już nic nie chce.

Polecam innym do obejrzenia filmy Feliniego, Bergmana, Beniuela, Tarkowskiego, Pazolliniego, Cazanę: Jestem w Papieskiej Komisji Kultury. Pytam kardynałów, jakie książki czytają i jakiej muzyki słuchają. Proszą, żeby to pytanie przenieść na następną sesję. Jednego arcybiskupa złapałem na tym, że po dwóch latach wymienił tę samą powieść. Pewien biskup prosił mnie, żebym napisał mu tytuły 10 książek, które ma przeczytać koniecznie oczywiście, poza Biblią. Powiedziałem, że można zacząć od Stendhala, bo to jest początek powieści. Oczywiście, dalej są dzieła Thomasa Manna i Dostojewskiego. Jest tu też Albert Camus, Giuseppe Thomas Lapedusa, największy powieściopisarz włoski w XX wieku. Umieszczam tu też Grahama Greena, Marcellego Prousta (warto przeczytać przynajmniej jeden tom). Może tu się znaleźć William Faulkner, którego Amerykanie zawsze przyjmują ze zdziwieniem. Jest jakiś kanon europejski, który my wszyscy czujemy, te wszystkie książki nas łączą. Warto przeczytać to, co czytała większość ludzi kulturalnych, potem można dodawać dalej.”

**Konferencja prasowa
O najnowszym filmie:**

„Bohdan Stupka będzie grał oligarchę w czarnej komedii. Trochę zdjęć będzie w Kijowie, a reszta w Warszawie. Film nazywa się „Serce na dłoni”. Zaczynam

zdjęcia w marcu-kwietniu. Ze sławnych aktorów polskich zagra 92-letnia Nina Andrycz. Kompozytorem będzie, mam nadzieję, jak zawsze, Wojciech Kilar. Uparł się, że do Lwowa nigdy nie przyjedzie. Tak strasznie oplakiwał swój wyjazd. Zmarła mu żona, ma teraz 75 lat, ufam, że teraz zmieni zdanie. Pamięć dzieciństwa to jedno, ale trzeba jasno zobaczyć to miasto takim, jakie jest teraz.

Bogdana Stupkę znam wiele lat, ale poznałem go najpierw z ról na ekranie, z „Ogniem i mieczem.” Grał u mnie w teatrze, w Polsce, bardzo ładnie, w sztuce „Skowronek” Jeana Anie. Z kolei ja w jego teatrze im. Iwana Franki w Kijowie reżyserowałem sztukę francuską „Male zbrodnie małżeńskie”. Teraz gościłem u siebie w domu 26 osób z jego klasy w Konserwatorium w Kijowie. Byli bardzo sympatyczni, entuzjastyczni do wszystkiego. Mam nadzieję, że wynieśli dobre wrażenia.

O nominacji filmu „Katyń” do Oscara:
„Katyń” to bardzo godny film, bardzo przejmujący, bardzo osobisty to w końcu historia ojca Andrzeja Wajdy. Wzrusza, ma rozmach, można powiedzieć, że jest grottgerowski. Ludzie bardzo chcieli tak uczcić ten mord, co też się stało.”

O współpracy z Ukraińskim Uniwersytetem Katolickim:

„Jak będę działał w charakterze senatora, to się dopiero okaże. Jestem pelen trwogi, czy nie robią błędów, że mnie tu zapraszają. Mam bardzo dużo zajęć na bardzo wielu uczelniach świata. W tej chwili działa pewna tendencja,

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

LWÓW – OTWARTY NA ŚWIAT

“Lvov open to the world” pod takim hasłem 6 lutego 2008 roku przedstawiciele Departamentu do spraw kultury i turystyki przedstawili dziennikarzom swój punkt widzenia rozwoju naszego miasta w najbliższych latach, aż do roku 2012. Oczywiście, rozwoju kultury i turystyki.

Przedstawili swoje plany, swoje przedstawienie o tym, co trzeba zrobić, aby Lwów stał się miastem europejskim, miastem ciekawym dla turystów z zagranicy, a również dla nich przyjemnym i przytulnym. Jest również szansa, że z tego wszystkiego skorzystają również i mieszkańcy naszego miasta, a to nie tylko pod względem zarobków od rozwoju turystyki. O tym wszystkim mówili kierownik departamentu kultury i turystyki pan Andriy Sydor, kierownik wydziału marketingu pan Bogdan Szumyłowicz i deputowana do Rady Miejskiej, dyrektor generalny firmy *Sputnik* we Lwowie pani Larysa Melech.

Pan A. Sydor powiedział:

Muszę najpierw opowiedzieć o tych wydarzeniach, które można uznać za bardzo znaczące w roku 2007. W roku ubiegłym odbył się konkurs projektów kulturalnych, wygrało 17 projektów. Wszystkie one były bardzo dobrze zorganizowane, szczególnie chciałbym wyróżnić „Paradę lwów”. Po raz pierwszy we Lwowie została opracowana koncepcja budowy ścieżek rowerowych. Opracujemy cały system działania ruchu rowerowego i będzie on pierwszy na Ukrainie. Z targów turystycznych chciałbym wymienić targi w Berlinie, Londynie i Targi Turystyczne w Polsce. W roku bieżącym ten kierunek działań będziemy rozwijali jeszcze bardziej. Kolejnym krokiem jest prezentacja wszystkich służb miejskich w Internecie, co zaczęliśmy wprowadzać w roku ubiegłym i będziemy rozwijali nadal. Opracujemy także specjalny portal departamentu kultury Lwowskiej Rady Miejskiej, na którym zostaną zaprezentowane wszystkie instytucje kulturalne Lwowa.

W roku ubiegłym odbył się festiwal „Na kawę do Lwowa”, zapoczątkowano projekt „Lato na Rynku”, w sierpniu odbył się festiwal „Kraj marzeń we Lwowie”. W tym roku odbyło się „Święto pączka”, które uzyskało rezonans międzynarodowy. Po raz pierwszy zorganizujemy



we Lwowie „Święto Czekolady”. Myślę, że będzie to rodzynek, który będzie przyciągał do Lwowa coraz więcej turystów.

Ważnym aspektem jest także prezentacja Lwowa w Internecie. Mamy zamiar wykorzystać do tego najnowsze technologie. Myślę, że uczestnicząc w międzynarodowych targach turystycznych, będziemy czerpali coraz więcej doświadczenia i prezentowali Lwów tak, jak inne kraje prezentują swoje centra turystyczne.

W tym roku zostanie przyznanych więcej funduszy na rekonstrukcję muzeów, na zakup sprzętów. Wszystkie biblioteki dla dzieci zostaną podłączone do Internetu, dla nich będą zakupione komputery. W bibliotece przy ul. Mularskiej już działa mediateka, gdzie można obejrzeć w Internecie książki i filmy.

Z wypowiedzi p. Ł. Melech:

W Radzie Miejskiej Lwowa został powołany departament d.s. kultury i turystyki. Kiedyś był tylko wydział turystyki. Pracuję w turystyce od 18 lat, nasz departament odpowiada za organizację turystyki wyjazdowej oraz za przyjęcie turystów we Lwowie. Temu drugiemu aspektowi poświęcamy szczególnie wiele uwagi. Od 18 lat jeżdżę

na rozmaite targi turystyczne, na których prezentujemy Ukrainę, a zwłaszcza Lwów. Chodzi o hotele, trasy turystyczne etc. Myślę, że naszym celem jest przyciąganie do Lwowa coraz większej liczby turystów, gdyż w chwili obecnej bardzo wiele miast na świecie po prostu żyje z turystyki. Do Euro 2012 wszystkie hotele Lwowa mają otrzymać specjalne certyfikaty. Usługi, świadczone przez nas turystom, powinni mieć wyższy poziom. Powróciliśmy niedawno z Wiednia, gdzie prezentowaliśmy Lwów. Zwiędzić nasze miasto już chce 7 grup turystycznych z Austrii.

P. B. Szumyłowicz dodał:

Konkurs projektów kulturalnych jest programem, skierowanym na wspieranie najróżniejszych inicjatyw kulturalnych. Rada Miejska udziela małych grantów na różne projekty. Należy być świadomym, że finansowania z budżetu nigdy nie starczy. Chcemy nauczyć organizacje kulturalne, jak opracowywać projekty, jak w trybie konkursowym walczyć o pieniądze. Lwowskie muzea Salomei Kruszelnickiej oraz skansen są bezpośrednio podporządkowane Radzie Miejskiej i w tym roku z naszych funduszy otrzymały nowe strony w Internecie. Turysci, którzy przyjeżdżają do nas z Europy bliskiej i

dalekiej, już są z Internetem per „ty” i szukają informacji w sieci. Jeśli jakkolwiek instytucja kulturalna - muzeum, klub etc. nie jest przedstawiona w Internecie, to bardzo ciężko jest się doszukać, co się w mieście odbywa. W roku 2008 dziedzina kulturalna Lwowa ma zostać zaprezentowana bardzo dobrze.

Przedstawiciele Rady Miejskiej informowali dziennikarzy, że w tym roku

władza zaprasza również wszystkich wzięć do wzięcia udziału w reklamie naszego miasta, do zrobienia czegoś dla rozwoju jego kultury. Kto ma odpowiednie idee, może przedstawić je do odpowiedniego departamentu. Są na to przeznaczone odpowiednie pieniądze. Dla osób prywatnych i organizacji są małe granty. Priorytetem jest jednak wydanie literatury turystycznej i pięknej o naszym mieście w języku ukraińskim.



mają finansowe możliwości na dostojną prezentację naszego miasta na wystawach międzynarodowych, targach turystycznych etc. Z tego więc powodu zrobiono miejskie stoisko wystawkowe, które składa się z tzw. „pop-up system” i systemu akustycznego. Jest to reklamowa konstrukcja, na której przedstawiono widoki Lwowa i tekst w różnych językach prezentowany w nagraniach razem z popularnymi melodiami. Wymiary tej konstrukcji 3,35X 2, 5 metra o wartości 11 tys. hrywien. Na wyjazdy na targi turystyczne do Kijowa, Berlinu, Frajburgu, Lublina, Sankt Petersburgu, Londynu, Tokio Rada Miejska zaplanowała finansowanie w wysokości 1 mln. hrywien.

Jest nadzieja, że w wyniku tej działalności do Lwowa przyjdzie tyle turystów z zagranicy, że każdy mieszkaniec naszego miasta z tego skorzysta i na tym coś zarobi. Rada Miejska przyznała 700 tys. hrywien na remont i renowację zabytków historii i kultury bezpośrednio we Lwowie. Miejska

Niezwykle ciekawy projekt, to turystyczna kolej żelazna dla dorosłych, którą Rada Miejska chce zorganizować na Kajzerwaldzie, czyli w Szewczynkiwskim Gaju. Na taki projekt potrzebne są dziesiątki miliony hrywien i bez pomocy z ministerstwa w Kijowie ten projekt nie uda się zrealizować.

Dzień miasta Lwowa będzie organizowany w tym roku w dniu 6 maja, lecz różne akcje, prezentacje nowych projektów będą trwać co najmniej cały tydzień. Jest szansa fajnie zabawić się! Najbliższa zaś zabawa dla lwowian to «święto czekolady», które odbędzie się już w dniach 5-6 marca. Będzie co zjeść i co powąchać. Można nawet trafić do „Księgi rekordów Ginesa”. „Święto pączków” trochę się nie udało, lecz „Święto Piwa w ubiegłym roku było znakomicie zorganizowane!

Otóż zapraszamy na kolejne zabawy!

Nasze miasto powinno być nie tylko w sposób europejski zamożnym i czystym, lecz również wesołym!

Otrzymaliśmy list:

Czy będzie Polski Konsulat w Żytomierzu?

LDZ 64/08
Konsulat Generalny RP w Żytomierzu
krok pierwszy

Głównym problem aktywnie działającej Polonii Żytomierskiej jest powstanie Konsulatu Generalnego RP w Żytomierzu. Dużą odległość działacza Żytomierz od Łucka i obciążenie łuckiego konsulatu w związku z wprowadzeniem wiz szengenkich negatywnie wpływa na działalność miejscowej Polonii.

Konfederacja Żytomierska podjęła inicjatywę wystąpienia do władz Polski ze stosownym listem. List został podpisany na spotkaniu członków Konfederacji Żytomierskiej 9 lutego w Domu Polskim w Żytomierzu w obecności wicekonsula **Krzysztofa Czuchryty**.

Żytomierz, dn. 9 lutego 2008 roku

Prośba w sprawie utworzenia w Żytomierzu Konsulatu RP

Polska i Ukraina za czasy wielowiekowej wspólnej historii przeżywały okresy różnych dobrych i nie zawsze, relacji. Ale dzięki wysiłkom ludzi dobrej woli obu Narodów negatywne stereotypy były stopniowo przełamane, a z trudnych okresów wyciągano odpowiednie wnioski. Przykład temu dawali tacy mężowie stanu jak Józef Piłsudski i Jerzy Gedroyc.

Długie lata Ukraina była częścią Związku Radzieckiego, a Polska - jego krajem satelickim. To uniemożliwiało dyskusję nad wspólną przeszłością, która otwiera drogę ku przyszłości. Dopiero po odzyskaniu przez Ukrainę niepodległości stał się możliwy dialog obu narodów, a podczas rewolucji

pomarańczowej Polacy po raz kolejny (po uznaniu Niepodległego Państwa Ukraińskiego przez Polskę w 1991 roku) byli pierwszymi, kto czynnie poparł Naród Ukraiński w jego walce o lepsze jutro. Polacy zimą 2004 roku stali na majdanie w Kijowie, a udział obu prezydentów Polski - Lecha Wałęsy i Aleksandra Kwaśniewskiego jest nie do przecenienia. Dzięki temu stosunki polsko-ukraińskie teraz śmiało można nazwać najlepszymi w całej dotychczasowej historii obu państw.

To, co dzieje się na granicy polsko-ukraińskiej obecnie negatywnie wpływa na stosunki polsko-ukraińskie. Rzutują na nie także utrudnienia związane z wprowadzeniem wiz szengenkich. Nie prowadzimy statystyk, które wskazałyby, ile osób z obwodu wyjeżdża do Polski. Przypuszczamy, że cyfra ta oscyluje w granicach od 10 do 20 tys. osób (biznesmenów, naukowców, studentów, dziennikarzy, pracowników sezonowych) w skali rocznej. Oddzielnie należy uwzględnić fakt, że na Żytomierszczyźnie mieszka 49 tys. Polaków - jest to ich największe skupisko na Ukrainie. Na terenie obwodu działa 34 organizacji i 15 artystycznych zespołów polonijnych. Co roku na festiwal, kolonie i parafady do Polski wyjeżdżają setki dzieci z różnych rejonów obwodu, członkowie organizacji i zespoły artystyczne. Na terenie obwodu działają firmy z kapitałem polskim, m.in. Cersanit i Kredobank, a inwestorzy z Polski, zainteresowani regionem planują tu ulokowanie swych inwestycji.

Zapotrzebowania wizowe Żytomierszczyzny są duże, a okoliczność, że należymy do Konsulatu Generalnego RP w Łucku, nie sprzyja podtrzymywaniu

stosunków polsko-ukraińskich, bo do Łucka jest 257 kilometrów w jedną stronę. Na domiar złego połączenie Żytomierz - Łuck jest bardzo niewygodne. Żeby dostać się do Łucka na rano trzeba wyjeżdżać z Żytomierza o 23.00 (czekamy na otwarcie konsulatu 4 godziny) - jeśli wyjedziemy o 8 z rana, to przyjedziemy do Łucka o 14.00 i wtedy nie mamy żadnej szansy złożyć wniosku. Żeby odebrać paszport z wizą musimy udać się do Łucka jeszcze raz.

Sytuacja będzie się pogarszała, bo Polska, która sama jest źródłem siły roboczej do krajów Starej Europy, potrzebuje rąk do pracy, czemu dała wyraz ostatnia liberalizacja przepisów dotyczących pracy cudzoziemców z Ukrainy w Polsce. Niebawem też wejdą w życie przepisy dotyczące Karty Polaka, co także spowoduje wzmożoną migrację do Polski.

Dlatego prosimy o otwarcie Konsulatu RP w Żytomierzu, zwłaszcza że ostatnim czasem Dom Polski w Żytomierzu prowadzi mniej ożywioną działalność i może udostępnić swe pomieszczenia dla Konsulatu. To dałoby możliwość podtrzymać na dotychczasowym poziomie stosunki polsko-ukraińskie i sprostać nowym wezwaniom.

Pamiętajmy o hasle „Bez wolnej Polski nie ma wolnej Ukrainy. Bez wolnej Ukrainy nie ma wolnej Polski!”. Organizacje polskie Żytomierszczyzny, reprezentujące Polonię obwodu są w sposób naturalny pomostem w tej współpracy, a fakt, że w swym czasie część z nich instytucjonalnie otwarcie podtrzymała rewolucję pomarańczową daje im prawo moralne do wnioskowania o otwarcie Konsulatu Polski w Żytomierzu.

Polacy Żytomierszczyzny

List otwarty do Polonii i Polaków za granicą

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą

Zwracam się z uprzejmą prośbą o udział w projekcie pn.: „Rejestracja zbiorów polskich za granicą” realizowanym przez Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Przedsiewzięciu temu przyswiecają przede wszystkim cele naukowe i dokumentacyjne. Naszym zamiarem jest zgromadzenie informacji o istniejących obecnie kolekcjach polonijnych dla przechowania wiedzy i pamięci o nich, bez prób ingerencji w ich status własnościowy i organizacyjny.

Obok podstawowego zadania opisanego stanu dóbr kultury podlegających stałym zagrożeniom, założona baza danych może być wykorzystywana na bieżąco przez badaczy i zainteresowane instytucje, ułatwiając im poszukiwania i współpracę. W 2009 r. planujemy wydanie publikacji na temat księgozbiorów polonijnych.

Prowadzona ewidencja obejmuje: Zbiory biblioteczne, mające wartość historyczną, kulturalną lub bibliofilską zarówno jako całość, jak też w poszczególnych fragmentach czy jednostkach, gromadzone przez Polaków oraz instytucje polonijne; Polonijne księgozbiory użytkowe (funkcjonalne), także podręczne;

Inne rodzaje kolekcji np. archiwalne, muzealne, pamiątki historyczne.

Najważniejszym źródłem wiedzy o tych zasobach są kwestionariusze wypełnione przez osoby lub instytucje dysponujące informacjami o tego typu zbiorach lub mogące zaoferować pomoc w ich ochronie.

W przekonaniu o celowości podjętych działań uprzejmie proszę o wypełnienie kwestionariuszy rejestracyjnych, dostępnych na stronie internetowej Ministerstwa www.mkidn.gov.pl w zakładce „Zbiory polskie za granicą”. Cenne będą dla nas nawet wiadomości cząstkowe, sygnalne, stanowiące zaledwie wskazówki do dalszych badań. Ankiety mogą zostać wypełnione w dowolnym języku. Będę wdzięczny za każdą formę współpracy.

Wszelką korespondencję uprzejmie proszę kierować na adres: Departament do Spraw Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą, ul. Krakowskie Przedmieście 15/17, 00-071 Warszawa lub drogą elektroniczną: mczartoryjska@mkidn.gov.pl.

Informacja o programie znajduje się na stronie internetowej Ministerstwa: www.mkidn.gov.pl - „Zbiory polskie za granicą”.

Dyrektor Departamentu
Jacek Miller
lipiec, 2007

P.S. Informacje można też dostarczać do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”, zostaną one przekazane do Ministerstwa

UROCZYSTOŚCI PRZED IKONOSTASEM W KOŚCIELE M.B. GROMNICZNEJ

Konstanty Czawaga
tekst i zdjęcia

W kościele p.w. Matki Boskiej Gromnicznej we Lwowie nadal pozostaje nierozwiązana sytuacja konfliktowa między wspólnotami rzymskokatolicką i greckokatolicką, które użytkują pomieszczenie tej świątyni.

W tym roku we Lwowie Dzień Życia Konsekwowanego obchodzono 30 stycznia. Kapłani, bracia i siostry zakonne tradycyjnie zgromadzili się w kościele seminaryjnym Matki Bożej Gromnicznej. Na początku uroczystości przed świątynią ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej Leon Dubrawski w obecności koadiutora lwowskiego Mieczysława Mokrzyckiego i biskupa pomocniczego lwowskiego Leona Małego dokonał poświęcenia świec. Mszy św. przewodniczył metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski, tym razem odprawiając przed prowizorycznym ikonostasem w kościele, ustalonym przez grekokatolików, którzy usunęli ołtarz główny. Dziękując Panu Bogu za łaski powołań, kardynał Jaworski w swojej homilii zwrócił uwagę na dwie postacie - starca Symeona i prorokini Anny. „To, czego doznał św. starzec Symeon, to, czego doznała św. prorokinia Anna i to, co może stać się udziałem każdej duszy, oddanej Panu Bogu to jest radość, to jest spełnienie się tego, że człowiek swoim życiem najbardziej osobistym doświadcza Pana Boga jako Zbawiciela, jako tego, który przychodzi do nas. I, jak czytamy w liturgii Godzin, Jezus Syn Boży stał się jedno z człowiekiem i tę jedność, to bogactwo staje się w szczególny sposób udziałem tych, którzy całkowicie oddani są Panu Bogu. Starajmy się wszyscy, którzy jesteśmy poświęceni Panu Bogu na swój sposób, ażeby wpatrywać się i w postać starca Symeona, i w postać prorokini Anny, ażeby ta cała wielka radość z tego, że Pan Jezus przychodzi do nas stała się udziałem naszym” - wezwał metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski.

Po Mszy św. w sali Kurii Metropolitalnej z osobami konsekrowanymi, które pracują w Archidiecezji Lwowskiej, spotkali się arcybiskup koadiutor Mieczysław Mokrzycki i biskup pomocniczy Leon Mały. Konferencja została poświęcona Encyklice *Spe Salvi* Ojca Świętego Benedykta XVI.



Procesja księży i sióstr zakonnych

2 lutego Msza św. odpustowa została odprawiona przed prowizorycznym ikonostasem, ponieważ ołtarz nadal jest usunięty przez grekokatolików. Nie przybył na uroczystość zaproszony proboszcz wspólnoty Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego.

Na tegorocznym odpuszczeniu zgromadziło się duchowieństwo i wielu wiernych ze wszystkich lwowskich parafii rzymskokatolickich oraz z Sambora, Komarna, Gródka, Buczań, innych miejscowości również klerycy WSD w Brzuchowicach, ponieważ jest to dawny kościół seminaryjny. Wszyscy nie mogli się zmieścić w kościele. Rektor kościoła Matki Gromnicznej ks. Marian Skowrya przywitał gości, również ze smutkiem powiedział, że Eucharystia nie będzie sprawowana w godnym miejscu, a

tabernakulum jest zasłonięte. „Chrystus Pan ciągle nie ma miejsca nawet w dzisiejszych świątyniach, nie znajduje miejsca w gospodach ludzkich, nie znajduje miejsca w sercach ludzkich” mówił ks. Skowrya.

Ks. dr Michał Bajcar z Gródka, który przewodniczył Mszy św. odpustowej i wygłosił okolicznościowe Słowo Boże, wskazując na ustawiony ikonostas, powiedział: „Szkoda, że nie jesteśmy tam, troszkę wyżej, ale nie ważne, w jakim miejscu jesteśmy. Pan Jezus urodził się też w stajence, nie w pałacu. Dopiero Matka Boża przyniosła go do pałacu, do świątyni. I jeżeli my gromadzimy się dzisiaj jako ludzie wiary, to napewno ta sama wiara mówi nam, że Pan Bóg przyszedł nie do tych murów, ale do nas. I to Jezus przychodzi do człowieka, do



Bp Leon Dubrawski

wować nabożeństwa w kaplicy na cmentarzu.

„Nie rozumiemy, dlaczego czyni się taka krzywda ze strony naszych braci katolików obrządku wschodniego, jesteśmy w jednym Kościele Katolickim i dla wszystkich wystarczy świątyni i w Komarnie, i tutaj we Lwowie” mówili wierni podczas odpustu w kościele Matki Boskiej Gromnicznej. Przedstawiceli *Rodziny Rodzin* powiedzieli, że niedawno w Kurii Metropolitalnej odbyło się kolejne spotkanie rodzin z Archidiecezji Lwowskiej, zrzeszonych w tym katolickim stowarzyszeniu. Uroczystej Mszy św. dla nich w kościele Matki Bożej Gromnicznej przewodniczył metropolita lwowski kardynał Marian Jaworski. Niestety, też zmuszony był odprawiać przed prowizorycznym ikonostasem.



Uczestnicy uroczystości odpustowej

nas i to zależy, jaki człowiek jest, dopiero on daje jakość tym murów.”

Po Mszy św. dowiedzieliśmy się od ks. Michała Bajcara, że w Komarnie, gdzie on dojeżdża z Gródka, też już od lat nie udaje się rozwiązać sytuacji konfliktowej z grekokatolikami, którzy nie wpuszczają rzymokatolików do kościoła. Bardzo rzadko go użytkują, ponieważ mają dwie cerkwie w tym miasteczku. Piękny zabytkowy kościół, przekazany grekokatolikom stoi zamknięty, popada w ruinę, a tym czasem ks. Bajcar zmuszony spra-

Na zakończenie uroczystości odpustowej we lwowskim kościele Matki Bożej Gromnicznej ks. Marian Skowrya wzywał wiernych przez wstawiennictwo służebnicy Bożej Matki Teresy od Jezusa Marchockiej, fundatorki tej świątyni, aby prosili dobrego Boga, żeby ta świątynia wróciła do swojego prawowitego właściciela. Oby mogli w tej świątyni wychwalać Matkę Bożą Gromniczną, a ta, która rozpętała gromy tego świata, gromy ludzkiej nienawiści, niech właśnie innych doprowadza do swojego Syna.

IRENA MASALSKA

6 lutego, w Środę Popielcową, rozpoczął się Wielki Post. Dla chrześcijan jest on okazją, by ponownie się zatrzymać, zastanowić się nad sobą, zapytać samego siebie: dokąd idę? Czy moja droga jest właściwa? Czy idę wytrwale za Jezusem? Czy potrafię znosić cierpienia, tak jak On? Czy Mu towarzyszę na Jego Drodze Krzyżowej?

Kim jestem Cyrenejczykiem, który pomaga Mu nieść krzyż? Może jestem Weroniką, która otarła Mu Twarz z krwi, potu i łez? A może we mnie jest jedna z tych płaczących niewiast, które On pociesza... Może... Mogę też przechodzić obojętnie, nie rozumiejąc, co się dzieje, lub krzyczeć na całe gardło: „Na krzyż z Nim!” Kim jestem? No kim? Każdy odpowie na to pytanie na swój sposób lub nie odpowie wcale... Ogarnięty wstydem i lękiem, wycofa się, schowa się w myślą dziurę, by go nikt nie widział.

Wstyd mi, Jezu, bo nie zawsze byłem Cyrenejczykiem, Weroniką i płaczącą niewiastą. Nie raz uciekałem spod belki krzyża, moja ręka nie sięgnęła po chustę, żeby otrzeć Ci Twarz. Nie płakałam, kiedy

cierpiełaś, byłam obojętna, sfrustrowana, zapartkowana w swoje cierpienia...

Wstyd mi, bo było i tak, że zamiast Cię ratować, wydierać strażnikom, razem z tłumem krzyczałam: „Ukrzyżuj go, ukrzyżuj!” Nie dałam rady wyjść, przycisnęli mnie, otoczyli ze wszech stron... Nie dałam rady czy nie chciałam?

Głowę mi rozsada, ale ciągle zadaję sobie miliony pytań o to, czy jestem przy Nim, gdy On cierpi, płacze, gdy upada. Czy postrzegam Go w drugim człowieku? Czy dostatecznie dobrze pracuję nad sobą, by stale Mu pomagać? Czy starczy mi odwagi, by pomóc Mu w Jego dziele zbawienia? Nie od święta, nie pod wpływem natchnienia a tak, na co dzień? Ciągle zaczynam od nowa... Nie tylko ja...

„On sam w Swoim Ciele poniósł nasze grzechy na Drzewo...” Przez Swoje Cierpienia wydarł nas grzechowi, odkupił, oczyścił, przemienił... Symbol Jego Męki i Śmierci jest w każdym kościele, w naszych domach, w wielu szkołach, na uczelniach katolickich, w zakładach pracy... Patrzymy na ten symbol i łączymy się z Nim. Myślimy nad tym, jak Mu ulżyć, jak Mu pomóc, jak Go wesprzeć.



Najlepszą drogą do Niego jest wiara, nadzieja i miłość. Także ciągle postrzeganie Go w drugim człowieku chęć służenia mu radą, pomocą, wsparciem. Bycie przy kimś w cierpieniu, chorobie, zmartwieciu, zwątpieniu, żalu, bólu... Także pomaganie we wzrastaniu, a nie ciągle dopiekanie i wytykanie wad, słabości, niedociągnięć...

Czy można to wszystko czynić z uśmiechem? Pewnie, że tak. Okres Wielkiego Postu nie jest czasem bezbrzeżnego smutku i żalu. Jeśli nie będziemy darzyli naszych bliźnich uśmiechem, będą stale smutni i nie odnajdą w sobie Jego radości.

Wielki Post to także Wielki Tydzień, a zwłaszcza dni, nazywane Triduum Paschalnym. W Wielki Czwartek On, dając Swe Ciało i Krew Apostołom, ustanowił sakrament kapłaństwa i Eucharystii. W Wielki Piątek była Jego Droga Krzyżowa na Gólgotę. Wielka Sobota to dzień, w którym Jego Ciało zostało złożone w grobie. Przez te wszystkie dni serca nasze na nowo ożywają nadzieją, że Jego ofiara i śmierć nie były daremne, że On przyszedł, by nas zbawić. Dziś nie wyobrażamy sobie świata bez kapłanów, którzy są szafarzami sakramentów świętych, ani bez Eucharystii, kiedy kapłan wypowiada Jego słowa: „To jest Ciało Moje... To jest Krew Moja... Czyńcie to na Moją pamiątkę...”

Niech w dniach Wielkiego Postu towarzyszy nam głęboka refleksja nad życiem, niech nasze serca się otworzą na potrzeby i cierpienia naszych bliźnich. Nie lękajmy się wziąć na siebie części ich trosk, zmartwień, kłopotów, chorób. I niech nieustannie towarzyszy nam nadzieja, że po 40 dniach w każdym z nas na nowo, wraz z radosnym Alleluja narodzi się radość Zmartwychwstania.

Ojciec „SOKOŁA” polskiego we Lwowie - ANTONI TRZASKA-DURSKI

MARIAN WACHUŁA

Jestem prezesem lwowskiej obwodowej organizacji „Sumienie”. Pracując nad literaturą naukowo-publicystyczną i czasopismami z XIX wieku, pomyślałem, że chyba dobrze by było odświeżyć nieco zapomniane (dla wielu - nieznanne) imiona działaczy kultury polskiej, literatury, sztuki. Poświęcili oni swe życie służeniu społeczeństwu lub oddaniu pewnej koniecznej sprawie. Wiele z tych wybitnych osób jest związanych ze Lwowem.

W warunkach społeczeństwa współczesnego, które jest pozbawione wartości duchowych, szczególnie aktualne i konieczne jest pokazanie przykładów tych, czyje imiona na zawsze zostały wpisane na karty historii. Właśnie dlatego autor chce zapoznać Czytelników „Kuriera Galicyjskiego” z krótkimi życiorysami ludzi, którzy w swoim czasie zmieniali świat wokół siebie, czyje imiona i działalność są dziś bardzo aktualne. Może przykłady Wielkich obudzą uśpione sumienie i apatię społeczną wielu naszych współczesnych, a także pokażą, że życie człowieka nie jest oderwane od życia ogółu społeczeństwa.

W listopadzie 2008 r. wypada smutny jubileusz stulecie z dnia śmierci wybitnego działacza społeczno-politycznego Polski, człowieka, który związał swe życie ze Lwowem, kierownika lwowskiego „Sokoła” Antoniego Durskiego (1854-1908).

Urodził się w Zbarażu koło Tarnopola. Czas, w którym żył i działał, był znamieny dla wielu narodów Europy, których udziałem były jaskrawe procesy odrodzenia narodowego. Szczególnie ostro te przemiany były odczuwalne na wielonarodowościowych terenach konserwatywnego Imperium Austro-Węgierskiego. Wiosna Ludów 1848 r., znaczące przemiany społeczne, nowa Konstytucja Imperium oraz, szczególnie, bohaterskie Powstanie Styczniowe w roku 1863 odbyły się szerokim echem w duszach wielu Polaków. Nie zważając na utratę własnej państwowości, pielegnowali oni w swych sercach ducha wolności i walki, dążenia do samoidentyfikacji narodowej i państwowej. Twórczość Henryka Sienkiewicza, Marii Konopnickiej, Bolesława Prusa nie tylko skłaniała Polaków do tego, by z nostalgią oglądać się w heroiczną przeszłość, ale również była dla nich impulsem do działań ku odrodzeniu swego państwa.



Jednak, każda epoka wymagała pewnej strategii działań. W warunkach konserwatywnych austriackiego aparatu państwowego odnaleziono taką drogę: narody, zniewolone przez imperium, zaczęły kształtować towarzystwa gimnastyczno-sportowe, które stały się nośnikami idei narodowej. Chodzi o towarzystwa „Sokoła”, które były wielkim impulsem do rozwoju ruchu sokolego wśród narodów słowiańskich, zamieszkujących tereny Imperium Austro-Węgierskiego.

Pierwsze towarzystwo gimnastyczno-sportowe „Sokół” zostało założone w Pradze w roku 1862, dzięki staraniom czeskich działaczy społecznych Tírsa i Fugnera. Bardzo szybko stało się ono

głównym propagatorem idei odrodzenia narodowego Czechów, połączywszy w swych szeregach do 500000 osób.

Na przykładzie tego narodu słowiańskiego, który przebywał w składzie tegoż imperium, polscy działacze społeczni zadecydowali o powołaniu takiego towarzystwa w roku 1867. Jednym z inicjatorów i kierowników tych działań był Antoni Trzaska-Durski. Bardzo szybko zdołał przekształcić „Sokół” w towarzystwo o charakterze ogólnokrajowym, które łączyło w swych szeregach przedstawicieli wszystkich warstw społecznych. W roku 1884 we Lwowie wybudowano dużą salę gimnastyczną do zajęć z popularnej wówczas gimnastyki niemieckiej. Mogło tam ćwiczyć

Nota o Autorze:

dr Marian Wachuła jest pracownikiem naukowym w Muzeum Historycznym miasta Lwowa Działu „Kosztowności Historycznych” w kamienicy Bandinelich, Rynek 2. Jest również prezesem Lwowskiej Obwodowej Organizacji „Sumienie”, która prowadzi działania poszukiwawczo-badawcze i historyczno-edukacyjne.

500 osób jednocześnie. Najpierw do „Sokoła” należeli jedynie mężczyźni, jednak wkrótce zaczęto przyjmować także kobiety. Oprócz zajęć z lekkiej atletyki członkowie tej organizacji ćwiczyli także jazdę konną, wiosłowanie etc. Bardzo szybko stworzyli własny strój, który zawierał elementy narodowe. Ośrodkowi sokolstwa masowo powstawały w miastach powiatowych i nawet wsiach. Bardzo szybko lwowski polski „Sokół” stał się drugi po warszawskim, ze względu na liczebność, osiągnięcia i znaczenie. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Imperium, które z niedowierzaniem obserwowało rozwój polskiego ruchu, zważywszy na jego masowy rozwój, zmuszone było się zgodzić na istnienie „Sokoła”.

Właśnie dzięki inicjatywie oraz bezpośredniej działalności A. Durskiego młodzieżowe towarzystwo gimnastyczno-sportowe nabyło polskich cech narodowych i w warunkach istnienia Imperium Austriackiego dbało o wychowanie młodzieży nie tylko o zdrowym ciele, ale też o zdrowej narodowej świadomości. A. Durski stał się tą osobą, która przekształciła „Sokół” na narodową organizację polityczną. Uważał, że ćwiczenia sportowe są środkiem do umacniania ciała i ducha. Rozumiał, że jest to konieczne w walce o polską ideę narodową. Organizacja zaczęła także prowadzić działalność edukacyjną, współpracując z organizacjami pedagogicznymi oraz instytucjami edukacyjnymi, w których także masowo powstawały ośrodki i grupy „Sokoła”.

A. Durski zrobił także kolejny ważny krok w rozwoju sokolstwa polskiego przekształcił organizację na taką, do której mogły należeć osoby w różnym wieku, a nie tylko młodzież. Umożliwiło to krzewienie idei sokolstwa wśród wszystkich grup społecznych i wiekowych społeczności polskiej.

A. Durski był nie tylko propagatorem owych idei, ale także jaskrawym przykładem ich wdrażania, osobiście uprawiając wszystkie, propagowane

przez Sokolów, dyscypliny sportu. Potrafił także wyprowadzić organizację na szeroki szczebel oficjalny w roku 1907 „Sokół” polski został członkiem Ogólnosłowiańskiego Związku Sokolskiego, co wyprowadziło polski ruch sokoli na nowy etap rozwoju. Ruch sokoli zaczął aktywnie się rozwijać wśród emigracji polskiej w Europie oraz Stanach Zjednoczonych Ameryki.

Antoni Durski zmarł 6 listopada 1908 r. w 52 roku życia. Pogrzeb jego przekształcił się w ogromną manifestację mieszkańców Lwowa, którzy wyszli, by odprowadzić w ostatnią drogę niezwykłą osobę. Kilka tysięcy Sokolów, którzy wzięli udział w procesji żałobnej, wyraźnie zademonstrowało realizację sprawy życiowej A. Durskiego.

Dalsza historia „Sokoła” polskiego potwierdziła zamiary życiowe A. Durskiego, dotyczące tego, że jego wychowankowie mają się stać zaczynem odrodzenia narodowego państwa polskiego. Od roku 1914, gdy wybuchła pierwsza wojna światowa, polski „Sokół” nabył jaskrawego charakteru paramilitarnego, kontrolować go władze imperium już nie mogły. W połowie lat 30. XX w. sokolstwo polskie zrzeszało w swych szeregach ponad 90 tys. osób. W późniejszych latach z jego szeregów wyszło wiele tysięcy tych, którzy walczyli o niepodległość Polski.

W okresie panowania „socializmu rozwinętego” postać A. Durskiego została sztucznie zapomniana. Wbrew temu, że zajął znaczące miejsce w rozwoju procesów odrodzenia narodowego i kulturalnego Polski, jego imię nie jest wspomniane nawet w „Wielkiej Encyklopedii Polskiej” z roku 1966. Widocznie, przykład A. Durskiego, dotyczący obudzenia świadomości narodowej Polaków, był aż nadto niewygodny dla budowniczych komunizmu pro-rosyjskiego. Jednak, czasy się zmieniają i dziś musimy pamiętać imiona ludzi, którzy potrafili i umieli wyprowadzić swój naród na wyższy stopień istnienia.

ROMAN CHOWANIEC

Muzeum Beskidzkie w Wiśle od 10.10. do 02.11.2003 r. zorganizowało wystawę dokumentacyjną z okazji 200-lecia emigracji zarobkowej górali czadeckich i górali kisuckich z ich wspólnego matecznika - ze Skality na Słowacji na Północną Bukowinę Rumuńską.

W czasie jej otwarcia odbył się międzynarodowy wernisaż z udziałem m.in. władz samorządowych Wisły, Cieszyna, Dyrektora Międzynarodowych Spotkań Bukowińskich mgr Zbigniewa Kowalskiego z Piły.

Wręczono okolicznościowe listy gratulacyjne Małgorzacie Kiereś kierownikowi tego muzeum, Krzysztofowi Nowakowi historykowi z UŚ w Katowicach oraz Romanowi Chowańcowi odkrywcy górali czadeckich dla kultury polskiej w czasie komunistycznego PRL-u i gorącego orędownika pojednania górali czadeckich ducha polskiego z góralami kisuckimi ducha słowackiego. Druga część tego spotkania odbyła się w niedzielę 19.10.2003 r. w kościele parafialnym w czasie Mszy św. w Skality na Słowacji. Po uroczystościach kościelnych w swoim urzędzie Josef POTOČAR Starosta OBEC Skality, podejmował poczęstunkiem i lampką wina oficjeli i zaproszonych gości z Polski, Słowacji, Ukrainy i Rumunii. M.in. pan

WSPÓLNY EXODUS, WSPÓLNE POWROTY

Starosta skierował kilka ciepłych słów pod adresem R. Chowańca.

Ustalono również, że w niedalekiej przyszłości jedną z Estrad Międzynarodowych Bukowińskich Spotkań będzie Skality.

W godzinach popołudniowych w miejscowym „Domu Kultury”, rozpoczęły się prezentacje zespołów folklorystycznych, połączone z góralską biesiadą. Z polskich zespołów brała udział „WATRA” z Brzeżnicy k/Zielonej Góry i „MAŁA POJANA” z Pojana Mikuli z Południowej Bukowiny. Prezentacje te zakończyły gościnnie XIV Międzynarodowe Spotkania Bukowińskie. Gospodarzami tych „Spotkań” była miejscowa kapela Ludowa Hudozna Skupina „CAPKOVICI” Skality Slovensko.

Wspólny powrót

W roku 2007 minęło 60 lat od powrotu górali, dawnych mieszkańców Bukowiny rumuńskiej, na Słowację i do Polski. Obchody tego jubileuszu odbywały się w Polsce i po słowackiej stronie.

Wszystkie te grupy wywodzą się ze wspólnego pnia etnograficznego. Przed około czterystu laty na tereny Górnych Kisuc, w rejon Czadcy, pierwsi przybyli górale niemazurzący z Beskidu Śląskiego (Śląska Cieszyńskiego), szukający schronienia przed prześladowaniami religijnymi oraz chłopcy pańszczyźniani

mazurzący z Żywiecczyny. Następnie jako ostatni przybyli górale słowaccy z okolic Żyliny. Tak powstała społeczność, która pod koniec XIX wieku, z powodu biedy, różnych nieporozumień musiała peregrynować za chlebem na Bukowinę Rumuńską do majątków Izabeli z Czarotoryskich Lubomierskich w Kaliczance k/Czerniowiec, Starej Huty i Tereblecza. Następnie udali się na południe Bukowiny w okolice Suczawy. Ludzie ci założyli tam osady Nowy Soloniec, Plesza, Pojana Mikuli, gdzie mieszkali wspólnie z innymi Polakami, Słowakami, Ukraińcami, Niemcami i innymi narodowościami, sprowadzonymi przez administrację c.k. Austro-Węgier dla zagospodarowania tych ziem. Duża grupa górali czadeckich ducha polskiego osiedlała się w Chorwacji lub dalej udawała się do USA, Brazylii i Kanady. Dla zachowania tożsamości narodowej kultury polskiej na Bukowinie wiele zrobili duchowni katoliccy, głównie ze Zgromadzenia Księży Misjonarzy w Krakowie, a także unicy i Ormianie obrządku katolickiego.

Po II wojnie światowej Stalin podzielił Bukowinę. Okręg Suczawy został przy Rumunii, okręg Czerniowiec włączony został do Związku Sowieckiego.

Od 1945 do 1947 roku wielu bukowinczyków zdecydowało się na powrót

do Polski i Czechosłowacji. Część osiedliła się na Słowacji, część zamiast do Beskidzko-Czadeckiego matecznika trafiła na piastowskie ziemie odzyskane, w rejon Zielonej Góry i Wrocławia, Piły i Jeleniej Góry.

W ramach corocznych obchodów „Dni Miasta Turciańskie Teplice” na Słowacji dzięki Dyrektorowi Międzynarodowych Bukowińskich Spotkań mgr Z. Kowalskiemu w dniu 16.06.2007 r. rozpoczęło 60-lecie powrotu z Bukowiny Rumuńskiej wszystkich Bukowińczyków na Słowację i do Polski. W programie folklorystycznym kolejno wystąpili: Polonijny Zespół „Mała Pojana” z Rumunii, „Zespół Pojana” z Piławy Dolnej k/Dziżrzonowa Polska i Zespół Śpiewaczy Mikulanka (SVK) Słowacja.

Zakończenie tego jubileuszu przypadło w dniu 6 stycznia 2008 r. w parafii Zawada k/Zielonej Góry. Biskup Zielono-górsko-Gorzowski odprawił koncelebrowaną diekcyzną Mszę św. za 60 lat pobytu górali czadeckich na ziemi lubuskiej, dolnośląskiej i wielkopolskiej.

Następnie „III Bukowińskie Kołowanie Spotkania Rodzinne” poprzedziło zapalenie „Watry” ogniska, przez J. E. ks. Bpa. dr. Adama Dyczkowskiego.

W prezentacji wystąpiły zespoły folklorystyczne górali czadeckich, chóry,

zespoły śpiewacze i kapele ludowe. Wystąpił również gościnnie zespół cygański „Vanessa & Sorba” zamieszkały w Zawadzie.

Patronat honorowy III Bukowińskiego Kołowania objął Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego w Zielonej Górze.

- Starostwo Powiatowe w Zielonej Górze Edwin Łazicki,

- Gmina Zielona Góra Mariusz Zalewski,

- Zarząd Woj. PSL Woj. Lubuskiego z marszałkiem Józefem Zychem.

W imieniu władz miasta Turciańskie Teplice p. dr Anna Bielikowa zaproponowała by fotograficzna wystawa ks. dr Andrzeja Jedynaka o Bukowinie odbyła się w czerwcu 2008 r. w ramach kolejnych „Dni tego miasta”. W dniach 24.04. do 3.06. 2007 r. eksponowana była w Muzeum Śląskim w Katowicach oraz w Muzeum Beskidzkim w Wiśle od 15.10. do 05.11.2007 r. W dalszej kolejności w ramach 100-lecia Spółdzielni Mieszkaniowej w Chorzowie będzie prezentowana w kwietniu 2008 r. mieszkańcom tego miasta. Następnie w Nowym Targu. Z okazji Gorolskiego Święta w ramach 45.TKB, zostanie zaprezentowana w Jabłonkowie na Zaolziu w Czechach, następnie - w Domu Polonii na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie.

JAROSŁAW JUNKO

**źródło: Wirtualna Polska
zdjęcia Telewizja „5 kanał”**

Wierni z parafii rzymskokatolickiej we wsi Perechody w obwodzie tarnopolskim (zachodnia Ukraina) chodzą na msze święte do kościoła, który powstał ze starej wielkiej cysterny podał 4 lutego ukraińska stacja telewizyjna “5.Kanał”.

Nieważne, gdzie się człowiek modli, lecz jakie ma serce powiedział proboszcz parafii w Perechodach, dominikanin Dmytro Andrijczyn.

Cysterna (o długości ok. 18 m) trafiła do wsi za sprawą jednego z mieszkańców, który otrzymał ją w ramach wypłaty zaległego wynagrodzenia. W tym samym czasie parafianie zbierali pieniądze na budowę kościoła. Kiedy dowiedzieli się, że właściciel cysterny chce za nią jedynie tysiąc dolarów, postanowili ją kupić i przerobić na świątynię.

Ówczesny proboszcz, ksiądz Jan Piątkowski, zgodził się na to bez zastanowienia. Taniej kościoła nie udało by się zbudować - zauważa “5.Kanał”.

Przystosowanie cysterny dla potrzeb wiernych zajęło dwa miesiące. Pomalowano ją, położono podłogę,



zainstalowano światło. U wejścia do nietypowej świątyni skonstruowano murowany przedsionek z krzyżem. Obok stanęła niewielka dzwonnica.

Nietypowa świątynia była najpierw obiektem żartów. Księża i parafianie nie przejmowali się tym,

twierdząc, że lepiej modlić się we własnym kościele, niż jeździć na mszę do oddalonego o kilkanaście kilometrów Czortkowa.

Obecnie ksiądz Andrijczyn myśli o zgłoszeniu swej świątyni do Księgi rekordów Guinnessa.

Rosyjski magazyn: mord w Katyniu - dziełem Niemców

JERZY MALCZYK

źródło: Wirtualna Polska

Cotygodniowy dodatek do dziennika Niezawisimaja Gazieta” zanegował w najnowszym wydaniu prawdę o mordzie NKWD na polskich oficerach w 1940 roku. Autor artykułu twierdzi, że winę za to ponoszą Niemcy. Pretekstem do publikacji jest nominowanie do Oscara filmu „Katyń” Andreja Wajdy.

„Brak słów w latach 40. pod Smoleńskiem dokonano potwornej zbrodni. Jednak czy rzeczywiście winę za tę tragedię ponoszą przywódcy ZSRR, jak twierdzi się w nowym dziele pana Wajdy?” - pisze „Niezawisimoje Wojennoje Obozrienije”.

Według pisma, powołującego się na ustalenia “szeregu rodzimych historyków”, NKWD nie używało ani takiej amunicji, jaką w Lesie Katyńskim strzelano do polskich oficerów, ani takiego sznurka, jakim krępowano im ręce.

“Można tylko wysnuć przypuszczenie, że sprytni czełkiści, mądrze przewidziawszy rychły wybuch wojny między ZSRR a Niemcami i okupację

radzieckich ziem - choć za takie pro- roctwo nieuchronnie dostawało się karę śmierci - specjalnie przywieźli z III Rzeszy pistolety i sznurek, aby oszukać światową opinię publiczną” - pisze „Niezawisimoje Wojennoje Obozrienije”.

W NKWD - dowodzi moskiewskie pismo - inna była też technika egzekucji: jego kaci strzelali z mauzerów z góry w dół w pierwszy krag szyjny ofiary, podczas gdy niemieccy oprawcy, używając broni osobistej, celowali w tył głowy.

Pismo nie wyklucza, że przed rozstrzelaniem Niemcy mogli wykorzystać polskich oficerów przy budowie “Niedźwiedziego Barlogu” usytuowanego niedaleko od Lasu Katyńskiego, na prawym brzegu Dniepru, wielkiego bunkra Adolfa Hitlera.

Autorem publikacji, ukazującej się na kilka dni przed wizytą premiera Polski Donalda Tuska w Moskwie, jest niejaki Aleksandr Sziorokorad, którego redakcja przedstawia jako historyka.

Artykuł w dodatku do dziennika „Niezawisimaja Gazieta”, mającego opinię zbliżonego do MSZ Rosji, to już co najmniej czwarty taki głos w

rosyjskich mediach w ostatnich kilku miesiącach.

18 września, nazajutrz po uroczystościach żałobnych w Lesie Katyńskim z udziałem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, rządowa „Rossijskaja Gazieta” napisała, że odpowiedzialność ZSRR za Katyń nie jest oczywista.

Z kolei 22 października, w dzień po wyborach parlamentarnych w Polsce, powiązana z Kremlen „Komsomolskaja Prawda” doniosła, że polskich oficerów zamordowali hitlerowcy, którzy następnie zmusili grupę Rosjan do zeznania, iż Polaków rozstrzelało NKWD.

Natomiast 4 listopada, w dniu nowego święta narodowego Rosji, upamiętniającego wypędzenie polskich wojsk z Kremla w roku 1612, TV Centr (TVC) - jedna z największych stacji telewizyjnych w Rosji, kontrolowana przez potężnego burmistrza Moskwy Jurija Łużkowa - podała w wątpliwość autentyczność dokumentów stalinowskiego Politbiura, na mocy których polscy jeńcy Kozielska, Starobielska i Ostaszkowa zostali rozstrzelani przez NKWD.

Wizyta Ministra Spraw Zagranicznych RP na Ukrainie

Komunikat, dotyczący rozmów Ministra Spraw Zagranicznych Pana Radosława Sikorskiego z Ministrem Spraw Zagranicznych Ukrainy Wołodymyrem Ohryzką

W dniu 29 stycznia br. podczas wizyty na Ukrainie, Minister Spraw Zagranicznych RP Pan Radosław Sikorski spotkał się z Ministrem Spraw Zagranicznych Ukrainy Panem Wołodymyrem Ohryzką. Minister W. Ohryzko podziękował Ministrowi R. Sikorskiemu za przyjęcie zaproszenia. Podkreślił, iż strona ukraińska przykłada wielką wagę do spotkań ze względu na specjalne więzi przyjaźni, łączące Polskę i Ukrainę. Strony wysoko oceniły stan stosunków dwustronnych zaznaczając, iż rozwijają się one bardzo pozytywnie na wszystkich płaszczyznach, w tym gospodarczej i politycznej.

Minister W. Ohryzko podziękował za poparcie Polski dla europejskich i euroatlantyckich aspiracji Ukrainy. Minister R. Sikorski potwierdził niezmienną wolę polskiego rządu, dotyczącą wspierania dążeń Ukrainy w tym zakresie. Obie

strony zgodziły się, że prace w ramach Stałej Konferencji Polsko-Ukraińskiej ds. Integracji Europejskiej i Komitetu ds. Gospodarczych powinny nabrać przyspieszenia. Zgodzono się także, co do konieczności dokonania przeglądu umów dwustronnych i ewentualnego wprowadzenia do nich nowych elementów.

Obszernie omawiano sytuację, powstałą na przejściach granicznych pomiędzy Polską a Ukrainą. Minister Sikorski przypomniał, iż sytuacja na granicy jest wynikiem „strajku” pracowników służby celnej i dotyczy nie tylko Ukrainy, ale wszystkich krajów, położonych wzdłuż wschodniej granicy Polski. Minister ponownie zadeklarował wolę zawarcia w możliwie krótkim czasie umowy o małym ruchu granicznym, przypominając, iż równoległe do rozmów w Kijowie, w Warszawie trwają negocjacje w tym zakresie pomiędzy grupami ekspertów. Podkreślił, iż wejście w życie umowy uwarunkowane jest rozbudową infrastruktury potrzebnej do obsługi zwiększonego ruchu granicznego. Minister R. Sikorski zaznaczył, że czerpie

szczególną osobistą satysfakcję z faktu, iż pierwsza umowa, którą podpisał po objęciu urzędu, dotyczyła kwestii obniżenia opłat za wizy i zwolnień wizowych dla wielu kategorii obywateli Ukrainy. Strona ukraińska zwróciła się z prośbą o rozpatrzenie możliwości utworzenia wspólnych odpraw celno- paszportowych.

Minister Sikorski zwrócił się do strony ukraińskiej z prośbą o pomoc w kwestii rozwiązania problemów lokalowych konsulatu we Lwowie oraz poinformował, że rozważana jest możliwość otwarcia nowej placówki konsularnej RP na Ukrainie.

W takcie rozmów poruszono także szereg kwestii międzynarodowych, w szczególności sytuację w Naddniestrzu. Przedmiotem rozmów były również zagadnienia energetyczne oraz dobrze rozwijająca się współpraca gospodarcza i regionalna.

Strony wyraziły nadzieję, iż umowa o współpracy przy organizacji Euro 2012 zostanie podpisana w najbliższym czasie.

Piotr Paszkowski
Rzecznik Prasowy MSZ

Rozporządzenie w sprawie pracy cudzoziemców w Polsce

Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej zmienia rozporządzenie w sprawie pracy cudzoziemców

Od 1 lutego obywatele Ukrainy, Białorusi i Rosji mogą pracować w Polsce bez konieczności uzyskiwania pozwolenia na pracę nie przez trzy miesiące w ciągu sześciu - jak obecnie - lecz przez sześć miesięcy w ciągu 12 miesięcy.

Znowelizowane rozporządzenie w tej sprawie podpisała 29 stycznia minister pracy i polityki społecznej

Jolanta Fedak. Jak podkreśliła, na zmianę rozporządzenia miały wpływ postulaty od pracodawców - głównie z branż sezonowych, budownictwa i rolnictwa - którzy zgłaszali takie zapotrzebowanie.

Według Fedak, aby rozpatrywać możliwość otwarcia rynku pracy na kraje spoza Unii Europejskiej, należy najpierw zbilansować wewnętrzne potrzeby rynku pracy.

źródło: Wirtualna Polska

Jubileusz konstytucyjny tolerancji wyznaniowej

Jarosław Biszkiewicz

21 grudnia 1867 r. nabrała ważności Konstytucja Imperium Austro-Węgierskiego, do którego należał wówczas Lwów. Główne jej punkty - to przekształcenie Austrii w Austro-Węgry oraz jej całkowita federalizacja, jednak były też inne punkty, które niosły w sobie bardzo wiele pozytywnego zarówno dla Austro-Węgier, jak i dla Lwowa.

Konstytucja 1867 r. udzielała prawa wyborczego mężczyznom, którzy ukończyli 24 rok życia i byli w stanie spłacać podatki nie mniej, niż 15 guldenów miesięcznie. Jednak najważniejszy w Ustawie Zasadniczej był brak dyskryminacji wyznaniowej. Konstytucja ta likwidowała granice osiedlenia dla osób wyznania mojżeszowego, dając im prawo do swobodnego osiedlania się, likwidowała też różnice między wspólnotami wyznaniowymi podczas wyborów oraz mianowania na różne stanowiska państwowe.

Od razu po wprowadzeniu konstytucji w życie wydano zarządzenia, dotyczące całkowitego równouprawnienia wyznaniowego. Tak w roku 1868 nabrał ważności nowy kodeks rodzinny Imperium Austro-Węgierskiego, na mocy, którego ślub cywilny był tak samo ważny, jak ślub kościelny, wprowadzone zostały także kontrakty małżeńskie. Interesujące było to, że jeśli nowożeńcy należeli do różnych wyznań, mogli tego samego dnia brać ślub w dwu świątyniach (nawet w cerkwi i synagodze).

Zbyt chude modelki, w tym Polka, nie wystąpiły na pokazie

źródło: Wirtualna Polska

Trzech modelek - Polki, Włoszki i Francuzki - nie dopuszczono do pokazów mody w Madrycie, gdyż były zbyt szczupłe - pisze brytyjski dziennik „Times” na swojej stronie internetowej.

Organizatorzy trwających tygodni pokazów mody Pasarela Cibeles nie dopuszczają na wybieg modelek, których tzw. współczynnik masy ciała (BMI: Body Mass Index) wynosi mniej niż 18. Ma to odwieść nastolatki od utrzymywania wychudzonej sylwetki lansowanej na wybiegach. BMI należy obliczać, dzieląc wagę w kilogramach przez wzrost w metrach, podniesiony do kwadratu.

Trzy modelki, które zostały odrzucone przez organizatorów kolejnej edycji pokazu w hiszpańskiej stolicy, miały współczynnik poniżej 16.

BMI wynoszący 16 jest wyjątkowo niski - przyznała specjalistka od żywienia i endokrynolog Susana Monereo, która

ważyła wszystkie kobiety mające występować na pokazie w Madrycie.

Organizatorzy nie ujawnili tożsamości modelek i oświadczyli, że mimo „nadmierzajnie chudego wyglądu” ich zdrowiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Dziennik przypomina, że we wrześniu 2006 roku wprowadzono w Hiszpanii zasadę, że zbyt chude modelki nie będą pojawiały się na wybiegu. Organizatorzy Pasarela Cibeles podkreślali wówczas, że nie chcą, by moda kojarzyła się z promowaniem patologicznej szczupłości oraz ze wzrostem zachorowań na anoreksję wśród nastolatek.

„Times” pisze, że w 2006 roku kilka modelek w Brazylii i Urugwaju zmarło z wygłodzenia.

Gazeta przypomina, że Światowa Organizacja Zdrowia definiuje współczynnik BMI wynoszący 18,5 jako niedowagę.

Łagodna polityka dynastyczna Wettinów w Łużycach i Śląsku Austriackim

MACIEJ DĘBORÓG-BYLCZYŃSKI

Profesor Jacek Staszewski, historyk, drugi po profesorze Józefie Gierowskim autorytet w kwestii epoki saskiej w Polsce tak pisał o Wettinach: *byli jedyną starą dynastią niemiecką, która odmówiła współpracy z Hitlerem. Jednocześnie najbardziej chyba skrzywdzoną przez badaczy: w polskiej historiografii (...) przedstawiana negatywnie z racji moralnych, albo z powodu przewinień wymyślonych przez historyografię pruską. W Polsce Ludowej świadomie skarykatyzowano rządy obu saskich elektorów na polskim tronie. Bezmyślnie przyjęto pruską ocenę Wettinów, zapominając, że ta ostatnia w odróżnieniu od nas miała poważne powody, by nie darzyć Sasów sympatią. Po wojnie enerderska Saksonia demonstracyjnie odcięła się od swoich korzeni, zaś Niemcy zachodnie nie zajmowały się nimi prawie wcale. Także w polskiej mentalności pokutują uproszczenia, które jednakowo oceniają wszelkie kontakty polsko-niemieckie, nie bacząc na złożoność niemieckiej historii i poszczególnych księstw w okresie przedmocarstwowym (do 1871 r.).*

Samym Sasom zdaje się również nie starczyło sił, aby przez lata komunizmu lobbować za swoim mikroświatem, swoją odrębnością kulturową i historyczną. Pojęcie narodu niemieckiego wykształciło się przecież późno (jako wykwit monokulturowej polityki przejawiającego hegemoniczne aspiracje Państwa Pruskiego). Stąd też całe Niemcy (i obciążona owym „całościowym” spojrzeniem Saksonia) kojarzyła sobie pojęcie granicy, pogranicza jednoznacznie negatywnie. Konotowała metafory z zakresu „krwawiejszych granic” (*blutende Grenze*), będące swoistymi pozostałościami - czy to po „nowomowie” nazistowskiej, komunistycznej, czy już tzw. nowej prawicy (np. Związku Wypędzonych).

Wettinowie to dynastia panująca w Miśni, Saksonii i księstwach Turynii. Jej kolebką było hrabstwo Wettinu, w którym (w XI w.) panował niejaki Thimo. Jego potomkowie w XV w. zostali książętami i elektorami saskimi. Ród podzielił się na dwie linie: starszą ernestyńską (z jej najbardziej znanej gałęzi: Sachsen-Coburg-Gotha wywodzi się wielu obecnie panujących monarchów, m. in. angielscy Windsorowie) i młodszą albertyńską, której od XV w. przysługiwał dziedziczny tytuł elektorów saskich. W 1697 roku elektor Fryderyk August I został wybrany w elekcji mniejszościowej królem Polski. Utworzono unię polsko-saksońską, która trwała do śmierci drugiego saskiego króla Polski tj. do 1763 r. Nieustanna ingerencja Moskwy w sprawy Rzeczypospolitej doprowadziła w 1772 roku do I rozbioru Polski, a tym samym przekreśliła

dynastyczne marzenia dziedzicznej władzy w Rzeczypospolitej Obojga Narodów (co gwarantowały uchwały Konstytucji 3 Maja). Choć osłabiona Rzeczypospolita nie mogła już o sobie samostanowić, próby osadzenia na tronie polskim któregoś z królewiczów polskich były podejmowane.

August III, *Dei Gratia rex Poloniae* (z Bożej łaski król Polski) miał czternaścioro dzieci: siedmiu synów i tyleż córek. Dwaj pierwsi synowie nie dożyli lat młodości. Trzeciemu Fryderykowi Krystianowi (1722-1763) dane było objąć godność elektorską zaledwie na niecały rok. Jego błyskotliwą karierę dworską i zamiary objęcia tronu polskiego przerwała gwałtowna choroba (ospa) i spowodowana nią śmierć. Miał wszakże syna, Fryderyka Augusta III, który jako Fryderyk August I Wettin został koronowany na króla Saksonii, a w latach 1807-1815 był księciem warszawskim.



Herb Księstwa Cieszyńskiego

Piątym synem Marii Józefy Habsburżanki i Augusta III Sasa był Karl von Sachsen (Karol Krystian 1733-1796). Jak wszyscy niemal Wettinowie był oficerem armii austriackiej, angażując się w wojny austriacko-pruskie. W 1759 roku został (na 4 lata) z ramienia Rzeczypospolitej księciem kurlandzkim. Swoje związki z Polską potwierdzał wielokrotnie - czy to ślubem z Franciszką hr. Krasińską, czy wspieraniem Konfederacji Barskiej (na której czele miał stanąć w 1771 r.). Oddany konfederackiej sprawie był również jego młodszy brat Klemens Wacław, późniejszy abp Trewiru.

Silniejsze związki z Polską (w obecnych jej granicach) przejawiał jednak przedostatni syn Wettina Albert Kazimierz (1738-1822). Podobnie jak jego bracia, był oficerem armii austriackiej (w stopniu generała-porucznika). Przez piętnaście lat piastował urząd namiestnikowski na Węgrzech. W 1766 roku ożenił się z arcyksiężną Marią Krystyną, ukochaną córką cesarzowej Marii Teresy. Cesarzowa ofiarowała nowożeńcom Księstwo Cieszyńskie (jako niepodzielne lenno). Tym samym uczyniła swojego zięcia z dynastii Wettinów księciem sasko-cieszyńskim (taki tytuł przyjął Albert Kazimierz), którym pozostał (pomimo wcześniejszej nagłej śmierci żony Habsburżanki) do 1822 roku. Książę



Książę Albert Kazimierz Wettin

Albert był osobą nietuzinkową. Wiele uwagi poświęcał sztuce. Jego cenne zbiory rycin nazwano (od jego imienia) „Albertynami”. Znacząco przyczynił się również do rozwoju ekonomicznego swojego księstwa.

Śląsk Austriacki (*österreichisches Schlesien*) nie miał w latach wcześniejszych szczęścia do swoich władców. Prowincję o tej nazwie utworzono w 1742 roku na mocy tzw. pokoju wrocławskiego (zawartego pomiędzy Austrią a Prusami, a kończącego kilkuletnie wojny śląskie). W 1782 r. cesarz Józef II zdecydował o likwidacji Śląska Austriackiego i o jego połączeniu z Morawami w jedno gubernium morawsko-śląskie ze stolicą w Brnie. Zostało ono podzielone na 8 obwodów, z których jeden stanowił Śląsk Cieszyński. Wprawdzie w samym Księstwie Cieszyńskim drugi popiastowski władca tych ziem Książę Albert bywał dość rzadko, cieszył się jednak poważaniem swoich poddanych. Rozrosły się przecież folwarki, powstał przemysł rolny-przetwórczy. Na lata panowania Alberta (1766-1822) przypada również rozwój młynarstwa na Śląsku Cieszyńskim. Rozwój ekonomiczny regionu przełożył się na szybki wzrost liczby jego mieszkańców. Po włączeniu Ziemi Halickiej do monarchii habsburskiej uruchomiono w Ustroniu hutę i unowocześniono gospodarkę leśną. Do dnia dzisiejszego zachowało się w Cieszynie wiele tablic, upamiętniających saskiego księcia. Inskrypcja na dawnej bursie młodzieży szkolnej donosi: *Przez Karola barona Cselesta dla wychowania szlacheckiej młodzieży przeznaczona, przez księcia Alberta hojnie pomnożone, przez arcyksięcia Karola przychylnie zachowane.*

Wspominając o szczególnej odrębności kulturowej Śląska Cieszyńskiego, a szerzej Śląska Austriackiego warto odnieść się do wielkomorawskiej tradycji cyrylometodejskiej, wszak naród morawski miał w wiekach wczesnośredniowiecznych swe własne państwo, starsze np. od państwa czeskiego. Ta

pradawna odrębność od czeskiej kultury znajduje swoją kontynuację w odrębności regionu, którego dość nieszczęśliwie nazywamy dziś Śląskiem Czeskim, niegdyś zaś po prostu Silesią (jako regionu wielkomorawskiego - w X w.). Związki morawsko-polskie nie muszą być kojarzone wyłącznie z historią wieków średnich (morawskie pochodzenie szlachty śląskiej, przenikania się kultur za panowania Habsburgów czy Wettinów), toteż gdy w bazylice velehradzkiej, w kaplicy św. Wacława, nasze oczy spoczną na przepięknym polonikom obrazie Cyryla i Metodego pędzla Jana Matejki (przekazanego notabene jako dar narodu polskiego dla Słowian podczas uroczystości z okazji rocznicy śmierci św. Metodego w 1885 r.), nie będziemy zdziwieni, bo nie jest to jedyny ślad po naszej wyznaniowej „jednodzie”.



Herb Saksonii

To zapewne wpływ historycznej wspólnoty wielkomorawskiej. Saksonia, Łużyce, a także tzw. Śląsk Czeski i Cieszyński (Śląsk Austriacki) łączyły przecież więzi sięgające X w. Historyczność wspólnoty owej Lusatii (obejmująca teren Saksonii i Łużyc), jak i dowody tej swoistej wielowiekowej odrębności Drezna i Miśni od Berlina znajdziemy w jakże silnych związkach (w XVIII i XIX w.) Wettinów z Polską, ale też w przykładach mniej oczywistych - choćby stosunku Sasów do słowiańskiego narodu Łużyczan. Warto szerzej zająć się tym (zaledwie wywołanym przeze mnie) zagadnieniem, wszak Łużyce to jeden z najbardziej wielokulturowych regionów Europy. Ten niewielki geograficznie obszar znajdował się pod panowaniem władców Polski, Śląska, Czech i Austrii, zaś od 1635 r. większością terenu ziemi łużyckiej zawiadywali Sasi. Dopiero rok 1815 przyniósł włączenie całych Łużyc do Państwa Pruskiego, które kontynuowało niezwykle brutalną politykę germanizacyjną Łużyc, prowadzoną przez Brandenburgię. Wspomniane 180 lat liberalnej polityki Saksonii mają dziś w pamięci Serbolużyczanie również poprzez stosunek Sasów do silnego tutaj katolicyzmu. Od wielu pokoleń bowiem

w tym swoistym zakątku Słowian na ziemiach germańskich podziały na „swego” i „obcego” przebiegają niezgodnie z wyznacznikiem narodowym, a wyznaniowym. Nieoceniony wpływ na zachowanie tożsamości wyznaniowej górnolużyckich katolików miała liberalna jurysdykcja katolickiej Saksonii.



Herb Moraw

Książę Albert Sasko-cieszyński zmarł 10 stycznia 1822 roku w Wiedniu. Ponieważ nie miał dzieci, cały jego majątek odziedziczył jego przybrany syn - arcyksiążę Karol Ludwik Habsburg. Przekształcił on Księstwo Cieszyńskie w niepodzielny fideikomis z dziedziczną władzą arcyksiążęcą. Do 1918 roku jeszcze dwóch Habsburgów cieszyło się ową sukcesją Albrecht Fryderyk (1817-1895) i Fryderyk Albrecht (1856-1936). Bratem tego ostatniego był właściciel dóbr żywieckich, protoplasta „polskiej linii” Habsburgów, zwanej obecnie von Altemberg Karol Stefan (1860-1933).

Tak oto ze śmiercią Alberta Kazimierza zakończyły się związki dziedzicznych książąt i elektorów Saksonii (*haereditarius duz Saxoniae, princeps et elektor*) na Śląsku Cieszyńskim. Tron w Saksonii utracili Wettinowie w 1918 roku. Obecnie głową Domu Wettinów z elektorskiej linii albertyńskiej jest margrabi Miśni Maria Emanuel Prinz von Sachsen...

Człowiek w swoim myśleniu czy postępowaniu kieruje się stereotypami. Dla Polaków czy Morawian często Czech to heretyk. Na Słowacji też mawiano: „potrząśnij czeskim księdem, a wypadnie z niego husyta”. Podobnie też w Polsce znajduje wciąż poczesne miejsce stereotyp, nakazujący w pejoratywnych barwach widzieć i oceniać czasy saskie. To jakże dobrze nam znane: „za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”, jako synonim barokowej ciemnoty i szczególnego rozpasania obyczajowego magnaterii, w opozycji do „jasnych, „oświeconych” majestatem królewskim i mądrością mistrzów stylu klasycznego - Oświecenia. Wciąż pokutuje w naszym narodzie skłonność oceniania wszystkich kontaktów polsko-niemieckich (jakie miały miejsce na przestrzeni dziejów) jako jednoznacznie złych, utożsamiając politykę dynastyczną wielu księstw wchodzących niegdyś w skład Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego z germanizacyjną *Kulturpolitik* Berlina.

ROCZNICE W LUTYM

15 II 1918 Na wieść o warunkach pokoju podpisanego w Brześciu przez Ukrainę i państwa centralne, II Brygada legionów opuściła szeregi armii austro-węgierskiej i przedarła się przez front pod Rarańczą, staczając zwycięską bitwę z oddziałami austriackimi.

16 II 1758 Urodził się Julian Ursyn-Niemcewicz, pisarz.

17 II 1374 Urodziła się św. Jadwiga, królowa Polski.

18 II 1846 Początek rabacji galicyjskiej - inspirowanego przez Austriaków buntu chłopskiego. Kierowani przez Jakuba

Szele chłopci atakowali dwory i wymordowali w okrutny sposób ponad 1000 osób.

19 II 1473 Urodził się Mikołaj Kopernik, astronom.

20 II 1919 Sejm Rzeczypospolitej Polskiej uchwalił tzw. Małą Konstytucję i powierzył urząd Naczelnika Państwa Józefowi Piłsudskiemu.

22 II Katedry św. Piotra

23 II 1403 Koronacja Anny Cylejskiej w katedrze na Wawelu.

23 II 1983 Zmarł Mieczysław Jastrun, poeta i eseista.

23 II 1983 Zmarła Kazimiera Iłakowiczówna, poetka.

24 II 1953 dokonano morderstwa na Augustcie Emilu Fieldorf „Nil”, polskim generale, ostatnim dowódcy Armii Krajowej.

25 II 1831 Bitwa pod Grochowem. Po odniesieniu rany przez dowodzącego gen. Chłopickiego, Polacy wycofali się do Warszawy, a Rosjanie zrezygnowali z atakowania miasta.

26 II 1861 Galicja otrzymała autonomię.

27 II 1913 Urodził się Kazimierz Sabbat, prezydent RP na uchodźstwie. Zmarł 1989.

29 II 1768 Zawiazanie konfederacji barskiej.

źródło: <http://www.wspolnotapolska.org.pl>

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ na luty 2008

15 lutego 2008, piątek, godz. 18.00
S. Prokofjew - „Romeo i Julia”
balet w 2 aktach

16 lutego 2008, sobota, godz. 18.00
J. Mejtus - „Skradzione szczęście”
opera w 3 aktach, 5 odsłonach

17 lutego 2008, niedziela, godz. 12.00
L. Delib - „COPPELIA”, balet w 3 aktach
godz. 18.00
„AIDA” - opera w 4 aktach

21 lutego, czwartek, godz. 18.00
S. Hulak-Artemowski - „Zaporożec za Dunajem”, opera w 3 aktach

24 lutego 2008, niedziela, godz. 12.00 A. Sirenko - „Złoty pingwin”
opera-fantazja w 2 aktach
godz. 18.00 - G. Verdi - „Trubadur”
opera w 4 aktach, 8 odsłonach

28 lutego 2008, czwartek, godz. 18.00
S. Hulak-Artemowski
„Zaporożec za Dunajem”
opera w 3 aktach

29 lutego 2008, piątek, godz. 18.00
A. Adan - „GIZELLA”
balet romantyczny w 2 aktach

Zapraszamy!

JERZY REUTER

WESELE „PAPUGI” I BÓL ROTH

- Proszę usiąść, mesje Górecki stary Roth podsunął mi krzesło. - Mam dla pana tylko dobre słowo. Dzisiaj za dobre słowo nikt nie płaci, ale wagę swoją ma, jak mówię, mesje Górecki.

- Bardzo dziękuję - usiadłem na weselnym stolem, rozglądając się po sali. To wielki zaszczyt, panie Roth, nawet pan nie wie, jak wielki.

- Wy goje, chcecie bywać tam gdzie was nie lubią. - Stary Żyd nalał do szklanki wina. Winko proszę, tak pod ciasteczko. Niech pan spróbuje cukier - lejkech podsunął tacę z równo pokrajanym ciastem. - A dla odmiany chonek lejkech. Do wina, mesje Górecki, sam cymes.

- Pan mnie nie lubi, panie Roth?

- Ależ mesje! - Roth powstał i zagarnął mnie do siebie ramionami. - A niby, czemu? Częstouję ciastem, polewam wino, czy można mówić o nielubieniu? Ja mówię o gojach i ich ciekawości. - Przepił lykiem wina. Można powiedzieć, mesje, że ja cenię sobie ciekawość. Tylko, dlaczego nasze obyczaje? Dzisiaj ja wydaję dziecko za męża! Jestem biednym ojcem jeszcze biedniejszej córki i muszę udawać, że ma dobrą partię. Jaki to wstyd! Pan wiesz, mesje Górecki?

- No, jaki? Panie Roth, a czego można się wstydzić na weselu córki?

- To ja panu powiem - pochylił się, aż nasze kapelusze uderzyły o siebie rondami. - Moja Fenia ma już trzydzieści sześć lat! Zgarnął okrucy ciasta w jedną kupkę. - To się nazywa wstyd!

- E, tam - starałem się zbagatelizować słowa Roth, - co ma wiek do tego?

- Ona do wczoraj była stara panna, mesje Górecki. Była wielką gospodynią w domu swojego ojca, a teraz? Kim będzie moja Fenia? Czy wolno mi się pytać? Ot, takie życie starego Żyda.

- Panie Roth, Fenia teraz będzie żoną swojego męża. Może jakieś wnuki da panu na pocieszenie...

- Aleś mnie pan uraczył! Przerwał, rozkładając ręce na boki. - Teraz, to pan mnie nie lubi! Gehennę mnie pan szykujesz? Mesje Górecki, skandalem chcesz mi głowę starą posypywać? Czy pan mnie widzisz z małym dzieckiem? Czy pan wie, mesje, co takie coś potrafi? - Przecież nie to miałem na myśli uśmiechnąłem się szeroko i szczerze, ubawiony jego słowami.

- Ja wiem, wiem. Za chwile wniosą pieczoną geś. Rumianą i tłustą - odwzajemnił się swoim uśmiechem i poprosimy do niej fłaszke miętówki, mesje. Dobrze? - Och, panie Roth, będę szczęśliwy.

- Wcześniej poproszę pana o jedną rzecz, niech pan spróbuje tej rybki, czy dobra jest?

- Bardzo chętnie. Nadgryzłem spory kawalek. - No, panie Roth, to sama radość - stwierdziłem szczerze, popijając rodzynkowym winem.

- Falszywa ryba, mesje Górecki.

- Nie rozumiem, co falszywa?

- Tak się nazywa, a robiona jest z kurczaka. Dobra, co? Bo widzi pan, na świecie są trzy kuchnie. Jest chińska, francuska i żydowska, a reszta to tylko dania. Takie na zamówienie.

- Ciekawe, panie Roth, rybka, ta falszywa, jest prima sort.

- Opowiem panu coś ciekawego. Za chwilę wniosą na stół pieczone geśi, a pan niech słucha. Przy mięsie odstawimy wino i zajmujemy się wódeczką.

- Wie pan, Jestem już rok w Jerozolimie, a pierwszy raz na takim przyjęciu - skłoniłem się Rothowi kapeluszem.

- Mesje Górecki - odklonił się z równie wyszukaną galanterią. - Pan jesteś z moich stron. Czy to nie jest radość? W Jerozolimie, przy weselnym stole, fundowanym z majątku starego Roth, otworzyły się pomiędzy nami patriotyczne wrota. Młody Polak z Tarnowa, na obczyźnie i Żyd z Tarnowa u siebie. Kiedy w pamiętnym roku sześćdziesiątym ósmym zostaliśmy wypędzeni, przy boku Gomulki stał człowiek, też z Tarnowa. Ten zły człowiek był tarnowskim Żydem, proszę pana. Czy to się nazywa paradoks? O tym jednak za chwilę... Oto idzie geś! Geś z farfelkami, mesje Górecki.

- Przed wojną - odparłem - połowa ludzi w Tarnowie, to bogobojni Żydzi.

- A czy ja oczu nie mam? Teraz, tutaj w Izraelu, co czwarty człowiek, to Żyd z Galicji. Nawet Feni mąż, panie Górecki, ma pochodzenie... Jego rodzina wywodzi się z Bobowej. Znani byli w okolicy jako „Papugi”, takie pseudo, mesje.

- Papugi?

- Ja panu miałem to opowiedzieć - nalał do małych, srebrnych kieliszków wódkę. - Wypijmy i zapraszam do jedzenia geśi. Widzisz pan. On, ten mąż, nazywa się Kreuzman. Jego pradziadek, Mosze Kreuzman, to był biedny człowiek. On był biedny sercem, że tak powiem. Mosze Kreuzman nie miał żony i to było jego utrawienie. Za ubogi był na wynajęcie swata, a jedyną żeńską osobą, jaką mógł sobie poklepać po zadzie, była stara kobyła, którą rozwозиł węgiel po ludziach. Grywał w wolnych chwilach na skrzypcach i robił to kunsztownie.

- Ciekawy człowiek - wtrąciłem przegryzając kluskami, ułożonymi wokół mięsa.

- On, ten Kreuzman, zobaczył na jednym polskim weselu coś, co zmieniło całkowicie jego smętne życie. On się nadział, mesje Górecki, bardzo boleśnie. Zrobił sobie wielką ranę w duszy.

- To zdrowie Kreuzmana? - Zaproponowałem nieśmiało.

- Zdrowie! O tak. Ten Kreuzman, wiesz pan, zobaczył coś, co nie powinien oglądać człowiek jego sznytu... Jego pokroju, czyli. Tam był dziwny obyczaj weselny. Po wszystkich ceremoniach, wychodził na środek pan młody i śpiewem przywoływał swoją żonę. Weselnicy bili brawo i skandowali „Teraz, teraz”. Gdy bidula zbliżyła się do męża, ten uderzał ją w twarz i wołał na całą salę „Żebyś wiedziała, że masz chłopca”. Ot, głupie i bezduszne. Ten Kreuzman, gdy to zobaczył, zdumiał do reszty. On, panie Górecki, zaczął pisać wiersze! Stał się jeszcze bardziej nieszczęśliwy i wszyscy to widzieli.

- Powiem szczerze, że się nie dziwię. Widać, wrażliwy bardzo.

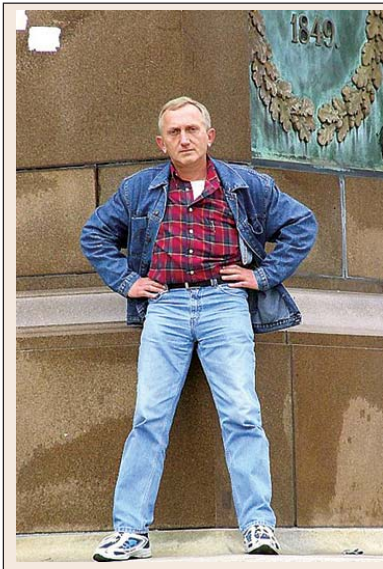
- Pan wiesz? On znalazł żonę! On się ożenił w Odessie! Mesje! Nasz wielki rabin Halberstam dał pieniądze na swata... On się ulitował, tak można powiedzieć. Mosze Kreuzman nie był długo szczęśliwy. W piątym roku małżeństwa dopadli ich palkarze, to był któryś z kolei pogrom. Szkuce zatłukli mu żonę, chociaż Kreuzman wypalił do nich z całego magazynku swojego rewolweru. Uratował dzieci, ale sam musiał uciekać we świat. On, proszę pana, zabił dwóch bandytów.

- To rzeczywiście, nie miał szczęścia w życiu.

- Napijmy się po jednym, bo teraz będzie skąd „Papuga”. - Roth przysiadł się bliżej. Przez pięć lat nie dawał znaku życia, ten Kreuzman się rozumie, aż przyszedł list.

-No, właśnie, panie Roth - przerwałem. - Skąd ta „Papuga”?

- Jak masz pan uszy do słuchania, to pan słuchaj. List przyszedł do Bobowej aż z New Zealand, oblepiony kolorowymi markami i adresowany do rabina. Dzieci Kreuzmana były w Bochni u rodziny. Nasz wielki rabin, proszę pana, osobiście ślał furę po Kreuzmanów. Czy pan pomyśli? Co to jest? List był, mesje, czytany uroczyście, że tak powiem. Najbardziej bogobojne Żydy z okolicy zjechali się na okazję. Nawet z Tarnowa i jeden taki, co z Przemysła. Oj, zmęczyłem się gadaniem. Pozwoli pan, że skubną trochę geśi.



JERZY REUTER,

urodził się w Bieszczadach w 1956 roku. Jak sam twierdzi, jest samoukiem i nie zapisuje w swoich życiorysach nazw szkół i dyplomów. Pisze od dziecka. Nie zawsze na kartce papieru, często jest to jedynie mentalny zapis, który jest zbiorem tematów i pomysłów. Nigdy nie pisze o sobie, jak twierdzi, taka autoterapia dobra jest przy tworzeniu blogów i pamiętników. „Obserwuję świat z boku i tak go opisuję oczywiście przez filtr własnych doświadczeń”. Publikuje i zamieszcza w Internecie oraz czasopiśmach: „Aspiracje”, „Portret”, „Wyspa”, „Cegła”, „Kozirynek”, „Akcent” i „Szafa”, gdzie jest redaktorem działu prozy. W marcu b.r. ukazała się jego książka zbiór opowiadań „Zdrada”, wydana nakładem Miejskiej Biblioteki Publicznej w Tarnowie.

- Tak, panie Roth - przytaknąłem. -

Wesele trwa siedem dni. Opowiada pan bardzo ciekawą historię.

- No, więc już nie będę się zanurzał, a powiem zakończenie. Ten Kreuzman, mesje Górecki, zwił z Odessy i on był matros. Pływał przez wszystkie oceany, a nawet miał dziewczynę, narzeczoną, czy jakoś tak. W każdym razie on wylądował w tej New Zealand i tam się z nią ożenił. Wyobraź sobie pan, że on napisał zapytanie, czy jako prawowitny Żyd może jeść papugę! Rozumiesz pan? Papugę! Rabina z deka trafil szlag... A jaki dla rodziny wstyd?

Cała Bobowa, Bochnia, Tarnów tarzwały się w konwulsjach śmiechu. Prawda była nieco inna. Tam była jakaś plaga, czy też coś i ichni rząd płacił od zabitej sztuki. Kreuzman polował na papugi i z tego żył. Czy ktoś w Galicji mógł to pojąć? No przecież, mało, kto tam pisać umiał.

- Mieli prawo tak reagować - odpowiedziałem. - Papugi to nie nasze ptaki.

- Wic cały w tym, że stary Mosze kombinował. On sobie to wyliczył, że taniej będzie te papugi żreć, niż je sprzedawać. On nie był jakiś myszygene. - Ciekawe - odparłem. - Czy taka ma dobre mięso?

- A cholera z nią! Ja teraz mam w rodzinie „Papuge”, rozumiesz pan mój ból?

- Bogaty ten Kreuzman?

- Nie powiem nic złego. Nawet, nawet.

- Przepraszę z góry za to, co teraz powiem. Proszę się nie gniewać dobrze?

- Wal pan śmiało, humor ja posiadam, jak każdy mądry Żyd.

- Tak sobie myślę, że Kreuzman, skoro jest bogaty, to można go jak te papugi... No wie pan... sprzedać... Albo... - Zeżreć! - Roth uderzył pięścią w stół i wybuchnął głośnym śmiechem. Zeżreć, mesje Górecki, niech cię lichu!

- Dziękuję, że mnie pan zrozumiał. To był dowcip, taki witz.

- Wiesz pan co? Mesje Górecki? Zobacz sobie, jak idzie moja Fenia. Ona ma pierwszy raz na nogach buty w fasonie szpilki. Widzisz pan? Stapa jak świeżo podkuty koń. Jak patrzę tak na moją córkę, to ja mam jedną myśl. Nawet mam marzenie.

- Jakie, Panie Roth?

- Tak mi się widzi, mesje, że moja Fenia wyjdzie zaraz na sam środek sali i skinie głową na Kreuzmana. Gdy ten podejdzie, da mu w pysk! Potem ogłosi wszystkim „Żebyś „Papugo” wiedział gdzie masz babę!”. Czy ja coś złego pomyślałem? Ja nie sądzę.

- Ja też nie. Panie szanowny, Roth.

- Teraz zapraszam na śledziki.

- Bardzo lubię.

- Czy mogą być siekane?

- Ależ tak.

- Mesje Górecki?

- Panie Roth?

- Pan się dasz lubić jako goj.

- Jak pan wiesz...

- Co ja wiem?

- Pan też się lubić dajesz.

- Jako kto?

- Jako Żyd.

O POLSKICH ŚWIĘTACH RAZ JESZCZE...

„Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą zastaną po nich buty i telefon głuchy tylko to co nieważne jak krowa się wlecze najważniejsze tak prędkie że nagle się staje potem cisza normalna więc całkiem nieznośna jak czystość urodzona najprościej z rozpaczki kiedy myślimy o kimś zostając bez niego...”
ks. Jan Twardowski

Po Mikołajkach, Bożym Narodzeniu, Sylwestrze, wszyscy są zmęczeni, przejedzeni i mają dość świętowania... Jednak pierwszy miesiąc nowego roku, kończy się szczególnie. 21 i 22 stycznia, mają swoje święto wszystkie babcie, i dziadkowie.

Wnuki starają się w wyjątkowy sposób okazać im swoją miłość i szacunek. Nie są obowiązkowe wielkie i drogie prezenty, bo nie o to w tym święcie chodzi. Kochane babcie i dziadkowie, zapraszani do szkoły ten jedyny raz w roku, mogą obejrzeć koncert przygotowany specjalnie na tę okazję. Specjalnie dla nich.

Tak też było i tego roku, w Szkole Średniej Nr 3, w Stanisławowie. Uczniowie klasy trzeciej, z polskim językiem



Babcie, i dziadkowie na przyjęciu szkolnym

nauczania, wiele serca włożyli w to, aby ich szczególni goście wracali do domów z uśmiechem na twarzach. Aktorzy z teatru „Aplauz” inscenizowali piękną i wzruszającą baśń H. Ch. Andersena pt. „Dziewczynka z zapalkami”.

Smuci jedynie fakt, że na Ukrainie nie istnieje takie święto. A to przecież dziadkowie często odprowadzają wnuki do szkoły. Odbierają je po zakończonych, szkolnych zajęciach. Coraz częściej zastępują im rodziców,

którzy wyjechali do pracy, poza granicami kraju.

Można powiedzieć, że przecież mamy inne okazje do tego, aby obdarować ukochaną osobę. Tylko czy to wystarczy? Nie trzeba i nie powinno się czekać do 14 lutego, czy 8 marca. Te święta, albo są zbyt skomercjalizowane, albo tchną propagandą byłego systemu.

mgr Renata Roszkowska
wychowawczyni klasy 3-w
w szkole polskiej w Stanisławowie

Na dobry humor

Tadeusz Banaszkiewicz

Na szarość codziennego dnia, Depresję o poranku -
Receptę taką sobie dam:
Zamów humoru szklankę

Gdy jednak spytasz, gdzie taki sklep (z humorem oczywiście), Powiedzą wprost: zwariował kiep, Czyli postradał zmysły

Próżno tłumaczyć gdzie tu sens, Bo to jest oczywiste, Że humor to jest właśnie to, Co leczy troski wszystkie

Wiem już dlaczego świat taki jest, Niekiedy całkiem marny - Bo w nim radości coraz mniej, Króluje humor czarny

Gdyś jest szczęśliwy dobrze wiesz, Że chętnie cię zdolują, A na dodatek (tak właśnie jest), Zawiścią potraktują

I właśnie to przyczyną zła, Co się panoszy wokół, Więc nie pokazuj co w duszy gra, Gdy chcesz mieć święty spokój.

AFORYZMY

Zezem
o mężczyznach

JÓZEF BUŁATOWICZ

* Każdy mężczyzna w myślach bywa bigamista.
* Skapy gotów czołgiem odzyskać stracone grosze.
* Mężczyzna dowartościowuje się nawet tym, co nie ma wartości.
* Malkontenci uważają, że słońce lepiej świeci sąsiadowi.
* Choć mężczyzna czasem chciałby być dzieckiem, to nie chce być traktowany jak dziecko.
* Czciele pieniądza są najliczniejszą na świecie grupą wyznawców.
* Chłopiec w marzeniach często bywa mężczyzną, a mężczyzna chłopcem.
* Blazen to też powołanie.
* Każdy ma potężną kolekcję ram do własnego wizerunku.
* Głupi uśmiech tylko blaznowi przystoi.
* Rasowy handlowiec nawet z sumieniem się targuje.
* Odważny mężczyzna często boi się sam siebie.
* Nawet po trzecim ślubie mężczyzna jeszcze momentami czuje się kawalerem.
* Męskie marzenia najczęściej mają realne kształty.
* Niejeden zalicza bez liczenia.



STANISŁAW DURYS

Szanowni Czytelnicy „Kuriera Galicyjskiego”, w tej rubryce zachęcamy do pisania swoich wspomnień z lat minionych, ponieważ powinniśmy w ten sposób potwierdzić działalność powojenną inteligencji polskiej na terenach Ukrainy, Białorusi. Mamy zaświadczyć także o tym, że nie byliśmy zostawieni na pastwę losu. Zasłużone osoby szkoliły, wychowywały nowe pokolenie. Z czasem ukształtowało ono swą osobowość, postawę w tym świecie, skończyło studia i dało życie dzieciom, które obecnie kształcą się w Polsce. Najgorsze jest to, że w dokumentach (metrykach, paszportach itp.) nie wpisują nam narodowości. Z tego, więc powodu pewni urzędnicy pozwalają sobie mówić o nas, jak o... obcokrajowcach pochodzenia polskiego (to nas hańbi), mówi się o nas, jak o mniejszości narodowej, a nie Polakach. W oczach urzędników nie jesteśmy Polakami obywatelami Ukrainy, Białorusi, Rosji i innych państw świata, mieszkających tam z różnych powodów...

Mam kolejną uwagę. Ofiarami represji politycznych, o których się teraz często pisze, byli Polacy, obywatele wspomnianych państw, a nie obcokrajowcy. Naszych pradziadów, dziadów i ojców zmuszano do przyjęcia obywatelstwa ZSRR bez namysłu. W Cesarstwie Rzymskim w rodzinie wolnego obywatela rodził się wolny obywatel, natomiast potomstwo niewolnika było też skazane na życie w niewoli. Więc z tego można wywnioskować, że w rodzinie obywatela polskiego urodził się też Polak, a nie obcokrajowiec. Nie jesteśmy mniejszością narodową, lecz częścią 40-milionowego państwa europejskiego, położonego w samym centrum Europy. Tu właśnie za czasów panowania cesarstwa Austro-Węgierskiego został wyznaczony środek geograficzny Europy. Określono, że jest w Rachowie, gdzie do naszych czasów przetrwał obelisk, upamiętniający tamte wydarzenia.

W tym roku karnawał był bardzo krótki, ponieważ już od 6 lutego mamy Wielki Post. Czasami jednak było tak, że Popielec mieliśmy w końcu lutego lub na początku marca. Bardzo nam to odpowiadało, bo mieliśmy czas na huczne zabawy karnawałowe. Bawiliśmy się na prywatkach, czasami spotykaliśmy się u państwa Adamskich, którzy mieli większe mieszkanie i można było z rozmachem potańczyć. Każda zabawa zawsze miała również charakter poznawczy: odbywał się pokaz tańców polskich, które bardzo starannie przygotowywano podczas prób. W 1971 r. byłem również zaangażowany w działalność jednej z grup tanecznych. Było 6 par. Choreografem była śp. Lucyna Ryzniak, tancerka zespołu „Junist”. Ćwiczyliśmy przez dwa miesiące. Poloneza i mazura tańczyliśmy u państwa

Długa droga do Karty Polaka

(cd. Z numeru poprzedniego)



Polonez podczas rozpoczęcia zabawy karnawałowej, 1972 r. Na pierwszym planie - Maryla Młodnicka-Borejko i Stanisław Durys, na drugim planie - państwo Zariczni

Adamskich na rozpoczęcie i zakończenie karnawału. Następnego dnia, w niedzielę, była zabawa zapustowa w „dziesiątce”, gdzie przedstawiano ten sam program. Najciekawsze jest to, że imprezy szkolne odbywały się w tym samym czasie. Oczywiście, jako uczniowie też je odwiedzaliśmy. Tańczyliśmy twista, szejka, a gdy nauczyciele nie widzieli, to i rock and rolla. W dniu 8 marca (Dzień Kobiet) już był post, ale w szkole oczywiście organizowano imprezę. Kto chciał, ten się bawił, a jeżeli się nie chciało, to nikt nie zmuszał.

Była wtedy modna „letka jeńka”, taki taniec z podskokami, podobny do teraźniejszych kaczuszek. Do melodii tego tańca napisaliśmy słowa: „nowe hasło dnia - tańczymy w post”.

Chciałbym wrócić do roku 1969. Pierwszy swój urlop postanowiłem spędzić nad morzem, w Odessie. W tym czasie do pani Ireny i Jadwigi Zappe przyjechała z Polski siostra, szwagier z córką Haneczką i synem Stanisławem, który miał przyjechać nieco później. Pani Irena z siostrzenicą Haneczką wyjechały już do Odessy, a ja miałem się doczekać Staszka i z nim przyjechać. Spakowałem namiot i sprzęt turystyczny i wyruszyliśmy ze Staszkiem Syrewiczem (późniejszy kompozytor i zięć p. Lengrena) na zwiedzanie południa, do Odessy.

Spotkały nas na dworcu pani Irena z Haneczką, która powiedziała, że poznała przystojnego faceta, on pomoże nam z ulokowaniem się i rozbiciem namiotów. Rozbiliśmy namiot w Czarnomorsie, stołówka była niedaleko. Ale nie spodobało się nam w Odessie i ten facet, Kola, którego poznała Haneczka, zaproponował nam podróż okrętem do Jałty. W Alupce mieliśmy rozbic namiot u jego przyjaciela. Wyruszyliśmy w podróż morską pięknym okrętem „Admiral Nachimow” (dawniej nosił nazwę „Berlin”). To była pierwsza cudowna niezapomniana podróż morską. Na okręt zabraliśmy również rzeczy Koli, ale on z nieznanym nam przyczyną się nie zjawił. Na okręcie było pięć barów, koktajl hall, w którym dzięki ekstra wentylacji nawet nie było czuć zapachu dymu, automaty do gier (wtedy nazywano ich „jednoręki bandyta”), ogromna sala taneczna. Okręt ten miał około 170 m długości. Oglądaliśmy piękny zachód słońca, a w nocy gwiazdy chciało się brać do rąk, bo wydawało się, że są tak blisko. Było widać piękną ścieżkę księżycową, po której chciało się biec daleko, daleko. Zasnęliśmy na leżakach późną nocą, całkiem zapomniawszy o naszym znajomym Koli. Był wczesny sierpniowy świt. Podziwialiśmy piękny brzeg Krymu, na którym wybudowano wiele domów

wczasowych. Dopłynęliśmy do Jałty w południe i tu na nas czekała niespodzianka. Na przystani spotkał nas nasz Kola. Okazało się, że później odpłynął z Odessy okręt «Rosija» (dawną nazwą „Patria”), którym płynęli studenci polscy, a Kola do nich dołączył (owe okręty zostały zarekwirowane u Niemiec po II wojnie światowej). W taki sposób dotarli do Jałty godzinę wcześniej od nas.

Do Alupki dopłynęliśmy kutrem. Namiot rozbiliśmy nad urwiskiem, przy samym brzegu morza, ponieważ u znajomych Koli nie było miejsca, mogliśmy u nich jedynie zostawić swoje rzeczy. W Alupce zwiedziliśmy piękny park

dowiedziałem, że w Irkucku działa polski klub, który, sądząc z jej słów, prowadził aktywną działalność. Z drugiej zaś strony odczuliśmy opiekę anioła stróża, z którą nam nawet było nieźle.

W ciągu dwóch tygodni zwiedziliśmy Krym, a wracaliśmy do Odessy znowu statkiem „Admiral Nachimow”. Pożegnaliśmy Kola i jego przyjaciół, wsiedliśmy do pociągu i wróciliśmy bez żadnych przygód do Lwowa. Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że bez specjalnego zezwolenia władz turyści z zagranicy nie mogli podróżować na duże odległości, mogli się znajdować jedynie w tym miejscu, do którego przybyli.



Wycieczka w teren na ciężarówce, rok 1964-65. Przed samochodem - Jarosław Bojczuk, na samochodzie - Józef Turczak

hrabiego Woroncowa, którego żona była Polką. Był w niej zakochany A. Puszkina. Również podziwialiśmy piękną letnią rezydencję tegoż hrabiego, zbudowaną z białego w stylu angielskim. Dookoła były cyprysy, palmy. Powietrze było przepełnione eterycznymi wonnościami, od których aż zapierało dech. Do wczesnego popołudnia byliśmy na plaży, a później zwiedzaliśmy zabytki. Warto też zauważyć, że konferencja jałtańska (1945 r.) odbywała się w Liwadii, która niegdyś należała do hrabiego Potockiego, odebrana mu została przez Katarzynę II i pałac został przerobiony na jej fraucymer.

Z czasem zobaczyliśmy, że z jednej strony byliśmy w dobrym towarzystwie. U znajomych Koli mieszkała pani Stanisława z Irkucka, właśnie od niej się

To był pierwszy mój urlop, gdy odpoczywałem bez rodziców i opiekunów. Spędziłem go cudownie, zostało mi po nim dużo wspomnień i dziękuję Panu Bogu za opiekę.

Jesienią zaczęliśmy się przygotowywać do kolejnej wycieczki. Śp. Bronisław Krzysztoforów powierzył mi sprawy, związane z załatwianiem autokaru i dokumentów. Wyruszyliśmy trasą Mickiewicza: do Kowna, Wilna. Mieliśmy dotrzeć aż do Rygi, ale w Wilnie zatrzymaliśmy się na dłużej i postanowiliśmy Rygę i Tallin zwiedzić następnym razem. Od tego czasu moim obowiązkiem było załatwianie wszystkich formalności turystycznych - nawet wówczas, gdy nie wyruszałem w podróż z grupą turystyczną.

cdn.

ŻYTOMIERZ, 31 STYCZNIA 2008

Szanowni Państwo,

uprzejmie informujemy że w styczniu b.r. odbył się zjazd założycielski **żytomierskiego obwodowego zjednoczenia polskich organizacji społecznych „Konfederacja Żytomierska”**. Na zjeździe zatwierdzony został statut Konfederacji, lista członków i władze. **Do konfederacji weszły:**
1. Kulturalno-Oświatowe Towarzystwo Polaków im. E. Iwanowskiego w Andruszówce.

2. Towarzystwo Polaków imienia Jana Pawła II w Dowbyszu
3. Kulturalno-oświatowe Towarzystwo Polaków im. J. Słowackiego w Nowej Borowej.
4. Katolicki Klub Sportowy „Polonia”.
5. Obwodowe Towarzystwo Lekarzy Pochodzenia Polskiego imienia św. Łukasza.
6. Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu.

7. Romanowskie Polskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe.
8. Towarzystwo kultury polskiej „Puliny” (Czerwonoarmiejsk)
9. Drużyna Harcerzy Czerwonoarmiejszczyzny (Nowy Zawód)

Do Zarządu Konfederacji weszły:
Irena Perszko (Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu) **prezes Zarządu,**

Tetiana Sawicka (Drużyna Harcerzy Czerwonoarmiejszczyzny (Nowy Zawód)), **Kazimierz Ratuszyński** (Katolicki Klub Sportowy „Polonia”) **zastępcy prezesa,**
Stanisław Karpiński (Towarzystwo kultury polskiej „Puliny”) (Czerwonoarmiejsk), **Anna Bielak** (Kulturalno-oświatowe Towarzystwo Polaków im. J. Słowackiego w Nowej Borowej), **Stefan Kurjata** (Towarzystwo Polaków

imienia Jana Pawła II w Dowbyszu) **członkowie Zarządu.**

Kontakty:
Tel. 80412 39-85-49 (Irena Perszko), 8097 338-36-50 (Tetiana Sawicka), 8067 498-36-96 (Kazimierz Ratuszyński)
e-mail: ptnz@op.pl (Irena Perszko).

Zarząd Konfederacji Żytomierskiej

Zjazd założycielski „Konfederacji Żytomierskiej”

Dynastia Żebrowskich – organmistrzów polskich

JURIJ SMIRNOW tekst
MARIA BASZA zdjęcie

Żebrowscy to rodzina organmistrzów, mieszkających we Lwowie, właścicieli fabryki organów

Ignacy Żebrowski (?-1894 r.) organmistrz, pochodził z Wielkopolski, gdzie przedstawiciele tej rodziny tradycyjnie zajmowali się budownictwem i remontem organów. Jeden z nich, Feliks Żebrowski miał fabrykę organów w Gnieźnie. W latach 1870 w Poznaniu działał inny Żebrowski, organista, który również remontował organy i zegarki. Wiadomo, że Ignacy Żebrowski w 1857 r. wyremontował organy w byłym kościele bernardynów w Grodnie (obecnie Republika Białoruś), w kościele farmym w Białymstoku (obecnie RP), a około 1869 r. zarejestrował własną firmę w Warszawie. W 1872 r. remontował organy w katedrze w Gnieźnie. To była dość odpowiedzialna praca, która świadczyła o jego mistrzostwie i potwierdzała autorytet mistrza. W 1880 r. Ignacy Żebrowski zarejestrował firmę w Gdańsku, ale w następnym 1881 r. wraz z dorosłym już synem Aleksandrem osiadł we Lwowie. W mieście działało wtedy kilka organmistrzów, a najbardziej znana była firma Jana Śliwińskiego, założona w 1876 r. Prawdopodobnie, Żebrowski miał we Lwowie nie tylko bliżej nieznanne poparcie wśród kleru katolickiego, ale i całkiem konkretne zamówienia. Zarejestrował firmę przy ul. św. Stanisława, 4 (obecnie ul. I. Tyktora) i od razu otrzymał zamówienie na remont organów w kościele ojców jezuitów. Instrument w tym kościele był jednym z największych i najlepszych we Lwowie. Miał 24 rejestry, 2 manualy i pedał. Historyk - jezuita o. S. Załęski podkreślił wysoką jakość tych organów. Prasa bardzo pozytywnie wypowiadała się, co do pierwszych pracy mistrza we Lwowie: "Żebrowski z całym rozumieniem sprawy rzeczywiście fachowo wzmacnił i nadał szlachetności harmonii temu królewskiemu instrumentowi". W 1882 r. I. Żebrowski wybudował nowe organy dla kościoła klasztornego sióstr Sacre Coeur. W kościele już były organy pow-szechnie znanej francuskiej firmy Cavaille - Colla. Ale siostry z nieznannych przyczyn zwróciły ten instrument do Paryża, a nowy zamówiły u Ignacego Żebrowskiego. Te pierwsze organy, samodzielnie wykonane we Lwowie, przyniosły I. Żebrowskiemu zasłużony rozgłos. Było zrozumiałe, że we Lwowie zjawił się jeszcze jeden dojrzały mistrz wysokiej klasy. Organ dla kościoła Sacre Coeur miały 12 rejestrów, 2 manualy, pedał. Starannie i zgodnie z neogotyckim wnętrzem kościoła był wykonany prospekt instrumentu. W latach 1882 - 1884 I. Żebrowski zbudował nowe organy dla kościołów w Oleszczycach, Mościskach, Stanisławowie i Brzozdowcach. To były 12-15 rejestrowe instrumenty, które działające w Galicji firmy (w pierwszą kolej Jan Śliwiński) odnosiły już do dużych. Budowanie tych organów w firmie I. Żebrowskiego trwało 5-6 miesięcy. Ważny był też fakt, że instrumenty zamawiano dla zabytkowych kościołów historycznych ozdobionych w różnych stylach, do których Żebrowski miał dobierać nie tylko siłę i melodyjność brzmienia, ale i wygląd zewnętrzny prospektu i korpusu.

W Stanisławowie I. Żebrowski budował organy dla znanej XVIII wiecznej kolegiaty, w Mościskach wnętrze było w stylu neogotyckim, a w Brzozdowcach w barokowym. Organ do Oleszczyca zamawiał książę Władysław Sapieha. Już w dniu 3. 03. 1884 r. I. Żebrowski rozpoczął budownictwo nowych organów dla kościołów w miejscowości historycznej Odrzykoń pod Sanokiem. Te organy miały 15 rejestrów. W 1885 r. I. Żebrowski odrestaurował bardzo zniszczone organy w Ustce Zielonej, zbudował nowy instrument dla kościoła parafialnego w Wielowsi i otrzymał zamówienie na budowę organów dla kaplicy we lwowskim domu weteranów wojennych przy ul. Kleparowskiej. Firma I. Żebrowskiego zbudowała również organy dla kościoła w Beremianach (1884 r.), dla kaplicy seminarium nauczycieli w Krakowie i dla kościoła we wsi Michajłówka (1885 r.). W jednym z swoich ogłoszeń I.

Żebrowski stwierdzał, że zbudował również organy dla cerkwi ormiańskiej w Tyśmienicy (obecnie przedmieście Iwano-Frankiwska). Były to 14 organy zbudowane przez I. Żebrowskiego w Galicji. W 1887 r. I. Żebrowski otrzymał zamówienie od lwowskich jezuitów, aby po raz drugi przebudował organy w ich świątyni. I. Żebrowski uzupełnił je o 20 nowych głosów. Profesor Konserwatorium Rudolf Szwarc nazwał te organy najlepszymi na ów czas we Lwowie. Współczesny badacz S. Kaliberda zwrócił uwagę na to, że kościół jezuicki był wtedy garnizonowy, przeznaczony dla uroczystości wojennych i odrestaurowane organy układem piszczałek odpowiadały wymaganiom wykonania melodii wojennych. I. Żebrowski zbudował dla tych organów największe wtedy w Galicji piszczałki o 32 ft (major-bass lub kontrabass). S. Kaliberda pisze, że „ciekawe i niezwykłe w tych organach było zastosowanie piszczałek o 32 ft (kontrabass) i charakterystycznego „wojennego” i rzadkiego 16 ft rejestru Gvardiol (Gvardian)...

W pierwszych manualach przeważały instrumenty dęte, czym organy miały przypominać brzmienie wojennej orkiestry dętej". Do roku 1888 I. Żebrowski pracował wraz z synem Aleksandrem Żebrowskim, a później kierował firmą samodzielną. W tym okresie I. Żebrowski bardziej trudnił się remontem starych organów, a nowa firma Aleksandra Żebrowskiego budownictwem nowych. Ogłoszenia w „Wiadomościach Katolickich” zaświadcza, że firma I. Żebrowskiego wyremontowała organy we lwowskich kościołach dominikanów, karmelitów, św. Marcina, św. Mikołaja, św. Marii Magdaleny, w łacińskiej i ormiańskiej katedrze. Poza Lwowem on wyremontował organy XVII wieczne w Pomorzanach. Te organy zostały w latach powojennych przewiezione do Lwowa i po remoncie umieszczone w kościele dominikanów (wówczas Muzeum religii). W 2006 r. muzeum przekazało organy katedrze ormiańskiej. Obecnie są to najstarsze działające organy na Ukrainie. W 1889 r. I. Żebrowski wyremontował organy w Złoczowie, w następnym roku w Kopyczyńcach, Czerwonogrodzie (na zaproszenie książąt Ponińskich), Borszczowie i Skale Podolskiej (wszystkie terytoria współczesnego obwodu tarnopolskiego). Kuratorem kościoła w Skale Podolskiej był hrabia Agenor Gołuchowski minister w Wiedniu. Właśnie, on zamówił u I. Żebrowskiego organy i opłacił jego pracę. W 1891 r. I. Żebrowski przyjął nowe zamówienie wykonanie organów dla kaplicy w kościele karmelitów na Piasku w Krakowie, które wykonał 15 maja tegoż roku. W 1892 r. wyremontował organy w Warenży i w kościele ojców karmelitów we Lwowie. W drugiej połowie tegoż roku I. Żebrowski pracował w Zborowie (obwód tarnopolski) i w Krotoszynie obok Lwowa. W Krotoszynie on wyremontował organy mistrza lwowskiego Romana Duchęńskiego, wykonane w 1854 r. W 1894 r. I. Żebrowski wyremontował jeszcze jedne organy R. Duchęńskiego w kościele parafialnym św. Anny we Lwowie. To były organy o 10 rejestrach, wykonane w XIX w., do których I. Żebrowski dodał trzy rejestry (manualy posiadały 10 rejestrów, pedał 3). To była ostatnia praca mistrza.

Podczas remontów I. Żebrowski zajmował się również rekonstrukcją instrumentów, dodawał nowe piszczałki, modernizował traktury. Organy I. Żebrowskiego charakteryzowały się wysoką jakością wykonania, melodyjnością. Przyjechał do Lwowa jako już dojrzały mistrz i, nie zważając na konkurencję ze strony miejscowych organmistrzów, pokazał siebie od najlepszej strony, miał stałe prestiżowe zamówienia, jego mistrzostwo było cenione przez zgromadzenia zakonne katolickie i przedstawicieli arystokracji galicyjskiej, co z kolei gwarantowało nowe zamówienia. We Lwowie dość często zmieniał miejsca zamieszkania i rejestracji firmy. Mieszkał przy ul. św. Stanisława 4 (obecnie ul. I. Tyktora), później przy ul. Kopernika 21. W 1888 r. występował już jako „właściciel posiadłości w Bajkach 12” (obecnie ul. Kijowska). W następnym roku zmienił adres firmy przy „ul. Fredry 13 na dole”. W ostatnich latach mieszkał przy ul. Kochanowskiego



Organy w kościele ojców bernardynów we Lwowie

4 (obecnie ul. K. Lewickiego) i na placu Bernardyńskim 2 (obecnie plac Soborny). „w podwórzu klasztoru”. Ostatnia informacja o działalności zawodowej I. Żebrowskiego pochodzi z dnia 24. 05. 1894 r. Zmarł we Lwowie. Pochowany został na Cmentarzu Łyczakowskim.

Aleksander Żebrowski (1841-5.12. 1913)

Aleksander Żebrowski przyjechał do Lwowa razem z ojcem. Miejsce jego urodzenia nie jest znane. Zawodu uczył się od ojca. Współczesny badacz Maciej Babnis uważa, że „specyfika konstrukcji jego organów wskazuje na wyszkolenie również w innych firmach, możliwe w fabryce J. Śliwińskiego”. We Lwowie najpierw pracował razem z ojcem I. Żebrowskim, a od roku 1888 zarejestrował własną firmę przy ul. Kopernika 21. W latach 1888-1894 przebywał poza granicami Lwowa, prawdopodobnie odbywał staż w jednej z firm europejskich (np. Rieger). W 1895 r. zarejestrował firmę we Lwowie przy ul. Zielonej 34, a później przy ul. Zielonej 27, prywatne mieszkanie miał przy ul. Wąglewicz 8. Pierwsze organy samodzielnie wykonał w 1888 r. dla kaplicy więzienia „Brygidki”. To były organy o sześciu rejestrach z jedną klawiaturą i pedałem „z czystą intonacją i przyjemnym charakterystycznym brzmieniem i możliwością płynnej zmiany dynamiki”. A. Żebrowski wykorzystywał w tym instrumentcie tzw. „francuski miech”. W tym samym roku wybudował organy dla kościoła we wsi Zubrza pod Lwowem i dla Starego Dzikowa.

W 1889 r. A. Żebrowski wybudował wielkie organy w Bielanych pod Krakowem i w kościele ojców bernardynów w Dukli (13 rejestrów). W 1895 r. mistrz zbudował instrument dla kościoła w Rogach, a w 1896 r. dla Solotwina i dla Gwoźdźca niedaleko Horodenki. W 1897 r. dla kościoła w Bukaczowcach niedaleko Rogatyna, w 1898 r. dla kaplicy w zakładzie dla sierot hrabiego S. Skarbka w Drohowyżu niedaleko Mikołajowa (obecnie obwód lwowski). Wszystko to były niewielkie instrumenty o jednym manuale. Budownictwo tylko jednych organów na rok świadczyło o tym, że A. Żebrowski na początku swojej kariery zawodowej nie mógł znaleźć dostatecznej ilości zamówień.

Przełomowy był rok 1898, kiedy A. Żebrowski otrzymał prestiżowe zamówienie na rekonstrukcję organów w kościele ojców bernardynów we Lwowie. Faktycznie było to budownictwo nowych organów z wykorzystaniem XVIII w. prospektu barokowego. „Gazeta Lwowska” pisała: „największe organy, które znajdują się w kościele bernardynów, znane dzieło naszego ziomka Głowińskiego, w tym roku kompletnie odnowione. Wszystkie prace rekonstrukcyjne wykonywał powszechnie znany organmistrz p. Żebrowski. Owa praca trwała 15 miesięcy i kosztowała 20 000 zł.”. W dniu 1. 05. 1898 r. odbył się pierwszy koncert, wykonany na nowych organach, na którym byli obecni Prezydent Lwowa, Rada Miejska, profesorowie konserwatorium. Profesor Mieczysław Soltys pisał w „Wiadomościach artystycznych”, że nowe organy były „najbogatsze w środki rejestrowe”, szlachetnie dobrane rejestry pozwalające tysiącnych kombinacji

barw i ich odcieni, jędrne i silne tony pedalowe”. Współpraca z lwowskimi bernardynami była znakowa dla A. Żebrowskiego, otworzyła dla niego, bowiem drogę do innych kościołów bernardyńskich w Galicji. Na zwiększenie zamówień miało również wpływ aktywne budownictwo nowych kościołów i kaplic w Archidiecezji Lwowskiej, zapoczątkowane przez abpa Józefa Bilczewskiego. Jeszcze jedną osobliwością początku XX w. było rozpowszechnienie elektryki, w wyniku czego znaczną część organów przebudowano na napęd elektryczny i elektropneumatyczny. Najbardziej prestiżowa była rekonstrukcja organów w kościele bernardynów w Leżajsku, gdzie znajdował się jeden z najbardziej znanych instrumentów w Galicji. Praca w Leżajsku rozciągnęła się na lata 1904 - 1906. W potężnych organach, które miały 38 rejestrów, A. Żebrowski na nowo przebudował 15 rejestrów, wykorzystał bardzo dużo nowinek technicznych, zbudował nową klawiaturę z trzema manualami. W 1909 r. w ogłoszeniu w „Gazecie Kościelnej” A. Żebrowski pisał: „W 1906 r. nasza firma przeprowadziła gruntowną rekonstrukcję największych monumentalnych organów w kościele ojców bernardynów w Leżajsku”. Dalej w ogłoszeniu pisał, że „buduje nowe organy najwyższej jakości, najnowszych systemów, mechanicznych, pneumatycznych i elektrycznych. Przeprowadza wszelkiego rodzaju rekonstrukcje, reparacje, przyjmuje strojenia, przeintowania i zamiany rejestrów, przebudowuje organy na współczesny napęd elektryczny”. Od roku 1907 A. Żebrowski przeniósł działalność swego zakładu ze Lwowa do Krakowa, zmienił nazwę na „A. Żebrowski i synowie”, ale podkreślił, że firma, nie zważając na zmianę nazwy, działa od roku 1881.

Syn, Kazimierz Żebrowski, był już przedstawicielem trzeciego pokolenia organmistrzów. W Krakowie firmę zarejestrował przy ul. św. Krzyża 10, później zmieniał adres prawie każdego roku (podobnie jak i we Lwowie). A. Żebrowski w reklamie pisał, że w latach 1907-1909 dokonał gruntownej rekonstrukcji organów o 18 rejestrach w kościele św. Floriana, odrestaurował organy o 12 rejestrach firmy „Rieger” w kościele ojców reformatów. Dla tego też klasztoru zbudował pozytyw o pięciu rejestrach. Wielkie organy o 13 rejestrach A. Żebrowski zbudował dla kościoła św. Andrzeja sióstr klarysek i organy o siedmiu rejestrach w kościele ojców bernardynów. W diecezji krakowskiej zbudował organy o sześciu rejestrach w Jaslanach, o dziesięciu rejestrach w Borowej i o 18 rejestrach w Biskupicach. W 1909 r. A. Żebrowski otrzymał zamówienie na wykonanie wielkich o 26 rejestrach organów w kościele parafialnym w Przeworsku w diecezji przemyskiej. W tym też roku A. Żebrowski poinformował, że „już budują się kolosalne organy, największe w Galicji, dla kościoła NMP (Mariackiego) w Krakowie. Organy te będą o trzech manualach, jednym pedale, będą miały 47 pełnych rejestrów, dwie szafy expressyjne i 200 rejestrów pomocniczych i kombinacyjnych. To będą organy z trakturą pneumatyczną. Powietrze dostarczać będą specjalne maszyny

elektryczne”. Od starych organów A. Żebrowski pozostawił tylko prospekt i 12 rejestrów. Do konstrukcji mistrz wprowadził, po raz pierwszy w Polsce, nowinki techniczne i wynalazki angielskich organmistrzów, np. rejestry, do których powietrze było podawane pod wysokim ciśnieniem (tzw. serafony). Jedną z ostatnich prac A. Żebrowskiego był remont organów o 22 rejestrach w kościele św. Anny. Wykonane w Krakowie prace świadczyły o tym, że firma A. Żebrowskiego była w tamtych czasach w swojej dziedzinie czołowym zakładem w Krakowie, a sam mistrz najbardziej solidnym organmistrzem w mieście, któremu powierzano remont i przebudowę najlepszych instrumentów historycznych w zabytkowych świątyniach.

A. Żebrowski brał aktywny udział w działalności towarzystwa zawodowego organmistrzów. Np., w 1898 r. był obecny na zjeździe organmistrzów Galicji, który odbywał się w sali Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie pod przewodnictwem dyrektora konserwatorium Rudolfa Szwarc. Interesujący jest skład uczestników zjazdu: Jan Śliwiński, Antoniusz Klement, Aleksander Żebrowski i Rudolf Hasse ze Lwowa, Stanisław Janik z Krosna, Alojzy Konieczny z Jaseniowa (powiat brzozowski) i Tomasz Fall z Szczyżyc (powiat limanowski).

Zmarł A. Żebrowski we Lwowie i został pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Kazimierz Żebrowski (1885 -?)

K. Żebrowski urodził się we Lwowie, w rodzinie Aleksandra i Stanisławy Żebrowskich. Zawodu organmistrza uczył się od ojca, współwłaścicielem firmy rodzinnej został w 1907 r. Po śmierci ojca kontynuował wykonanie zamówień w Krakowie. Zajmował się przebudową bardzo prestiżowych organów w katedrze na Wawelu. To były organy o 24 rejestrach. Nie wiadomo, kto (ojciec czy syn) był twórcą projektu i prowadził negocjacje o budownictwie wielkich organów w kościele ojców paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. To miały być organy o 66 rejestrach z czterema serafonami. Projekt nie został zrealizowany, możliwe w związku ze śmiercią A. Żebrowskiego i braku zaufania ojców paulinów do młodego K. Żebrowskiego. W tym czasie K. Żebrowski przejeżdża do Lwowa, gdzie również reprezentuje interesy firmy organowej „Rieger” z Jägerndorfa na Śląsku. Praca u „Riegera” może świadczyć o problemach z zamówieniami dla własnej firmy. K. Żebrowski w 1910 r. jako przedstawiciel (delegat) firmy „Rieger” montuje i nastraja organy o 36 rejestrach „Opus 1277” w katedrze ormiańskiej we Lwowie. Jedyną znaną pracą K. Żebrowskiego było budownictwo nowych organów w kościele ojców dominikanów. Badacz M. Babnis pisze, że owe organy były bardzo podobne do projektu organów dla Częstochowy, ale były mniejsze (35 rejestrów). Budownictwo organów rozpoczęło jeszcze za życia A. Żebrowskiego i umieszczono je w kościele w 1910 r. Czasopismo „Świat” pisało, że „w kościele ojców dominikanów postawiono nowe, piękne organy, koncert, na których wykonał kompozytor Feliks Nowowiejski. Wartość tego instrumentu stanowiła 25 tys. zł.” W 1914 r. K. Żebrowski zbudował nowe organy dla kościoła ojców paulinów na Skalce w Krakowie (18 rejestrów). W 1912 r. zbudował nowe organy dla kościoła parafialnego w Nozdzdu i w Kalinie Wielkiej. W kościele we wsi Wielkie Oczy nie daleko Rawy Ruskiej umieścił niewielki instrument (dziewięć rejestrów). W 1924 r. K. Żebrowski buduje organy o ośmiu rejestrach dla kościoła w Józefowie. Z 1925 r. pochodzi projekt nowych organów dla kościoła św. Elżbiety we Lwowie. W świątyni miały być umieszczone największe organy we Lwowie. Projekt ozdobienia kościoła rozpatrywał specjalny komitet. Projekt K. Żebrowskiego nie został zaakceptowany, komitet wybrał propozycję fabryki organów Dominika Bernackiego z Włodawka. Innej informacją o działalności K. Żebrowskiego odnaleźć się nie udało, nie wiadomo też, czy zmarł, czy wyjechał ze Lwowa.

Działalność zawodową rodziny organmistrzów Żebrowskich zbadał gdański muzykolog Maciej Babnis (Polska).

WOJCIECH KRYSIŃSKI

Hospodarstwa moldawskie i Turcja

Zależność gospodarstwa moldawskiego od Turcji polegała przede wszystkim na tym, że:

1. Moldawia była zmuszona płacić roczny trybut, ustalony w traktacie w wysokości czterech tysięcy czerwonych złotych (dukatów), który pod koniec XVI wieku osiągnął wysokość sześćdziesięciu pięciu tysięcy złotych, a potem wraz z upadkiem znaczenia gospodarstwa ponownie zmalał.

2. Sultan uznawał obieralność gospodarów i pomniejszych wojewodów. Początkowo gospodarami byli miejscowi z rodu Muszatów, potem też cudzoziemcy, przeważnie Fanarioci Grecy z Fanary (greckiej dzielnicy Konstantynopola). Po 1711 roku sultan turecki wyznaczał bezpośrednio gospodarów moldawskich.

3. Gospodarowie moldawscy zobowiązani byli do pomocy wojskowej Turcji w jej wojnach.

4. Turcy mieli prawo do trzymania garnizonów wojskowych na terenie całej Moldawii.

Nie należy, zatem się dziwić, że autorytet wojewodów (hospodarów) moldawskich z biegiem lat upadł, stali się oni, bowiem tureckimi urzędnikami. Coraz większe daniny, płacone Turkom, spowodowały zwiększenie obciążeń podatkowych, co sprzyjało wzrostowi niezadowolenia wśród bojarów i doprowadziło kraj do nędzy. W takich okolicznościach wzajemne napady bojarów na siebie oraz buntury ludności, często krwawo tłumione, powodowały, że na tronie moldawskim nikt nie był w stanie długo się utrzymać. Z wielu gospodarów, którzy panowali w Moldawii po Bogdanie Ślepym, tylko kilku znacząco zapisało się w historii, reszta nie wyszła poza wewnętrzne intrygi, pracując na rzecz sultanatu tureckiego.

Hospodarowie, którzy przeszli do historii

Piotr Raresz [Petru Rares] (Petryla) (1527-1538 i 1541-1546), stał się sławny z powodu licznych wojen, które toczył z Polską. Przez cały czas swojego panowania usiłował przyłączyć Pokucie do Moldawii, w tym dwa razy zbrojnie. Pierwszy raz został pokonany pod Obertynem w 1531 roku, potem polskie wojska doszły na Bukowinę, spaliły i ograbiły Czerniowce i okoliczne wsie. Drugi raz najechał Pokucie w 1535 roku, też bez efektów, gdyż został pokonany pod Chocimiem. Dopiero w 1538 roku w obliczu zagrożenia tureckiego zwrócił się o pomoc do Polski. W zawartym z hetmanem Tarnowskim pokoju zrzekł się na zawsze pretensji do Pokucia.

Jego syn Elias [Ilias] (1546-1551) usiłował opodatkować majątki kościelne, lecz wobec silnej opozycji zbiegł do Turcji.

Aleksander Lapuszneanu (Lapuszanu) [Alexandru Lăpusneanu] (1552-1561 i 1564-1568) osadzony został na tronie przy pomocy wojsk hetmana Mikołaja Sieniawskiego. W 1564 roku przeniósł stolicę Moldawii z Suczawy do Jass. Ufundował „wołoską cerkiew” we Lwowie i razem ze swoją żoną podarował katedrze przemyskiej srebrny kiwot z relikwiami i ręczny, rzeźbiony krzyż datowany na 1557 rok.

Moldawia, Kozacy i koniec walk polsko-moldawskich

Poczynając od drugiej połowy XVI wieku, Moldawię zainteresowali się Kozacy, którzy największą uwagę poświęcali walkom z Polską, Turcją i Tatarami. Próbowali, zatem nawiązać sojusz z Moldawią. Hetman kozacki Dymitr Wiśniowiecki dwa razy chodził z wojskiem na Bukowinę, gdzie walczył przeciw Turkom. Był wnukiem po kądzieli matki Stefana Wielkiego i siostrzeńcem Piotra Raresza. Wyprawa w 1553 roku, kiedy to Kozacy przepłynęli czajkami Dniestr i znieśli liczne garnizony tureckie w Moldawii i Wołoszczyźnie,

BUKOWINA POD TURECKĄ „OPIEKĄ” (1514 – 1775)

(c.d. z numerów poprzednich)



Falszywe monety polskie produkowane w Suczawie w XVI i w XVII wieku
Fot. E. Wilczyk 157 i 158 z: [T. Kalkowski, Tysiąc lat monety polskiej, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1974]

miała na celu zawiązanie sojuszu kozacko-moldawsko-wołoskiego przeciwko Turcji i Polsce, by wyzwolić się spod zwierzchności tureckiej i polskiego panowania oraz stworzyć niezależne państwo kozackie. Został on pojmany przez hospodara Stefana Tomzę [Stefan Tomsa] (1563-1564) w 1563 roku, sprzedany sultanowi i powieszony na haku w Carogrodzie (Konstantynopolu).

Hospodar Ioan al Cumplit (Ioan Vodă Viteazul) [Jan Wspaniały, Jan Waleczny, Jan Srogi, Iwan Groźny] (1572-1574) w 1572 roku po raz ostatni napadł na Pokucie. Tym razem spalono wiele miejscowości, do Moldawii zagnano brańców i wywieziono wielkie łupy. Można powiedzieć, że wtedy zakończyła się historia walk polsko-moldawskich, rozpoczęta przez Stefana Wielkiego.

Stawką tych walk była niezależność Moldawii, następnie - terytorium Pokucia, a potem zemsta za udział wojsk moldawskich po stronie tureckiej przeciw Polsce. Największe zmagania polsko-moldawskie miały miejsce na Pokuciu i Bukowinie. Przyniosły one wiele zniszczeń i doprowadziły do znacznego osłabienia Moldawii.

Jan Wspaniały razem z atamanem Świerczewskim (?) ruszyli na Turków, odnieśli z początku zwycięstwa pod Brailą [Braila], Benderami (Бендери, Tighina) i Białogrodem. Zostali jednak zdradzeni przez część bojarów moldawskich i pokonani w bitwie nad jeziorem Cahul [Kagul], trafili do niewoli tureckiej. Jak powiada legenda, hospodar zginął rozszarpany żywcem przez wielbłądy.

Korzystając z walk o tron hospodarski, Kozacy w 1577 roku podbili Moldawię i na tronie hospodarskim w Jassach osadzili swojego atamaną Iwana Podkowę (Іван Подкова, Ioan Potcova) (XI-XII 1577). Polacy szybko wystąpili przeciwko niemu za prowadzenie na własną rękę walk z Turkami. Mając przeciw sobie Polaków i Turków, Podkowa porzucił Moldawię zaledwie po dwóch miesiącach sprawowania władzy. Został schwytany przez komendanta Zbaraskiego w Niemirowie i odesłany do króla Stefana Batorego, który ściągnął go we Lwowie. Kozacy zabrali ciało Podkowy i z wielkimi honorami pochowali w Kaniowie (Канів).

W 1583 roku Kozacy przekroczyli Dniestr, zadali wielkie straty zalogom

tureckim i wrócili na Sicz z bogatymi łupami, wśród których były armaty, zdobyte w twierdzy w Benderach.

Powstania kozackie

Pod koniec XVI wieku na kozacko-chłopskie przeciwko polskim panom pod przywództwem hetmana Seweryna Sahajdacznego i atamana Grigorija Łobody. Obaj szykowali się do wojny z Turcją. Aby przymusić hospodara moldawskiego do przystąpienia do koalicji antytureckiej, w 1593 roku Łoboda napadł na Moldawię, gdzie zdobył miasto Bendery i się wycofał. Podczas powrotnej przeprawy przez Dniestr, hospodar Aron zwany Tyranem [Aron Tiranul] (1591-1592, 1592-1595) zadał wielkie straty wojsku kozackiemu. Następnego roku Semen Nalewajko i Grigorij Łoboda przekroczyli Dniestr i pod Suczawą rozgromili wojska Arona, zdobyli Jassy i pobrali wielu brańców na Sicz. Po tym zdarzeniu hospodar razem z Kozakami i cesarzem niemieckim Rudolfem II walczył w Moldawii przeciwko Turkom. W 1596 roku Łoboda i Nalewajko zginęli w walce z Polakami.

W 1594 roku Polska osadziła na tronie moldawskim, posiadającego szlachectwo polskie Jeremiego Mohylę [Jeremia Movila] (1595-1600, 1600-1606), przy wybitnej pomocy hetmana Jana Zamojskiego. Hospodar, chcąc wzmocnić związki z Polską, wydał cztery córki za członków rodów magnatów polskich: Reginę - za Michała Wiśniowieckiego, Katarzynę - za Samuela Koreckiego, Marię - za Stefana Potockiego, Annę - za Maksymiliana Przerebskiego. Mohylę przegnał na krótko w 1600 roku hospodar Michał Waleczny [Mihai Viteazul] (V-IX 1600), ten, któremu udało się na parę miesięcy, a dokładnie na 72 dni, scalić Moldawię, Wołoszczyznę i Siedmiogród.

Polsko-turecki konflikt zbrojny

Panujące coraz większe napięcie w stosunkach polsko-tureckich doprowadziło do wybuchu konfliktu zbrojnego, w większości odbywającego się na terytorium Moldawii. W 1620 roku w pochodzie hetmana Stanisława Żółkiewskiego wziął udział Michał Chmielnicki wraz z synem Bohdanem, stojący na czele wolontariuszy z Czehrynia (Чигирин). W bitwie pod Cecorą

(Tutora) koło Jass Michał Chmielnicki zginął, a Bohdan został schwytany przez Turków, u których „ciężkiej niewoli zaznał przez dwa lata”. Po tej klęsce w sukurs królowi Władysławowi IV Wazie w walce przeciw Turkom przyszedł hetman kozacki Piotr Konaszewicz-Sahajdaczny. W 1621 roku pod Chocimiem naprzeciwko siebie stało dwieście tysięcy wojsk tureckich pod dowództwem sultana Osmana II oraz czterdzieści pięć tysięcy Polaków pod dowództwem hetmana Jana Karola Chodkiewicza i trzydzieści tysięcy Kozaków zaporskich Sahajdacznego. Po 15 dniach bitwy w traktacie pokojowym ustalono między innymi, że forteca Chocim powraca do Moldawii.

młodszą córkę Roksanę (Ruxandrę), wbrew jej woli, za Tymosza (Timusza, Tymoteusza) Chmielnickiego, syna Bohdana (starszą Marię wcześniej, 5 lutego 1645 roku, wydał za hetmana wielkiego litewskiego Janusza Radziwiłła).

W 1652 roku Bohdan wysłał Tymosza do Moldawii ze znaczącą ilością wojsk. Aby przeciwdziałać ewentualnemu sojuszowi kozacko-moldawskiemu, polskie wojsko pod hetmanem wielkim koronnym Marcinem Kalinowskim wystąpiło przeciw kozakom. Tymoszowi na pomoc pociągnął Bohdan i w bitwie pod Batohem Polacy ponieśli klęskę. Wtedy Lupu już nie mógł zwlekać i 1 września 1652 roku wyprawił huczne wesele. Po ślubie młodzi udali się do Czehrynia.



Kolekcja Adriana Popovici



Kolekcja Bogdana Costina
Monety Sadadorńskie

<http://romaniaincoln.ancient.info/sadagura.htm>

Ponowna wojna polsko-turecka, która rozpoczęła się w 1634 roku na terytorium Bukowiny, spowodowała duże szkody, spalono wiele miejscowości, naród ograbiono, a ludzi wzięto w niewolę. Hospodarem wtedy był Bazyl Wilk [Vasile Lupu] (1634 - 1653), który wprowadził do Moldawii język rumuński jako urzędowy. Do tej pory językiem urzędowym był język staroruski z miejscowymi naleciałościami.

Wasile Lupu i Bohdan Chmielnicki

Z osobą Lupu plany wiązał Bohdan Chmielnicki, mając na celu stworzenie państwa kozacko-wołoskiego. Przewagi Chmielnickiego nad Polską spowodowały, że Lupu w 1648 roku, pod naciskiem kozackim, postanowił nie wypuszczać Polaków na terytorium Moldawii i nakazał zniszczyć wszystkie promy na Dniestrze. Mimo to, dalej potajemnie sprzyjał Polsce, co spowodowało w 1650 roku przekroczenie Dniestru pod Jam-polem (Ямпіль) przez kozaków Chmielnickiego i krymskich Tatarów Tuhaj-Beja w liczbie trzydzieści - siedemdziesiąt tysięcy ludzi. Wojska kozackie zdobyły Jassy. Lupu uciekł do Suczawy i tam ułożył się z Chmielnickim.

Wypłacił Kozakom i chanowi wielką kontrybucję, zobowiązał się zerwać wszelkie stosunki z Polską i wydał swoją

Moldawia znajdująca się w związku z Kozaczyzną stała się niewygodna dla Porty Ottomańskiej. Postanowiła więc ona dać zgodę Wołoszczyźnie i Siedmiogrodowi na osadzenie na tronie moldawskim wielkiego logofeta (kanclerza) Jerzego Stefana [Gheorghe Ștefan] (1653-1658). Lupu uciekł na Sicz.

Walki z wojskami Lupu

Powstanie koalicji antykozackiej z udziałem Polski, Moldawii, Wołoszczyzny i Siedmiogrodu było nie do przyjęcia dla Chmielnickiego. Posłał, więc kozackie wojska pod wodzą Tymosza i pułkowników: Iwana Bohuna, Tymofieja Nosacza, Josipa Chlucha, Martina Puszkarenkę, razem osiem tysięcy ludzi, do Moldawii. Zniszczyli oni miasto Soroki (Сорока, Soroca), zdobyli Jassy, na powrót osadzając na tronie Bazylego Lupu. Pobili wojska Siedmiogrodu i przegnali je do Transylwanii. Wzmocnieni o wojska moldawskie pokonali Wołochów pod Fokszanami [Focsani]. Ale z pomocą przyszły wojska polskie i połączone siły polsko-wołoskie pokonały Kozaków koło Targowiszczu [Târgoviste]. Tymosz Chmielnicki uciekł do Czehrynia, a Lupu do Galacza [Galați]. Zwycięski Jerzy Stefan jeszcze raz rozbił wojska Lupu pod Targu-Frumos i ponownie objął tron. Część Moldawian, wierna Lupu, schroniła się

w Suczawie. Wtedy jeszcze raz na pomoc teściowi ruszył w trzy tysiące ludzi Tymosz i 10 sierpnia 1653 roku stanął pod Suczawą. Sultan nakazał Bohdanowi Chmielnickiemu usunąć syna z Moldawii, a król polski Jan II Kazimierz posłał do pomocy Jerzemu Stefanowi polskie wojska. To samo zrobił książę siedmiogrodzki Jerzy II Rakoczy i wojewoda wołoski Maciej Besarab. Tak więc przeciwko Kozakom i załodze twierdzy suczawskiej stanęło wojsko sprzymierzeńców hospodara Jerzego w liczbie dwudziestu tysięcy. Obrona twierdzy trwała osiem tygodni. Po trzech tygodniach oblężenia pocisk armatni poranił Tymosza Chmielnickiego tak, że ten zmarł w ciągu czterech dni. Następnie po dalszych pięciu tygodniach na skutek wyczerpania się prochu twierdzę poddano. Kozakom pozwolono zabrać ze sobą ciało Chmielnickiego, którego pochowano w Czehryniu. W następnym roku Jerzy zawarł pokój z Kozakami, nie zrywając stosunków z Polską.

W 1672 roku Turcy przy poparciu Kozaków, Moldawian i Wołochów ruszyli po raz kolejny na Polskę. Wojska tureckie doszły aż pod Lwów. Polacy zmuszeni byli podpisać pokój w Buczaczu (Бучач), gdzie rzekli się praw do twierdzy w Kamieńcu Podolskim.

Sobieski pod Wiedniem i na Bukowinie

Zwycięstwo Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku nad zjednoczonymi siłami turecko-moldawsko-wołoskimi pozwoliło mu snuć plany zdobycia tronu moldawskiego dla syna Jakuba. Wymagało to pełnego pokonania Turków. Do kolejnej walnej bitwy doszło pod Bojanami (Божани) na Bukowinie w 1685 roku. Następnie Sobieski zdobył Suczawę i rozbudował ją, stawiając wiele umocnień. Do dziś pozostały dobrze zachowane ziemne fortyfikacje ormiańskiego monasteru Zamka [Zamca] leżącego na obrzeżach Suczawy. Wracając do Polski w 1686 roku, Sobieski zabrał ciało św. Jana Nowego z Suczawy i przewiózł je do Żółkwi, gdzie relikwia przebywała do 1783 roku. Zaś wojska polskie pozostały na Bukowinie do 1699 roku.

Na mocy traktatu pokojowego, zawartego w 1699 roku w Karłowicach, Moldawia znowu stała się zależna od Turcji, która jednocześnie utraciła Siedmiogród i Podole. Od tej daty coraz większy wpływ na sprawy moldawskie zaczynają mieć dwa nowe państwa: Austria i Rosja.

Podczas wojny rosyjsko-szwedzkiej, po klęsce Szwedów w wojnie północnej pod Poltawą (1709), na Bukowinę w poszukiwaniu schronienia dotarły oddziały szwedzkie. Razem z nimi przybył hetman Iwan Mazepa, który zmarł w Benderach i został pochowany w cerkwi bułgarskiej w Gałacz. W ślad za nimi nadeszły wojska rosyjskie i po raz kolejny pod Cecyną koło Czerniowiec pokonały wojska szwedzkie króla Karola XII. Szwedzi zostali na Bukowinie do 1712 roku, kiedy to poddali się Turkom.

Klęska poniesiona w 1711 roku nad Prutem przez cara rosyjskiego Piotra I Wielkiego i jego moldawskiego sprzymierzeńcę hospodara Dymitra Kantemira [Dimitrie Cantemir] (1710-1711) otwiera w dziejach Moldawii okres tzw. fanariotów. Oznaczało to, że Turcja zaczęła utrzymywać bezpośrednie zwierzchnictwo nad Moldawią i jako gospodarów na terenie Moldawii wyznaczała osoby z Fanary, dzielnicy greckiej Konstantynopola, przeważnie Greków lub Albańczyków, którzy byli administratorami tureckimi. Stan ten trwał aż

do 1821 roku. Gospodarzy zmieniali się bardzo często, koncentrując się przede wszystkim na własnych interesach.

W wyniku wojny turecko-austriackiej (1716-1718) Turcja poniosła poważną klęskę na ziemiach rumuńskich. Armia austriacka zdobyła Kimpulung, Suczawę, dotarła do Jass i je spaliła. Ziemia moldawska coraz wyraźniej stawiała się terenem przetargowym pomiędzy zwycięskimi państwami. Pokój austriacko-turecki zawarty w 1719 roku w Pozarewacu (Serbia) przyniósł Austrii pomyślną zdobycz terytorialną, zachodnią wołoszczyznę - Oltenię.

Wojna Rosji z Turcją

Wojna Rosji z Turcją (1735-1739) spowodowała zajęcie całej Bukowiny i Moldawii aż do Jass. Rosja chciała przyłączyć do siebie „na zawsze” Bukowinę i nakazała miejscowym bojarom i duchowieństwu składać przysięgę wierności carowi. Po zawarciu pokoju w Belgradzie wojska rosyjskie opuściły okupowane terytoria, ale przy okazji zabrały ze sobą dużo ludności, chętnej do osiedlenia się w Rosji.

Turcja w 1768 roku rozpoczęła wojnę z Rosją, która w tym czasie była zajęta walką z konfederacją barską w Polsce. Rosjanie jednak przedostali się poza Dniestr, gdzie zdobyli Chocim i bez większego oporu całą Moldawię oraz Wołoszczyznę. Od 1769 roku rosyjskie wojska przebywały na Bukowinie, a ich komendantura znajdowała się w Czerniowcach. Podczas pięcioletniej rosyjskiej obecności na Bukowinie, na lewym brzegu Prutu, naprzeciwko Czerniowiec, działała mennica, bijąca własną, okupacyjną monetę. Zawiadujący nią generał Piotr Gartenberg-Sadagórski wybił piętnaście tysięcy miedzianych monet. W najbliższej okolicy mennicy powoli powstało miasteczko, a dziś dzielnica Czerniowiec, zwane Sadagóra [Sadagura, Садагора].

Pokucie w zaborze austriackim

W tym czasie Austria i Rosja brały udział w pierwszym rozbiórce Polski, w którym Austria zabrała ziemie Rusi Halicko-Wołyńskiej, motywując to względami historycznymi krótkiej zależności tych ziem od Węgier. Wtedy też dla Austrii stało się istotne aby w łatwy sposób móc translokować wojska między Siedmiogrodem i Galicją. Jedyną oczywistą drogą stała się północna Moldawia, dzisiejsza Bukowina. Jeszcze raz korzystając z faktu, że cesarz austriacki jednocześnie był królem węgierskim, czyniono starania, by i ta część Rusi Halicko-Wołyńskiej przypadła Austrii. Okazja nadarzyła się szybko... Jako wynagrodzenie za pośredniczenie w zawarciu pokoju (traktat pokojowy z Kuczuk-Kajnardzi na Dobrudży) pomiędzy obiema wojującymi stronami: Rosją i Turcją, Austria zażądała dla siebie kompensaty i wymogła na Turcji odstąpienie w 1775 roku północnej Moldawii, „udowadniając”, że jest ona częścią Pokucia, a więc częścią Galicji, która od rozbiorów Polski w 1772 roku znajdowała się w składzie Monarchii Austro-Węgierskiej. „Dowód” ten został poparty sutymi lapówkami, wręczonymi członkom delegacji tureckiej, co wydatnie pomogło w uzyskaniu sukcesu. Austria planowała wprowadzić granicę na wschodzie oprzeć według granic dawnej Ziemi Szypińskiej, ale Turcja nie oddała Chocimia i jego najbliższych okolic, chociaż zrezygnowała z Rarańczy i Bojan (1776).

Śródtytuły pochodzą od redakcji (cdn.)

W OBRONIE ŚRODOWISKA NATURALNEGO

KONSTANTY CZAWAGA tekst
MARIA BASZA zdjęcie

„Kurier Galicyjski” (nr 9-10, 24 grudnia 2007) informował o przebiegu Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Praktycznej „Odpowiedzialność za Stworzenie i trwałe (zrównoważony) rozwój w Europie Środkowej i Wschodniej: doświadczenie Polski i Ukrainy”, która odbyła się w dniach 7-9 grudnia 2007 r. w Użhorodzie, w bazie Katechetycznego Centrum Duchowego (Użhorodzki Klasztor Sióstr Zgromadzenia Jezusa). Docent Aleksander Bokotej, Sekretarz Naukowy Konferencji, przekazał do redakcji dopracowaną przez uczestni-



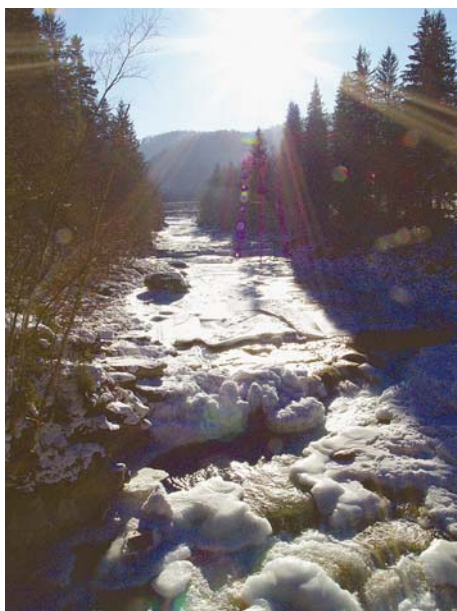
ków konferencji rezolucję, którą podpisał Przewodniczący Komisji do spraw Ekologii i Migrantów Rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy biskup Antal Majnek, ordynariusz diecezji Mukaczewskiej i Delegat Konferencji Episkopatu Polski do spraw Pracowników Leśnictwa, Gospodarki Wodnej i Ochrony Środowiska biskup pomocniczy diecezji Wrocławskiej Edward Janiak.

Rezolucja przypomina, że inicjatorami tej Konferencji były Komisja do spraw Ekologii i Migrantów Rzymskokatolickiej Konferencji Episkopatu Ukrainy oraz Archidiecezja Wrocławska Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Współorganizatorami były ponadto: Ministerstwo Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwo Rozwoju Regionalnego Rzeczypospolitej Polskiej, Zakarpaska administracja obwodowa Ukrainy, województwo podkarpackie Rzeczypospolitej Polskiej, Fundacja Charytatywna „Kościół i Środowisko Naturalne”, Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie, Użhorodzki Uniwersytet Państwowy, Państwowy Wydział Ochrony Środowiska w obwodzie zakarpackim, Państwowa Inspekcja Ekologiczna w obwodzie zakarpackim. W pracy konferencji wzięli udział hierarchowie oraz przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego Polski i Ukrainy, Mukaczewskiej Eparchii Greckokatolickiej, Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu, Zakarpackiego Kościoła Reformackiego, Katolickiego Forum Ekologicznego Europy, naukowcy-ekolodzy, teolodzy, pracownicy oświaty, przedstawiciele władzy, głównych organizacji społecznych oraz struktur państwowych zajmujących się ochroną środowiska naturalnego. Wszyscy uczestnicy Konferencji, dostrzegając pogłębiający się kryzys ekologiczny oraz brak wiedzy ekologicznej zarówno w Polsce, jak i na Ukrainie, postanowili wspólnie poszukiwać dróg wyjścia z tej trudnej sytuacji. Kulminacyjnym punktem konferencji była wspólna ekumeniczna modlitwa hierarchów Kościołów chrześcijańskich o zachowanie kruchej równowagi Stworzenia.

Doc. Aleksander Bokotej powiedział „Kuriere”, że Polska już od lat hojnie pomaga zakarpackim naukowcom w dziedzinie ochrony środowiska, zapraszając ich na studia, konferencje, spotkania międzynarodowe w sąsiednich Bieszczadach oraz innych terenach. Tym razem uczestnicy Konferencji mieli okazję zapoznać się z cennym doświadczeniem w dziedzinie ochrony i zachowania środowiska naturalnego, którym podzielili się z nimi przedstawiciele odpowiednich struktur Kościoła z Polski.

„Podsumowując wyniki konferencji, uczestnicy stwierdzili, co następuje:

1. Stwórca stworzył świat i dał go człowiekowi;
2. Człowiek ma prawo wykorzystywać wszystko, co zostało stworzone przez Stwórcę, ale tylko w takim stopniu, w jakim jest to mu potrzebne do godnego, ale pobożnego życia. Obowiązkiem człowieka jest dbanie o zachowanie wszystkiego, co zostało stworzone przez Stwórcę. Pragnienie zniszczenia dzieła Stwórcy w celu zaspokojenia zbędnych potrzeb jest wielkim grzechem i przyczyną kryzysu ekologicznego;
3. Żadna działalność ludzka nie może i nie musi uszczuplać zasobów stworzonych przez Stwórcę, człowiek powinien żyć w zgodzie z zasadami zrównoważonego rozwoju, a szczególnie z zasadą główną: działania obecnego pokolenia nie mogą zagrażać życiu kolejnych;
4. Za racjonalne wykorzystanie zasobów naturalnych odpowiada czło-



wiek. Musi być tego świadom i w takim duchu kształtować młode pokolenie, niezależnie od przynależności religijnej.

Uczestnicy konferencji dostrzegli:

- niski poziom aktywności wszystkich organów władzy i instytucji, odpowiedzialnych za ochronę środowiska na Ukrainie w sprawie zachowania środowiska naturalnego;
- skrajne zaniedbania w działaniach, mających na celu ochronę i zachowanie środowiska naturalnego regionu Górnej Cisy w szczególności oraz wzajemny związek między bezpieczeństwem ekologicznym oddalonych geograficznie krajów i regionów, a stanem ochrony środowiska w regionie Górnej Cisy. W związku z tym, zaproponowano zorganizowanie w najbliższym czasie międzynarodowego seminarium „Kościół a trwałe (zrównoważony) rozwój regionu Górnej Cisy”, w ramach którego zostanie omówiona rola i udział Kościoła w zachowaniu i ochronie Stworzenia w tym unikalnym zakątku Ziemi;
- krytyczny stan środowiska w Użhorodzie i w ogóle na Zakarpaciu oraz brak należytego zainteresowania hierarchów i przedstawicieli różnych wyznań zanieczyszczeniem środowiska naturalnego.

Uczestnicy konferencji ustalili, że Kościół nie może zrzucić z siebie odpowiedzialności za stan środowiska naturalnego, ponieważ przedstawiciele wszystkich warstw społeczeństwa są zarazem wiernymi różnych wyznań i postanowili powołać stałą międzywyznaniową organizację pozarządową, która będzie monitorowała wykonywanie przez organy władzy i odpowiednie instytucje państwowe ich obowiązków związanych z ochroną środowiska naturalnego. W ramach działań tej organizacji proponuje się zorganizować praktyczną pomoc dla duchownych i przedstawicieli różnych wyznań w postaci konkretnych materiałów, które

będą mogli wykorzystywać w swoich kazaniach, katechezach i naukach duchowych. Mogą to być w szczególności: zbiór zaleceń dotyczących ochrony jakości życia i stanu zdrowia parafian w warunkach niebezpieczeństwa (katastrofy ekologicznej); poradnik z dziedziny ekologii i bezpieczeństwa ekologicznego



dla duchowieństwa; słownik terminów ekologicznych dla duchowieństwa; poradnik dla parafian, w którym zostałyby zebrane materiały dotyczące udanych inicjatyw Kościołów europejskich, służących ochronie i zachowaniu środowiska naturalnego. Jednym z przykładów takich działań może być przeprowadzenie ewidencji starych drzew, rosnących na terenie parafii i wzięcie ich pod ochronę przez społeczność parafialną (taką akcją swego czasu zainicjował lwowski metropolita greckokatolicki Andrij Szeptycki);

Rolą organizacji winno być również:

- wysuwanie na kandydatów i popieranie godnych obywateli z kręgu wiernych kandydujących do wszystkich organów władzy w celu niedopuszczenia do objęcia urzędów przez osoby, które nie będą wykonywały swoich zobowiązań w stosunku do współobywateli;
- poszukiwanie wewnętrznych rezerw poszczególnych osób i całej społeczności, koniecznych dla przetrwania w warunkach kryzysu ekologicznego;
- nawiązywanie i rozwój ścisłych kontaktów, przeprowadzanie wspólnych działań w celu opracowania sposobów ochrony i zachowania środowiska naturalnego, dotarcia do świadomości społecznej z informacją o palących problemach ekologicznych oraz prowadzenia wspólnych akcji ekologicznych na poziomie regionalnym i międzynarodowym.

Uczestnicy postanowili także:

- zlecić komitetowi organizacyjnemu Konferencji wydanie materiałów konferencyjnych w oddzielnym tomie, a także zamieszczenie informacji o Konferencji w środkach masowego przekazu i w czasopiśmie naukowym. Zaproponować również szerokie propagowanie idei Konferencji przedstawicielom kultury, artystom, zobowiązaniom, architektom, literatom, dziennikarzom. Rezolucja Konferencji została przesłana zwierzchnikom Kościołów i wspólnot religijnych Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej, Narodowej Akademii Nauk Ukrainy, Polskiej Akademii Nauk, kancelariom prezydentów Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej, gabinetom ministrów Ukrainy i Rzeczypospolitej Polskiej, Radzie Najwyższej Ukrainy i Sejmowi RP, Ministerstwu Ochrony Środowiska Ukrainy, Ministerstwu Środowiska RP, Ministrowi do spraw Sytuacji Nadzwyczajnych Ukrainy i jego odpowiednikowi w Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwu Ochrony Zdrowia Ukrainy i Ministerstwu Zdrowia Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwu do spraw Rodziny, Młodzieży i Sportu Ukrainy oraz odpowiednim ministerstwom Rzeczypospolitej Polskiej, Ministerstwu Oświaty i nauki Ukrainy i Ministerstwu Edukacji Narodowej Rzeczypospolitej Polskiej oraz Komitetowi do Spraw Kościołów i Religii Ukrainy.

CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie.webpak.pl

www.kresy.co.uk/stanislawow.pl
www.kresy.cc.pl/lwow
www.kresy2000.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.lwow.com.pl
www.poznajukraine.com

Historia świątyń rzymskokatolickich

JURIJ SMIRNOW

Kościół klarysek

Nowe ołtarze i ambonę wykonała firma braci Wczelaków (ul. Łyczakowska 27), figury świętych – rzeźbiarz Antoni Popiel, obrazy ołtarzowe – malarze Stanisław Kaczor-Batowski, Juliusz Makarewicz, Marceli Harasimowicz. Organy wykonała firma Jana Śliwińskiego. Witraże zamówiono na fabryce wiedeńskiej Karla Gejlinga. Malarz Tadeusz Popiel odrestaurował freski Stanisława Strońskiego i



Kościół klarysek, stan obecny

namalował trzy nowe ścienne kompozycje. W dniu 1. 12. 1898 r. powtórnej konsekracji świątyni dokonał biskup Józef Weber, poświęciwszy ją Niepokalanemu Poczęciu NMP. Odnowiony kościół był przeznaczony dla potrzeb młodzieży szkolnej Lwowa.

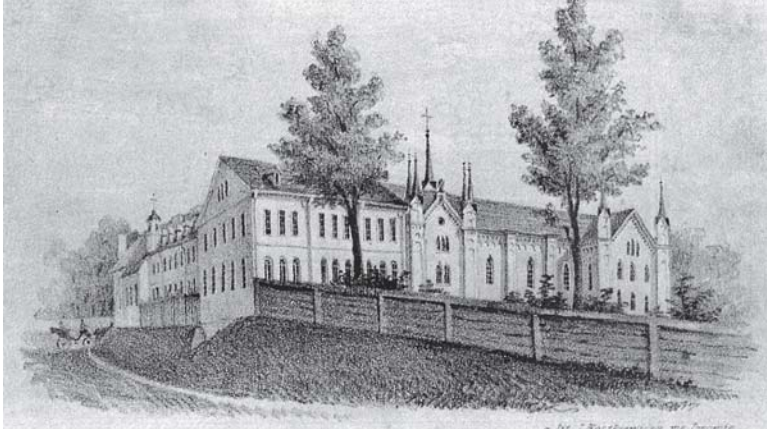
Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa i Najświętszej Marii Panny

W związku z osiedleniem się we Lwowie nowych zakonów, rozpoczęła się budowa klasztorów i kościołów klasztornych. W latach 1860-1864 był zbudowany kościół przy klasztorze sióstr Sacre Coeur, który znajdował się na rogu dzisiejszej ul. Karpińskiego i placu św. Jura. Projekt wykonał w popularnym wtedy stylu neogotyckim architekt Wincenty Rawski - senior. Kościół dobudowano do gmachów klasztornych od strony wielkiego sadu. Stronie wieżyczki, perspektywiczny strzelisty portal głównego wejścia oraz ostrołukowe zakończenie okien, wieloboczna absyda i rzeźbiarskie ozdobienie fasady nadały budowli malowniczości, lekkości, romantyzmu. Ozdobienie wnętrza, wykonane w stylu neogotyckim z elementami rokoka, w całości odpowiadało kształtom architektonicznym świątyni, podkreślając stylową jedność układu. W dniu 24. 05. 1884 r. kościół poświęcił Najświętszemu Sercu Pana Jezusa i Najświętszej Marii Pannie arcybiskup Franciszek Ksawery Wierchlejski. W latach 1892-1893 świątynia została gruntownie odnowiona. Na ścianach prezbiterium umieszczono neogotyckie figury świętych pod baldachimami autorstwa Piotra Harasimowicza. W 1892 r. rzeźbiarz Tadeusz Sokulski zbudował nowy neogotycki ołtarz główny wg projektu architekta Jana Kudelskiego. Prace malarskie i pozłocenie wykonał Konstanty Kaliszewski. Na przebudowanym chórze umieszczono organy francuskiej firmy Cavaille Colla, wykonane w 1882 r. To był jedyny we Lwowie instrument, wykonany prze tę powszechnie znaną firmę. Nad elementami ozdobienia kościoła pracował dobrze znany lwowski mistrz Jan Daschek, który wykonywał prace ślusarskie, pracownia braci Wczelaków – prace stolarskie. Lwowska filia wiedeńskiej firmy Dittmara wykonała stylowe wiszące i stojące lampy. W 1925 r. w okna wstawiono sześć witraży wykonanych w krakowskim zakładzie S. G. Żeleńskiego. Współczesna badaczka polska K. Brzezina pisze, że kościół posiadał nadzwyczaj ciekawą aranżację

wnętrza, które były „jednym z najbardziej malowniczych wśród XIX w. wnętrz sakralnych we Lwowie i nie miały analogii na terenie całej Galicji”. Od roku 1947 budynek klasztorne i kościół zajął Instytut Rolniczy, a później Politechnika Lwowska. Podczas budowy nowych gmachów w 1972 r. część starej zabudowy kościoła i klasztoru zostały zniszczone.

Kościół Niepokalanego Poczęcia NMP

W latach 18601- 1862 przy ul. Leona Sapiehy, wraz z zespołem klasztoru i



Zakład sióstr Najświętszego Serca Pana Jezusa. Widok od pn. Lit. J. Kostkiewicz. Stan po r. 1860

zakładu św. Teresy sióstr Opatrzności Bożej został zbudowany kościół poświęcony Niepokalanemu Poczęciu NMP. Projekt wykonał architekt Józef Franz. Część ołtarzowa była zwrócona na południe. Kościół zbudowano z cegły, otynkowano. Pięcioboczna ołtarzowa absyda była nieco węższa od jednonawowego korpusu. Na grzebieniu dachu, nad nawą, bliżej do wejścia, zbudowano metalową sygnaturkę. Wnętrze świątyni zdobiła drewniana boazeria i malowidła ścienne. W prezbiterium zbudowano drewniany, jednokondygnacyjny ołtarz główny, w nawie – dwa boczne. W ołtarzu głównym znajdował się obraz Niepokalanego Poczęcia NMP autorstwa hrabiny Zofii z Fredrów Szeptyckiej, matki arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego. W ołtarzu umieszczono drewniane rzeźby św. Piotra i Pawła. W ołtarzach bocznych były obrazy Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Teresy z Avila. Ogólnie ozdobienie świątyni utrzymane było w stylu neorenesansowym i neobarokowym. W 1892 r. na chórze umieszczono organy firmy Jana Śliwińskiego, z pięciodzielnym prospektem.

W 1903 r. przeprowadzono remont kościoła pod kierownictwem architekta W. Halickiego. Kolejny remont był w latach 1927-1929, gdy świątynię powtórnie otynkowano. Po II wojnie światowej siostry wyjechały do Polski, a kościół i budynki klasztorne przekazano na potrzeby Politechniki Lwowskiej. Po zdobieniach nie pozostało żadnego śladu. Gmach kościoła podzielono na trzy kondygnacje.

Kościół franciszekanek

W 1873 r. do Lwowa przybyły siostry franciszkanki Najświętszego Sakramentu, które otrzymawszy pozwolenie od Ministerstwa Wyznań Religijnych i błogosławieństwo papieża Piusa IX, osiedlili się przy ul. Kurkowej 41 (obecnie ul. M. Łysenki). W latach 1877-1888 na tym obszarze siostry wzniosły klasztor i kościół wg projektu i pod bezpośrednim kierownictwem architekta lwowskiego prof. Juliana Zachariewicza. Kościół zajmował centralne miejsce w zespole zabudowy, a od strony wschodniej i zachodniej do niego dobudowano dwa skrzydła klasztoru. Cały zespół zbudowano w stylu neoromańskim z czerwonej i żółtej cegły nietynkowanej. Wnętrza były zdobione bardzo stylowo i gustownie. Marmurowy wolnostojący ołtarz główny zaprojektował prof. Leonard Marconi, zaś wykonała lwowska firma Leopolda Schimsa. Witraże zamawiano na firmie Franza Mayera w Monachium, W dniu 29. 09. 1889 r. nuncjusz papieski

(c.d. z numeru poprzedniego)

w Wiedniu kardynał A. Galimberti uroczystie dokonał konsekracji kościoła w obecności trzech lwowskich metropolitów katolickich. Wobec tego Lwów wzbogacił się o kolejną monumentalną budowlę sakralną na poziomie europejskim.

Kościół Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Józefa

Jeżeli chodzi o projekt i jakość wykonania, nie ustępował kościołowi franciszekanek kościół klasztorny



Kościół i klasztor sióstr franciszekanek Najświętszego Sakramentu. Widok od pd. zach. Stan z pocz. XX w.

Kościół św. Rodziny

Reformaci podjęli decyzję o powrocie do Lwowa (ich klasztor zlikwidowano w 1789 r.) w 1894 r. W dniu 9.01.

klasztornych i cztery, należące do różnych instytucji kościelnych. Nowy lwowski arcybiskup rzymskokatolicki, św. Józef Bilczewski (1900 -1923) uważał, że jego najgłówniejszym zadaniem jest zwiększenie liczby parafii i budownictwo nowych świątyń rzymskokatolickich. Takie zadanie wyznaczył duchowieństwu nie tylko we Lwowie, ale w całej archidiecezji. Jeżeli w 1900 r. w archidiecezji było 254 kościoły, to w 1923 r. (rok śmierci arcybiskupa) – 582 świątynie. W okresie 23 lat (z przerwą podczas I wojny światowej) zbudowano 328 kościołów i kaplic.

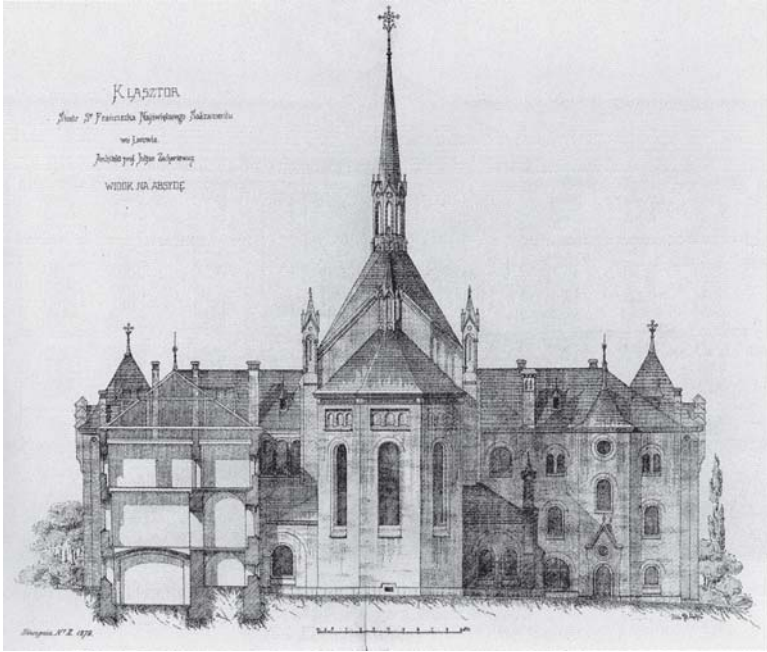
Konkurs o budownictwo kościoła św. Elżbiety

Symbolem zwiększenia ilości kościołów rzymskokatolickich w Galicji był konkurs i budownictwo kościoła św. Elżbiety we Lwowie. Konkurs ogłoszono w dniu 5. 03. 1902 r. W skład jury weszli nie tylko znani architekci i rzeźbiarze, ale i namiestnik Galicji, hrabia A. Potocki, arcybiskup J. Bilczewski, hrabia K. Lankoroński. Współczesny polski badacz P. Krasny pisze, "organizatorzy konkursu poinformowali też w półoficjalny sposób, iż chcą, aby wzięli w nim udział wyłącznie architekci polscy". Również od początku ustalono, że kościół ma być zbudowany w stylu gotyckim. Na konkurs wpłynęło 19 projektów. Pierwsze miejsce podzielono między architektem Teodorem Talowskim i Sławomirem Odzywolskim z Krakowa. Po złożeniu odmowy udziału w konkursie przez S. Odzywolskiego, został zaakceptowany projekt T. Talowskiego. W dniu 15. 10. 1905 r. abp J. Bilczewski poświęcił miejsce pod budowę kościoła, a już w dniu 22. 10. 1911 r. zbudowano świątynię. Wartość budownictwa sięgnęła sumy 1 544 378 koron austriackich. Współczesny historyk sztuki, prof. Jan Ostrowski z Krakowa, podkreślił, że „znaczenie kościoła św. Elżbiety, cieszącego się wielką sławą dzieła Teodora Talowskiego, wiąże się natomiast raczej ze skalą przedsięwzięcia, towarzyszącym mu napięciem emocji patriotycznych i religijnych oraz ogólnopolskim konkursem na projekt, niż z immanentnymi wartościami jego architektury, w gruncie rzeczy schematycznej i zapóźnionej.”

Budownictwo tego, jak też wielu innych kościołów rzymskokatolickich w pierwszej połowie XX w., miało również podkreślić „polski i rzymskokatolicki charakter” Lwowa tego czasu, co niejednoznacznie było odbierane przez ukraińską część społeczeństwa.

Św. Arcybiskup Józef Bilczewski i budowanie nowych kościołów

W 1900 r. we Lwowie było czynnych 26 kościołów rzymskokatolickich, z nich dziesięć parafialnych, trzy filialne, dziewięć



Kościół i klasztor sióstr franciszekanek Najświętszego Sakramentu. Elewacja pn. i przekrój skrzydła wsch. 1877

karmelitanek bosych, zbudowany razem z klasztorem przy ul. Potockiego 70 (obecnie ul. generała Czuprynki). Autorem projektu był znany architekt niemiecki Franz Statz junior z Kolonii. W latach 1893-1895 kościół zbudowała firma prof. Jana Lewińskiego, który zajmował się również adaptacją projektów do miejscowych warunków lokalnych. W dniu 8. 09. 1895 r. biskup K. Hryniewicki poświęcił kościół Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Józefowi.

Kościół Zmartwychwstania Pańskiego

Nowe kościoły i klasztory zbudowali również zakony męskie zmartwychwstańców i reformatów. Ojcowie zmartwychwstańcy w 1880 r. kupili działkę przy ul. Piekarskiej 59 i przystąpili do budownictwa klasztoru oraz internatu (bursy) dla młodzieży. Dopiero w 1888 r. architekt Albin Zagórski wykonał projekt jednonawowego kościoła, o osmiobocznej wieży o trzech kondygnacjach, uwieńczonej wysokim ostrosłupowym hełmem. Kościół poświęcono Zmartwychwstaniu Pańskiemu. We wnętrzach zbudowano ołtarz główny, dwa ołtarze boczne i ambonę. Organy zostały wykonane w fabryce Jana Śliwińskiego. Ołtarz główny zbudowano według projektu architekta Jana Tomasza Kudelskiego, zaś - ozdobienie rzeźbiarskie było autorstwa Piotra Harasimowicza. Malowidła ścienne wykonał w 1932 r. Kazimierz Jan Smuczak.

Znajdował się on przy ul. Warszawskiej. Murowana z cegły świątynia składała się z wydłużonej prostokątnej nawy i dobudowanej do niej półokrągłej absydy. Fasadę urozmaicał fronton i dwie umieszczone w niszach rzeźby Matki Bożej i Jezusa Chrystusa, umieszczone w niszach. Nad dachem zbudowano metalową sygnaturkę. W ołtarzu głównym znajdował się obraz Matki Boskiej Różańcowej. Dwa ołtarze boczne i



Kościół Zmartwychwstania Pańskiego. Widok od pd. wsch. Stan z pocz. XX w.

ambona miały konstrukcję drewnianą. Organy umieszczono w 1918 r. W 1925 r. kościół został świątynią parafialną dla osiedla Kleparów. W 1939 r. architekt Wincenty Witold Rawski junior wykonał projekt nowego, znacznie większego kościoła. Niestety, II wojna światowa przekreśliła plany budownictwa. W 1946 r. kościół zamknięto i przekształcono na magazyn. W 1992 r. świątynię przekazano cerkwi greckokatolickiej, która do 1997 r. ją wyremontowała i na nowo ozdobiła. W dniu 6. 07. 1997 r. została poświęcona Janowi Chrzcielowi.

Kościół pw. św. Józefa i Andrzeja Boboli

Podczas I wojny światowej we Lwowie prowadzono budownictwo tylko jednego kościoła, a mianowicie pw. św. Józefa i błogosławionego Andrzeja Boboli przy Domu Rekolekcyjnym ojców jezuitów przy ul. Dunin-Borkowskich 11a (obecnie ul. M. Żaliżniaka). Projekt kościoła, mogącego pomieścić 800 osób, wykonał jezuita Stanisław Dydek, architekt, absolwent Politechniki Lwowskiej. Uzupełnił ten projekt krakowski architekt prof. Franciszek Mączyński. W dniu 7. 04. 1914 r. magistrat udzielił swego pozwolenia na budowę. W 1916 r. budownictwo zostało ukończone i w dniu 13. 08. 1916 r. świątynię poświęcono. W latach 1916 - 1919 trwało budownictwo ołtarzy, ambony, w 1923 r. wykonano polichromię, zbudowano dwa marmurowe ołtarze boczne, poświęcone Matce Boskiej i Najświętszemu Sercu Jezusa. Organy przywieszono z Krakowa. W wyniku tego powstał niewielki kościół, murowany z cegły, z użyciem żelazobetonu i granitu, tynkowany. Korpus kościoła o trzech nawach, typu bazylikального. Do korpusu dobudowano absydę ołtarzową, półokrągłą w planie. Po bokach do absydy przybudowano pomieszczenia zakrystii i skarbcza. W lewym narożniku przy absydzie zbudowano wieżę cylindryczną, zakończoną niewielkim hełmem z krzyżem. Współczesny badacz A. Betlej podkreśla pewną nieodpowiedniość między zewnętrznymi uproszczonymi elementami barokowymi fasady a kształtami architektonicznymi wewnątrz. Przsadziste kolumny granitowe o modernizowanych kapitelach podtrzymują arkady, które oddzielają znacznie niższe nawy boczne, od głównej. Ołtarz główny, tak samo jak i trzy boczne i ambona, był drewniany. Inne dwa ołtarze boczne zbudowano z marmuru.

W 1939 r. architekt Wincenty Witold Rawski junior opracował projekt rozbudowy kościoła, w wyniku czego zaplanowano budowlę monumentalną, o dwu wielkich kopułach o długości 55 m, z licznymi dobudowanymi pomieszczeniami, portalami i galeriami. Wybuch II wojny światowej przeszkodził realizacji

tego projektu. W 1946 r. kościół zamknięto, a nieco później przekształcono na klub studencki. Wtedy też zniszczono wszystkie ołtarze oraz inne ozdoby wyposażenie. W roku 1993 kościół przekazano greckokatolickim siostrą miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Remont i ozdobienie ukończono w 1997 r. W świątyni Msze św. odprawiają ojcowie redemptoryści rytu wschodniego.

Kościół Matki Bożej Nieustającej Pomocy na Lewandówce

W latach 20 XX w. po I wojnie światowej, w okresie zjawisk kryzysowych w gospodarce i szalonej inflacji, nie było realnych możliwości budownictwa wielkich budowli sakralnych. Na przedmieściach zbudowano tylko kilka niewielkich kościołów. W latach 1922-1923 na skrzyżowaniu ulic Szerokiej i Miejskiej (obecnie ul. Słajwo) na Lewandówce wzniesiono kościół



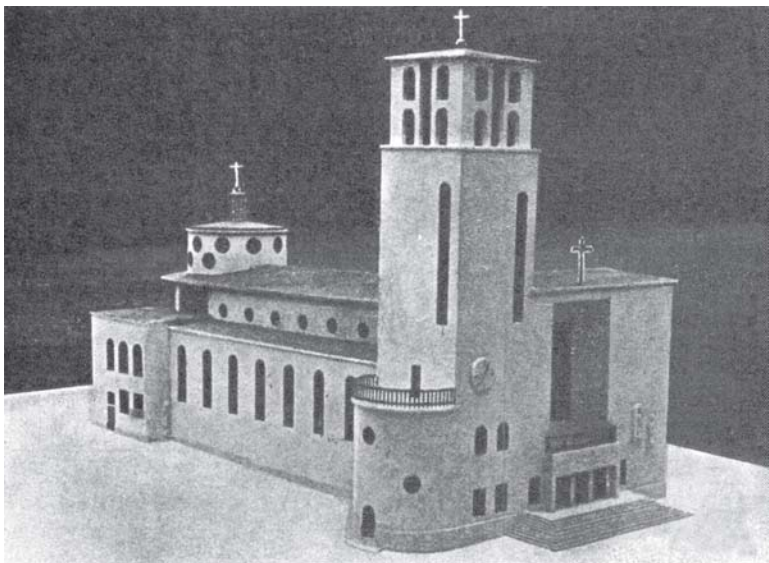
Kościół św. Elżbiety. Widok od zach. stan z ok. r. 1911

drewniany wg projektu architekta Henryka Zaremby (projekt z 1921 r.). W dniu 5. 08. 1923 r. kościół poświęcono Matce Bożej Nieustającej Pomocy. Kopię cudownego obrazu przywieziono z Rzymu od ojców redemptorystów. Kościół był orientowany na kamiennym fundamencie, z murowaną zakrystią, w planie prostokątną nawą z niewielkim prezbiterium, zamkniętym trójboczną absydą. Nad dachem zbudowano drewnianą sygnaturkę. Kruchtę przy wejściu głównym ozdobiło portalem z kolumnami. Cała budowla była otynkowana. Murowaną dzwonnice wbudowano w ogrodzenie działki. We wnętrzach były dwa ołtarze, ambona, fisharmonia. H. Zaremba wykorzystał nie tyle kształty polskiej ludowej architektury sakralnej, ile budownictwa świeckiego (np. ganek przed wejściem, zakrystia z podcieniem itp.). Część ozdobienia była wykonana z wykorzystaniem motywów stylu art-deco. Dzięki temu budowla kościoła była bardzo malownicza. W 1946 r. kościół zamknięto. Przez jakiś czas był używany przez baptystów jako dom modlitwy, a około 1960 r. został zniesiony.

Niewielki drewniany kościół zbudowano również na Nowym Zniesieniu (1925 r.) i poświęcono **Matce Bożej Królowej Korony Polskiej**. Od 1939 r. parafię prowadzili ojcowie salety. W związku z zaplanowaniem budownictwa nowego wielkiego kościoła, drewniany rozebrano w 1937 r. Konkurs na projekt nowego kościoła, ogłoszony w 1935 roku, wygrał Wiesław Grzymalski, absolwent Politechniki Lwowskiej. W 1937 roku salety przystąpili do budowy. Historyk sztuki J. Skrabski pisze, że „geometryczno-konstruktywistyczne formy monumentalnego kościoła na Zniesieniu miały stanowić jedną z najbardziej nowoczesnych propozycji wśród dzieł architektury sakralnej międzywojennego Lwowa... Zrealizowany w całości kościół na Zniesieniu stałby się z pewnością jednym z najważniejszych dzieł architektury sakralnej II Rzeczypospolitej”.

Kościół na Kulparkowie i w Krzywczycach

Na Kulparkowie przy ul. Zakładowej (obecnie ul. Włodzimierza Wielkiego) w latach 1926-1927 według projektu architekta Ludomila Gyurkovicha zbudowano niewielki kościół (czasami nazywany jest kaplicą). Murowany z cegły, tynkowany. Kościół składał się z wydłużonej nawy z półkolistą absydą i kwadratową kruchtą. Nad kruchtą



Model kościoła na Zniesieniu, 1936

zbudowano wieżę. Do części ołtarzowej przybudowano dwie małe zakrystie. Kształty architektoniczne kościoła były utrzymane w stylu uproszczonego modernizowanego neobaroku, z elementami art deco w ozdobieniu.

Prof. Jan Ostrowski pisze, że „rodzimy” neobarok lat 20 XX w., „bardzo popularny na prowincji, w lwowskiej architekturze sakralnej był reprezentowany tylko przez kulparkowskie dzieło Ludomila Gyurkovicha”. W 1946 r. kościół zamieniono na cerkiew prawosławną pw. Wprowadzenia NMP, która została zniszczona w 1973 r. z rozkazu kierownictwa partyjno-administracyjnego; obecnie na tym miejscu znajduje się tablica pamiątkowa (J. Bogdanowa).

W 1931 r. zbudowano niewielki kościół Podwyższenia Krzyża św. w Krzywczycach przy ul. Bogdanowskiej. Mało znany architekt T. Biliński wykreślił kształty neogotyckie, które już dawno nie były popularne w architekturze lwowskiej. Po wojnie w kościele mieścił się magazyn, a w 1990 r. został on wyremontowany i przebudowany przez Ukraińską Cerkiew prawosławną. Świątynię повторно poświęcono Narodzeniu NMP.

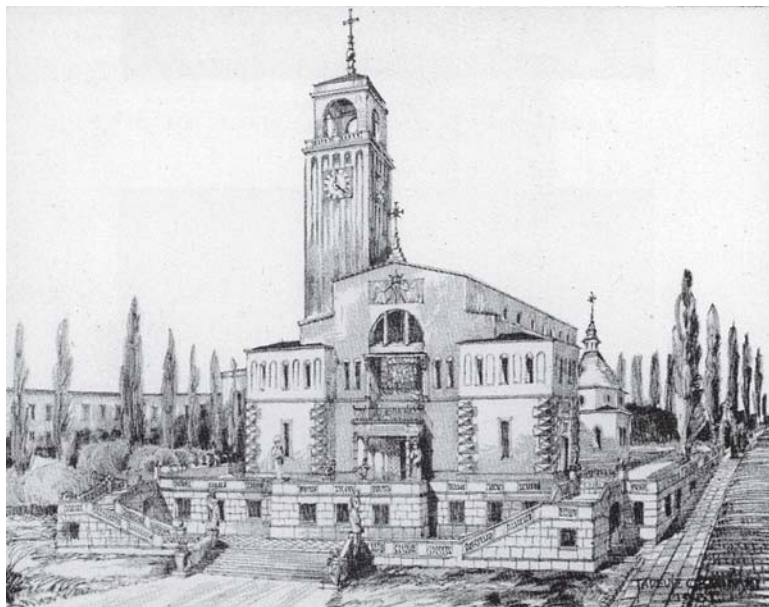
Kościół pw. św. Franciszka z Asyżu

W 1923 r. lwowski wojewódzki urząd konserwatorski (kierownik J. Piotrowski) skierował list do władz duchownych wszystkich trzech obrządków katolickich, w którym nie tylko krytykował niski poziom wykonania niektórych projektów nowych świątyń, ale również wskazywał wprost, że używanie stylów historycznych siebie w całości wyczerpało i do realizacji będą zatwierdzane jedynie oryginalne projekty o współczesnych stylowych kształtach. Jednak we Lwowie było jedno odstępstwo od tej reguły. W latach 1925-1930 ojcowie kapucyni zbudowali przy ul. Zamarstynowskiej 134 nowy kościół pw. Św. Franciszka z Asyżu według projektu Jana Sas Zubrzyckiego, wyraźnie utrzymany w stylu historyzmu. Kościół został zaprojektowany w tzw. „stylu zygmunto-wskim” z wykorzystaniem elementów renesansu, manieryzmu i wczesnego baroku, połączonych z motywami, zaczerpniętymi z architektury średniowiecznej. Polska badaczka K. Brzezina uważa, że ten kościół „można uznać za modelowe dzieło, odzwierciedlające poglądy autora na architekturę rodzimą.” Ona uważa też, że taki anachroniczny kościół mógł być zbudowany we Lwowie tylko dlatego, że Jan Sas Zubrzycki miał ogromny autorytet wśród kleru, a ojcowie kapucyni nie podporządkowywali się bezpośrednio władzom miejscowym, a tylko swoim zwierzchnikom. W wyniku prac powstała świątynia orientowana,

zbudowana z cegły i kamienia, wewnątrz tynkowane. Kościół składał się z trzech naw, środkowa jest znacznie wyższa od bocznych i kwadratowego prezbiterium, do którego przybudowano chór zakonny. Do kościoła od strony południowej przybudowano kaplicę św. Antoniego, nakrytą kopułą z latarnią. Od strony południowo zachodniej do kościoła przybudowano niską wieżę, w niższej kondygnacji ośmioboczną, a z

Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej

Wszystkie te świątynie, co do swoich rozmiarów przekraczały potrzeby istniejących parafii. W tym wszystkim można spostrzec motywy polityczne i narodowe. Parafie nie były w stanie finansować takiego budownictwa, z tego, więc powodu abp B. Twardowski zapraszał do udziału w budownictwie i duszpasterstwie w parafiach zakony rzymskokatolickie. Dla dokonania wyboru projektów władze kościelne znowu powróciły do ogłoszenia otwartych konkursów, co znacznie wzbogaciło dorobek architektów tamtego czasu, pozwoliło wybrać rzeczywiście najlepsze projekty, odkryć nowe imiona młodych utalentowanych artystów. Ważnym momentem w tych procesach było ogłoszenie konkursu w 1929 r. na wykonanie projektu kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej. Na konkurs wpłynęło sześć projektów. Jury wyróżniło projekt Szyszko-Bohusza, jednak nie rekomendowało do realizacji żadnego z nich. Decyzję miał podjąć abp B. Twardowski, który wybrał projekt Tadeusza Obmińskiego. Po przeróbce ten projekt został zaakceptowany i w dniu 1.08. 1931 r. rozpoczęto budownictwo. Rok później zmarł prof. T. Obmiński i kierownikiem budownictwa abp B. Twardowski mianował W. Dajczaka, który nieco



Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej. Wstępny projekt autorstwa T. Obmińskiego. Widok perspektywiczny od pd. zach. 1931

przeciwnie strony - budynek klasztoru. Główną fasadę zdobiły monumentalne figury świętych, pilastry, wysoki szczyt z wolutami. Ogólne wrażenie - to odczucie monumentalności i malowniczości.

Kościół w nowych dzielnicach Lwowa

Sakralna katolicka architektura Lwowa lat 30 XX w. znacznie różniła się od architektury poprzedniego okresu. Zbudowano (lub rozpoczęto budownictwo) siedmiu kościołów monumentalnych o współczesnych kształtach architektonicznych, a mianowicie: kościół Matki Bożej Ostrobramskiej na Łyczakowie, karmelitów bosych na Persenkówce, Chrystusa Króla ojców franciszkanów w Kozielnikach, św. Piotra i Pawła na Sygniówce, św. Wincentego a Paulo ojców misjonarzy przy ul. Snopkowskiej (obecnie ul. W. Stusa), Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej na Nowym Zniesieniu i Najświętszego Serca Pana Jezusa na Batorówce. Opracowano również projekty budownictwa kościoła ojców redemptorystów na dawnym Cmentarzu Stryjskim, nowej świątyni na Kleparowie, kościołów parafialnych na Bogdanówce i Lewandówce, klasztoru i kościoła sióstr nazaretanek, rozbudowy kościoła jezuitów przy ul. Dunin-Borkowskich. W Polsce przedwojennej więcej kościołów zbudowano tylko w Warszawie, ale stolica miała znacznie większą ilość mieszkańców. We Lwowie prawie wszystkie kościoły budowano na okolicach, w nowych dzielnicach, od 1930 r. przyłączonych do tzw. Wielkiego Lwowa.

uzupełnił i zmienił projekt kościoła. W dniu 7. 10. 1934 r. dokonano uroczystej konsekracji świątyni. Wtedy też kościół powierzono opiece ojców salezjanów. Kościół zbudowano na wzgórzu po lewej stronie ul. Łyczakowskiej. Ważnym akcentem budowli jest wieża-dzwonnica o czterech kondygnacjach, zbudowana od strony południowo-wschodniej prezbiterium. Zgodnie z testamentem abpa B. Twardowskiego, w dniu 26. 11. 1944 r. pochowano go w krypcie kościoła.

Architekt Wawrzyniec Dajczak był autorem projektu i kierownikiem budownictwa kościoła św. Piotra i Pawła na Sygniówce, przy obecnej ul. Gródeckiej 319a. W dniu 6. 03. 1931 r. został zatwierdzony projekt świątyni i rozpoczęto budownictwo, które trwało do wybuchu II wojny światowej.

Kościół był murowany z cegły, na planie krzyża łacińskiego, o trzynawowym korpusie typu bazylikального i prezbiterium, zamkniętym półkolistą absydą. Transept tworzyły dwie kaplice, których szerokość dorównywała szerokości nawy głównej. Nad wejściem i chórem muzycznym zamierzano zbudować wieżę-dzwonnice o trzech kondygnacjach, a na skrzyżowaniu nawy głównej i transeptu sygnaturkę. Do roku 1939 zdążono zbudować mury i nakryć całą budowlę dachem. Po wojnie kościół wykorzystywano jako magazyn. Obecnie trwa dobudowa, jest to cerkiew greckokatolicka. Świątynię повторно poświęcono Wniebowstąpieniu Chrystusa.



SZYMON KAZIMIERSKI
zdjęcia TOMASZ SOWIŃSKI

*Nese Hala wodę, koromysło hnetsia,
A za niej Iwanko jak barwinok wietsia.*

Noszenie wody jest pracą ciężką. Ciężką i ogłupiającą. Nie każdy ma możliwości podobne do tych, jakie miała Hala, wokół której podczas noszenia wody owijał się, niczym barwinek, przystojny Iwanko. Z reguły nikt się nie owija wokół noszącego wodę, a w dodatku wszyscy wciąż i wciąż chcą od niego nowej wody. Koromysło się wygina, nosząc się wygina...

W szkole zawsze mi wmawiano, że nie istnieje perpetuum mobile, czyli maszyna, która by raz puszczona w ruch mogła pracować bez przerwy, bez jakiegokolwiek napędu, bez dostarczania do niej energii elektrycznej, parowej, czy spalinowej. Takie urządzenie podobno jest niemożliwe do wykonania. Na takie urządzenie nie pozwalają prawa fizyki i kilkuinstanowi przynajmniej, brodatych i bardzo mądrych profesorów z całego świata. Jeśli ktoś by się w szkole upierał, że może być inaczej, dostałby na koniec roku dwóję i nie zdałby do następnej klasy.

Nie lubilem chodzić do szkoły. Chyba zaczęło się to od momentu, gdy na prawdę w dobrej wierze zapytałem nauczycielkę, dlaczego przysłowiowe dwa razy dwa daje cztery. Myślałem, że ona wytłumaczy mi prawidłowość na podstawie której działa cała matematyka. Świat i wszechświat.

Ona odebrała to jako sprytną próbę „zrobienia jej w balona”, czyli ośmieszenia jej przed klasą. Mnie zaś nie mieściło się w głowie, że ona, podobnie jak i ci brodaci profesorowie, po prostu nie wie, dlaczego to wszystko tak właśnie się przedstawia i skąd biorą się te wszystkie zależności. Przeżyłem jakoś represję, które mi się należały za „bezczelność” poczym zalałem się już ostatecznie, gdy zmuszony zostałem do obliczania, kiedy napelni się wodą basen, podczas gdy jedna rura będzie dawała do niego wodę, a druga rura w tym samym czasie będzie z niego wodę odprowadzała? Powiedzcie Państwo sami - komu potrzebna jest taka wiedza? Kto w ten sposób napelnia basen wodą?

Pewien mądry człowiek wytłumaczył mi, że mam zaciśnąć zęby i doczekać się zdania matury. Zaciśnałem, więc, doczekałem i zdałem. I tyle mnie widzieli!

Jest takie urządzenie, które raz puszczone w ruch, będzie bez dostarczania jakiegokolwiek energii pracowało i pracowało bez końca! Takie urządzenie zostało puszczane w ruch w roku... 1895.

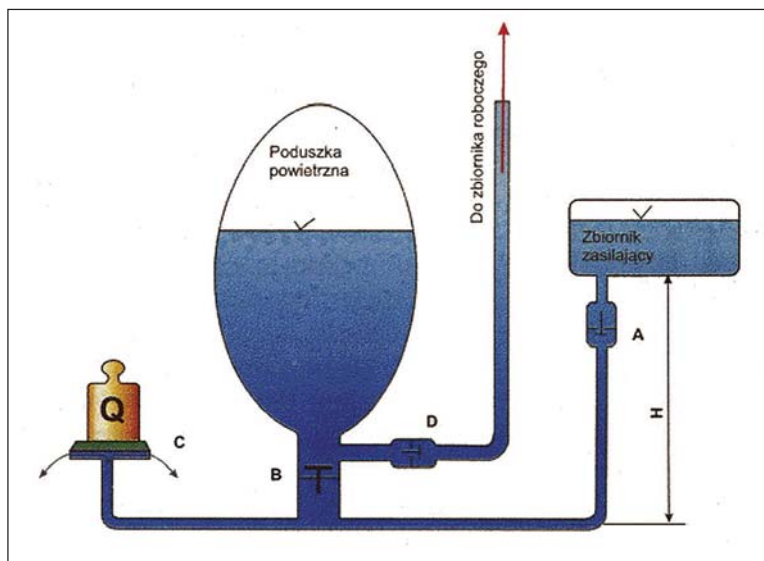
I ono - PRACUJE DO DZISIAJ!! To urządzenie nazywa się TARAN WODNY i zostało wymyślone przez Francuza, Michaela Montgolfiera, jednego z dwóch braci, znanych bardziej z tego, że jako pierwsi latali zbudowanym przez siebie balonem.

Kiedy doszło do odkrycia tarana wodnego? W osiemnastym wieku!!

Co robi to urządzenie? Pompuje wodę i może podawać ją do wysokości nawet 80 metrów!!

Co go napędza? Nic go nie napędza. Można powiedzieć, że napędza go woda, którą on nam pompuje. Zobaczyłem to

TARAN WODNY



Schemat budowy tarana. „Młody Technik” nr 8/99



Widać wodę, tryskającą spod właśnie otwartego zaworu C

cudo techniki dopiero kilka dni temu. Ono pracuje za darmo. Składa się ze zbiornika, kilku rur, czterech zaworów i z niczego więcej!! Zostało wymyślone już w wieku osiemnastym, ale zapomniano o nim i dzisiaj nikt nie wie, że może istnieć tak skonstruowane urządzenie. Taran nie jest jakąś gigantyczną maszyną. Jest niewielki. To małeństwo pracuje dla ciebie dnie i noce, jeszcze raz powtórzę ZA DARMO!! Energia dro-

żeje na całym świecie coraz bardziej, a tu mamy pompę wodną pracującą bez silnika. Bez pobierania energii z jakiegokolwiek źródła. Nie trzeba mu prądu, węgla, czy benzyny. Absolutna prostota. Absolutna genialność pomysłu. Taran można wyłączyć otwierając specjalny zawór, ale tak naprawdę nie robi się tego prawie nigdy, ponieważ Taran obliczony jest na pracę ciągłą. W związku z tym należy pamiętać, że

będzie on „tworzył” dość dużo wody, wypływającej z zaworu C, którą należy jakoś odprowadzić jak i to, że będzie napelniał naczynie na szczycie wieży ciśnien bez przerwy, a wobec tego należy zapewnić temu naczyniu możliwość



Wieża ciśnień, stojąca we wsi na szczycie skarpy

kontrolowanego odpływu nadmiaru wody. Od razu widać z tego, co napisałem, że instalacja tarana będzie najbardziej ekonomiczna na przebiegu jakiegos strumienia, lub źródła położonego w terenie pagórkowatym. Nasz taran, ten, którego pracę obserwowałem, zainstalowany został w małej wsi Kajny w pobliżu Olsztyna już w roku 1895. Wykorzystano istniejące źródło krystalicznie czystej wody położone u podnóża wysokiej skarpy, na której pobudowano wieś. Początkowo wodę brano ze źródła na zasadzie Hali Chodzącej z koromysłem, ale była to praca ciężka, a nawet, szczególnie zimą, niebezpieczna. Proszę sobie wyobrazić schodzenie po oblodzonym urwisku i wchodzenie na to samo urwisko będąc w dodatku obciążonym wiadrami z wodą. Jeśli ktoś zapoznał się z pracą rolnika, ten wie, ile wody zużywa się w gospodarstwie, szczególnie, kiedy ma się do czyszczenia z dużą ilością zwierząt hodowlanych.

Po założeniu tarana we wsi skończyły się problemy z wodą i gospodarze korzystają z niej na sposób miejski. Odkręcają kurek wodnego kranu. Trwa

to nieprzerwanie od roku 1895, nie zważając na wszystko, co zdarzyło się w międzyczasie. Dwie wojny światowe, wysiedlenie ludności niemieckiej, napływ ludności polskiej, kilkakrotne zmiany ustroju społecznego, a również zwyczajne: burze, wichury i gradobicia. Taran puka sobie pracowicie u podstawy urwiska tak samo, jak w dziewiętnastym wieku, wciąż od nowa tłocząc do góry wodę potrzebną dla ludzi i zwierząt. U góry, we wsi, zbudowano wieże

ciśnień, a w niej, dobrze osłonięty od zimowego mrozu, wielki zbiornik na wodę, z którego rozprowadzana jest ona do poszczególnych gospodarstw. A wszystko to, powiem po raz trzeci - za darmo! Przeglądając się pracującą maszynę, która istnieje, choć istnieć nie powinna, zastanawiałem się, dlaczego do dzisiaj nie wiedziałem o jej istnieniu. Szkoła, zamiast pokazywać nam wynalazki, rozbudzające wyobraźnię i uczące radzić sobie w życiu, wołała wciskać nam ciemnotę o jakimś idiotycznym napełnianiu basenów, albo o dwóch pociągach, co to jechały ze stacji A i stacji B. Nasze fałszywe pojęcie nowoczesności odrzucało konstrukcje stare, choć dobre i użyteczne. Wszystko dookoła nas kręci się i obraca, pochłaniając niesamowite ilości prądu elektrycznego, benzyny, gazu i olejów napędowych. Wszystko to śmierzdi i hałasuje. Aż przyjdzie dzień, że nie będzie już prądu, benzyny i gazu. Zostaniemy wtedy sami pośród naszych unieruchomionych maszynek, jak ta pazerna baba z bajki o złotej rybce, której z bogactwa, służby i pałaców, zostało tylko rozczesnięcie świńskie koryto.

Opis schematu działania tarana wodnego

Urządzenie działa na zasadzie wykorzystywania tak zwanych „stuków” w układzie hydraulicznym. Taran musi być zasilany wodą ze zbiornika położonego ponad metr wyżej od poziomu usytuowania tarana.

Woda wpływa do urządzenia poprzez zawór A. Przed rozpoczęciem pracy zalewają się taran wody do stanu przedstawionego na schemacie. Naciskając zawór C otwieramy go. Zwalniamy nacisk powodując gwałtowne zamknięcie się zaworu. Takie zamknięcie powoduje tak zwany „stuk”, czyli uderzenie wodne w układzie rur tarana, co daje w efekcie gwałtowny wzrost ciśnienia wody w rurach między

zaworami A-C. Ciśnienie zamyka zawór A i otwiera zawór B. Woda wdziera się do zbiornika, w którym rosnące ciśnienie zamyka zawór B. Nacisk poduszki wodnej w zbiorniku przesuwa wodę poprzez zawór D do rury prowadzącej do wieży ciśnień. Spadek ciśnienia w rurze A-C otwiera zawory A i C. Szybki przepływ wody przez zawór C spowoduje, na zasadzie prawa Bernoulliego, jego gwałtowne zamknięcie się, czyli „stuk” w układzie rur A-C. Uderzenie narosłego ciśnienia powoduje zamknięcie zaworu A i otwarcie zaworu B, czyli nową porcję wody wypychaną do góry przez ciśnienie poduszki powietrznej zbiornika.

Informacje Instytutu Polskiego w Kijowie

Do dnia 15 marca 2008 r. przyjmowane są zgłoszenia na konferencję „Wolność i władza. Imperia, państwa i narody na wschodzie w XVIII-XX w.”

Konferencja jest organizowana przez centrum „Studium Europy Wschodniej” Uniwersytetu Warszawskiego” i odbędzie się w dniach 15-18 lipca br. Głównym tematem V sesji Warszawskiej Konferencji Europy Wschodniej będą wolność i władza w Europie Środkowo-Wschodniej, Południowo-Wschodniej i Wschodniej, w

Rosji, Azji Centralnej i na Kaukazie, począwszy od XVIII w. Informacje szczegółowe są na stronie internetowej:

<http://www.studium.uw.edu.pl/weec>
Instytut Polski w Kijowie oraz
Fundacja Międzynarodowa „Odrodzenie”
ogłaszają konkurs recenzji na przekład
literatury polskiej w języku ukraińskim

Najlepsze recenzje zostaną opublikowane. Lista książek do recenzowania jest nieograniczona. Prace prosimy nadsyłać na adres:
ip@polinst.kiev.ua.

Osoba kontaktowa: Olga Klymenko.
Prosimy w temacie listu wpisać „recenzja”.
<http://www.polinst.kiev.ua/ua/main.htm>

TADEUSZ KURLUS

CITIUS, SALTUS, FORTIUS!

Już tylko tygodnie dzielą nas od rozpoczęcia w Pekinie Igrzysk XXIX Letniej Olimpiady. Stolica Chin jest ponoć do nich świetnie przygotowana, ba – zapowiada, że swym rozmachem i świetną organizacją igrzyska te przycmą wszystkie poprzednie. Spodziewa się także przyjazdu wielu tysięcy miłośników sportu z zagranicy. Pozostali, miliony, a raczej miliardy entuzjastów lekkoatletyki i innych dyscyplin wpisanych w kalendarz igrzysk, będą śledzić zmagania sportowców rywalizujących o palmę pierwszeństwa na ekranach telewizorów. Filateliści zaś, kolekcjonujący znaczki o tematyce olimpijskiej, zajmą się dodatkowo poszukiwaniem informacji o nowych emisjach, dokumentujących pekińskie igrzyska.



darz igrzysk, będą śledzić zmagania sportowców rywalizujących o palmę pierwszeństwa na ekranach telewizorów. Filateliści zaś, kolekcjonujący znaczki o tematyce olimpijskiej, zajmą się dodatkowo poszukiwaniem informacji o nowych emisjach, dokumentujących pekińskie igrzyska.



Z góry trzeba powiedzieć, że będzie ich niemało, bo właściwie każdy kraj, wysyłający swych zawodników do Grecji, dołoży starań, by na swych miniaturach pocztowych upamiętnić wydarzenia w Państwie Środka. Można, zatem liczyć na to, że do kompletnego już zbioru, liczącego do niedawna ponad 15.500 walerów, dojdzie co najmniej kilkaset nowych. Na razie skierujemy naszą uwagę jedynie na pierwszą w ogóle serię znaczków, wydaną dla uhonorowania pierwszych nowożytnych igrzysk, które – jak wiadomo – odbyły się w Atenach w 1896 r.

Upadek Olimpij

Wpierw jednak przypomnijmy, jak doszło do tego, że w ogóle je wznowiono? Bo przecież igrzyska odbywały się już w starożytności! Otóż tak, po raz pierwszy zawodnicy wyszli na bieżnię w 776 r. przed Chrystusem – by w szlachetnym współzawodnictwie wyłonić tego, któremu należy się laur zwycięzcy. Działo się to na stadionie leżącym na Peloponezie Olimpij.

Pierwsza olimpiada trwała tylko dwa dni, przy czym pierwszy zajęły obrzędy religijne, a w drugim rozegrano tylko jedną konkurencję, mianowicie bieg krótki. Wiemy, kto wówczas stanął – jak to teraz określamy – na podium zwycięzców: był to Korojbos z Elis. Wpisano go na listę olimpijczyków (tak zwano wtedy triumfatorów), wręczono mu poświęconą gałązkę wawrzynu i przyobiecano, że w jego rodzinnym mieście wzniesiony zostanie dedykowany mu honorowy grobowiec (co też się stało).

Kolejne olimpiady, organizowane odtąd co cztery lata, miały coraz bogatsze programy, przybywało im bowiem konkurencji, wprawdzie do biegu krótkiego dołożono bieg średniodystansowy, potem długodystansowy, następnie m.in. zapasnictwo, pięciobój, wyścigi wozów, wyścigi konne. Słowem, były to już igrzyska jak się patrzy. I tak ich historia wciąż się wydłużała, a lista olimpijczyków stale się powiększała. Aż do roku 393 po Chrystusie, kiedy to cesarz rzymski Teodozjusz I Wielki, po 1168 latach trwania olimpiad, uznał je za igrzyska, mające korzenie pogańskie, i zakazał dalszego ich organizowania.

Stało się: Olimpia, dotąd mająca szczególne znaczenie w całej Helladzie i licznie odwiedzana, zaczęła popadać w zapomnienie. Wzniesione w Altis, świętym gaju oliwnym obiekty świątynne, stadiony i całe ich zaplecze powoli zamieniały się w ruinę, a proces ten przyspieszyły jeszcze trzęsienia ziemi,

które nawiedziły Peloponez w latach 522 i 551. Ludność okolicznych miasteczek i wiosek zaczęła traktować to, co po świetności Olimpij pozostało, jako kamieniołom, z którego dowoli można było bezpłatnie czerpać materiały budowlane.

Pierwsze odrodzenie

I zapewne do dziś nic by się pod tym względem nie zmieniło, gdyby nie to, że wśród Europejczyków nastala moda na odkrywanie na nowo dziejów świata antycznego, z czym związane było także upowszechnienie się ekspedycji archeologicznych, mających wydobyć na światło dzienne materialne świadectwa przeszłości. Uwaga „odkrywawczy” starożytności skierowała się także ku Olimpij. Pierwszy rzucił myśl, by także tam zacząć rozgrzebywać



ziemię, benedyktyn Bernard de Montfaucon, który podróżował po Peloponezie na początku XVIII w. Ale przedstawił ją jedynie władzom kościelnym, a to przecież nie był grunt, podatny dla jakichkolwiek przedsięwzięć tego rodzaju. Lecz na szczęście po kilku dalszych dziesięcioleciach znaleźli się uczeni, zafascynowani antykiem, i w końcu trafili do Olimpij, gdzie powoli zaczęli odsłaniać to, co jeszcze po czasach jej wielkości pozostało. Pojawili się tam również turyści, a wśród nich także pisarze, którzy, czerpiąc swą wiedzę z przekazów antycznych i z tego, co na miejscu ujrzeli, wydali sporo książek, opisujących swe peregrynacje, mających wtedy wielkie wzięcie i budzących wśród czytelników wielkie zaintereso-



wanie tym, czym żyła Hellada przed dwudziestoma kilkoma stuleciami.

Kolejna myśl narzuciła się wówczas już niemal automatycznie: dlaczego by nie odkurzyć idei olimpijskich, dlaczego nie wskrzesić igrzysk? Wpierw zaczęli ten pomysł holubić dwaj Grecy, bracia Evangelos i Konstantinos Zappasowie, uważający jednak, że spušcina po antycznych igrzyskach jest dobrem Greków, dlatego tylko oni mogą kontynuować dzieło swych przodków, bez udziału obcych. Udało im się: w 1859 r. odbyły się w Atenach pierwsze igrzyska panhelleńskie. Impreza była nader skromna, i w świecie minęła bez echa. Podobnie następna, w 1870 r. Bracia Zappas byli jednak uparci, i mieli nadal dość środków, by sfinansować igrzyska jeszcze dwa razy, w 1875 i 1889 r., po czym jednak ich zapas się wyczerpał.

Baron z inicjatywą

Ale idea olimpijska żyła, i była wciąż tu i ówdzie odświeżana. Wreszcie znalazł ją za cel swego życia francuski arystokrata, baron **Pierre de Coubertin (1863-1937)**, historyk i pedagog. Nie bez kozery: baron dostrzegł, jak chęlni są Francuzi (miał na myśli mężczyzn), i był przekonany, że zmienić ich mizerną posturę (zwracali na nią uwagę także wojskowi) może tylko położenie większego nacisku na wychowanie fizyczne, któremu, jego zdaniem, należy poświęcić więcej uwagi już w szkole, a potem

szeroko je upowszechniać wśród dorosłych. Grecka idea uprawiania sportów nadawała się jak ułaj do podbudowy jego programu, a olimpizm mógł go jeszcze bardziej uatrakcyjnić. Zaczął więc baron szeroko popularyzować swój pomysł wskrzeszenia igrzysk olimpijskich, z czasem pozyskując dlań coraz więcej poparcia. Uwieńczeniem jego zabiegów było zwołanie w czerwcu 1894 r. do Pa-



ryżu międzynarodowego kongresu sportowego, który po sześciu dniowych obradach z udziałem 79 delegatów z 9 krajów powołał do życia Międzynarodowy Komitet Olimpijski, i powierzył mu zorganizowanie pierwszej olimpiady ery nowożytnej, a w przyszłości kolejnych, co cztery lata. Jego sekretarzem generalnym został baron de Coubertin (il. 1), przewodniczącym zaś Grek Demetrios Vikelas. Pierwotnie zamierzano urządzić pierwszą olimpiadę w Paryżu w 1900 r., w którym w tym samym czasie miała się też odbyć wystawa światowa, ale baron uznał, że tak długo czekać nie można, i zasugerował wcześniejszy termin, rok 1896, i inne miejsce – Ateny.



No bo przecież sama historia nakazywała, żeby inauguracyjne igrzyska odbyły się w Grecji, w ich kolebce. Członkowie MKOl, choć z zastrzeżeniami, przyklasnęli, ale okazało się, że Ateny wcale się nie kwapią do przyjęcia sportowców. Znowu baron musiał zakasać rękawy i długo przekonywać władze stolicy Grecji i jej rząd, aby jednak wystąpiły w roli gospodarza igrzysk, bo przysporzą one krajowi wiele chwały. Udało się.

Pomysł braci Sacoraphos

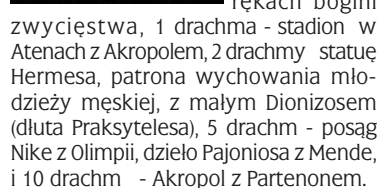
Ale niebawem pojawiły się inne trudności, finansowe. Grecja, która po trwającej ponad 370 lat niewoli dopiero od sześćdziesięciu kilku lat zaznawała niepodległości, była biednym krajem, nie mającym żadnych środków, by zafundować sobie tak kosztowną imprezę. Doszło do tego, że jej ówczesny premier, Kharilaos Trikopis, nie wiedząc, jak sobie poradzić z tym problemem, podał się do dymisji! Przede wszystkim, należało odnowić ateński stadion, zbudowany w 330 r. przed Chrystusem, leżący w ruinie. Na szczęście znalazł się człowiek, podobnie jak Coubertin, zarażony ideą olimpijską, a przy tym bardzo bogaty: ateński architekt, hrabia Georgios Averoff, który był skłonny wyłożyć potrzebne na renowację obiektu pieniądze (chodziło o milion drachm). Ten kłopot, chyba największy, spadł zatem baronowi z głowy. Ale nadal brakowało środków na inne niezbędne wydatki. I tu z bardzo oryginalnym pomysłem, mogącym zapłacić lukę w budżecie komitetu organizującego olimpiadę, wystąpił dwaj greccy filateliści, bracia Sacoraphos, którzy zaproponowali, by poczta grecka wydała okolicznościową serię znaczków, z dopłatą przeznaczoną

na igrzyska! Propozycja trafiła pod obrady rządu 15 lipca 1895 r., i wyszła z nich w postaci rozporządzenia z zaleceniem, by połowa sumy, pozyskanej ze sprzedaży znaczków, została przekazana komitetowi organizacyjnemu olimpiady. Tak więc, można powiedzieć, że filateliści w jakiejś tam mierze na pewno przyczynili się do tego, że 25 marca 1896 r. (według kalendarza juliańskiego) król Grecji mógł uroczystie otworzyć pierwszą olimpiadę naszych czasów! W ciągu 10 dni na arenie wystąpiło 280 sportowców (byli to wyłącznie mężczyźni!) z 13 państw, startujący w 43 konkurencjach. Ceremonię otwarcia obserwowało 60.000 widzów. Największą dla nich atrakcją igrzysk była całkiem nowa konkurencja, maraton, wprowadzona do programu z inicjatywy francuskiego filologa Michela Bréala dla uczczenia pamięci greckiego żołnierza Filippidesa, który w 490 r. przed Chrystusem przybiegł do Aten z wieścią o zwycięstwie Greków nad Persami pod



Maratonem. Entuzjazm widzów sięgnął zenitu, gdy na stadion (il. 2) pierwszy wbiegł Grek, służący w greckiej armii owczarz (niektóre źródła podają, że był listonoszem) Spiridon Louis (1873-1940). Wiwatom nie było końca – w ostatnim okrażeniu towarzyszył mu sam król Jerzy I, po czym trzej królewscy synowie obnieśli triumfatora uroczystie na ramionach wokół stadionu.

Ale poświęćmy trochę więcej uwagi pierwszej serii olimpijskich znaczków. Emisja liczyła dwanaście walerów, osiem z nominalami wyrażonymi w leptach, i cztery z nominalami podanymi w drachmach (1 drachma = 100 lepta). Przedstawiono na nich (niektóre motywy się powtarzały) starożytnych olimpijczyków: 1 i 2 lepta – pięściarzy oraz 5 i 10 lepta – rzeźbę dyskobolę dłuta Myrona, 20 i 40 lepta – amfore, 25 i 60 lepta – wóz wyścigowy z czterema końmi, z lejcamy w rękach bogini zwycięstwa, 1 drachma – stadion w Atenach z Akroplem, 2 drachmy – statuetkę Hermesa, patrona wychowania młodzieży męskiej, z małym Dionizosem (dłuta Praksytelesa), 5 drachm – posąg Nike z Olimpij, dzieło Pajoniosa z Mende, i 10 drachm – Akropol z Partenonem.



Niestety, nie zachowały się żadne dane, dotyczące nakładu tej serii. Musiał jednak być dość wysoki, bo zarówno czysta, jak i stemplowana można dziś dostać za kilkaset euro (uwaga: dość często trafiają się sfalszowane!). Ale cała seria na jednej kopercie, do tego opatrzona stemplami pierwszego dnia obiegu (25 marca 1896 r.) istnieje tylko w jednym egzemplarzu. W czyjej tkwi kolekcji – nie wiemy.

Dewiza ojca Marcina

Nasz artykuł opatrzyliśmy tytułem „Citius, altius, fortius!”, dewizą towarzyszącą wszystkim igrzyskom w czasach nowożytnych, a oznaczającą „Szybciej, wyżej, mocniej!”. W niektórych źródłach wyczytaliśmy, że była ona już znana w starożytności. Nic podobnego! W „Skrzydlatych słowach” Henryka Markiewicza i Andrzeja Romanowskiego znalazła się ona w części cytatów przypisanych anonimowym autorom. Można teraz tę informację sprostować, a to dzięki poczcie Watykanu, która z okazji XXVII Letnich Igrzysk Olimpijskich w Sydney w 2000 r. wydała aerogram, wszystko wyjaśniający. Otóż twórcą tego olimpijskiego motta, tak udanie ujmującego w trzech słowach kwintesencję olimpijskiej rywalizacji jest francuski domi-

nikanin, ojciec Henri Didon, noszący zakonne imię Marcin. Urodził się 17 marca 1840 r., a zmarł 15 marca 1900 r.

Był wybitnym kaznodzieją i pisarzem. Czasem prezentował dość radykalne poglądy, co spowodowało, że władze kościelne skierowały go na rok „na wygnanie” do klasztoru na Korsyce. W jego twórczości pisarskiej szczególne miejsce zajmuje „Życie Jezusa Chrystusa”, które wielokrotnie wznawiano i przetłumaczono na kilkanaście języków, w tym również na polski.



Kiedy w 1896 r. w Atenach odbyły się pierwsze igrzyska ery nowożytnej, ojciec Marcin, interesujący się także sportem i uważający, że może on zbliżyć do siebie ludzi różnych narodowości, stworzył hasło najlepiej oddające sens współzawodnictwa na boiskach: Citius, altius, fortius! Przyjęło się ono natychmiast i od przeszło stu lat przyświeca zawodnikom w rywalizacji o palmę pierwszeństwa.

Wspomniany aerogram z nadrukowanym znaczkiem wartości 1500 lirów, pokazującym olimpijską flagę, przedstawia także w części ilustracyjnej podobiznę dominikanina Henri Didona, pod którą zaznaczono, że to on właśnie jest autorem słynnego hasła. Nakład całostki: 70.000.

Ciekawe byłoby prześledzić, na ilu znakach pocztowych (znaczkach, całostkach, datownikach) dewiza ojcostwa Henri Didona już figuruje. Tu ciekawostka: umieszczono ją również na przywieszce znaczka poczty Niemieckiej Republiki Demokratycznej, przygotowanego z okazji mającej się odbyć w Berlinie 89. sesji Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego. Ale po bojkocie przez większość państw zachodnich olimpiady w Moskwie w roku 1980, państwa bloku komunistycznego zrewanżowały się nieobecnością na igrzyskach w Los Angeles w 1984 r. Ofiarą tego kroku padł także opisany wyżej znaczek, nigdy się nie ukazał.

Wymieniliśmy powyżej nazwisko Demetriosa Vikelasa, pierwszego przewodniczącego MKOl. Nie utrzymał się długo na tym stanowisku, bo wciąż uważał, że olimpiady powinny być sprawą grecką, i Grecja powinna mieć we wszystkich dotyczących ich kwestii pierwsze słowo. To było dla inicjatorów wznowienia olimpiad nie do przyjęcia, w związku z czym nakloniono Vikelasa, by zwołał swój fotel (zastąpił go na nim baron de Coubertin). Ale eks-przewodniczący bynajmniej nie spoczął na laurach, i przystąpił do organizowania na własną rękę panhelleńskich igrzysk, konkurencyjnych dla olimpiad. Dopiął jednak swego dopiero w 1906 r., w dziesiątą rocznicę olimpiady ateńskiej. Ale sportowcy zawiedli, przybyło ich niewielu, toteż Vikelas musiał uznać, iż poniósł porażkę, i już do swego pomysłu nie wracał (zresztą zmarł w dwa lata później). Ale co dla nas ważne, w filatelistyce jego inicjatywa pozostawiła ślad: w 1906 r. poczta grecka wydała okolicznościową serię, liczącą aż 14 znaczków (jeden z nich reprodukuje, il. 3) o treściach, nawiązujących do starożytnych olimpiad i greckiej mitologii. Ale zdobyć ją, choć nie ma wygórowanej ceny, nie jest łatwo...

Przygotował do druku
MACIEJ DĘBORÓG-BYLCZYŃSKI
Zdjęcia ze zbiorów rodziny Bylczyńskich

PAMIĘTNIK LWOWIANKI

W mieście
Karty na chleb, na mąkę, na cukier, na tłuszcz, na kawę, naftę i kartofle, powoli, a ostatecznie, zaczęły regulować konsumpcję, ale też i do rozpacz doprowadzać konsumentów. Posiadanie karty nie dawało jeszcze pewności, że po długim czekaniu w tak zwanym ogonku, dostanie się artykuł pożądaný. „Kto na ciebie kamieniem, ty na niego kartą chlebową” powiada nowoczesne przysłowie. Smutnym okiem spoglądają obywatelki lwowskie na tę tęczę różnych barw. „chyba ten papier zjem” mówiły desperatki ogonkowe. Opowiadano we Lwowie, że gdy cesarz Wilhelm przejeżdżał przez jedno z miast niemieckich, jak zwykle owacyjnie witany, zauważył, że najgłośniejszy krzyknął „hoch” słuszny, szczupły mężczyzna, a po wydaniu tego okrzyku upadł i umarł. Automobil cesarski stanął. Przywołano lekarzy. Nie mogli jednak zbadać powodu nagłej śmierci. Zatem cesarz kazał zawieźć własnym automobilem na klinikę nieboszczyka, ażeby tam sekcja wykazała przyczynę nagłego zgonu. Znalezione jelita puste, wszystkie organy zdrowe, a w żołądku trzy kartki, na chleb, na cukier i na tłuszcz. W „Kurierze Lwowskim” wychodziły często przepisy gospodarskie, na zrobienie mydła, pieczywa bez drożdży, sposób na zmarnięcie kartofle i tym podobne drobiazgowie tajemnice, które jakaś dobra gospodyni ze swych doświadczeń szerszej publiczności udzielała. W „migawkach”, które stanowiły kącik humorystyczny „Kuriera”, napisał ktoś zupełnie podobnym stylem: kartę cukrową ususzyć na kuchni, utłuc w moździerzu i starannie przesiewszy, wysypać do puszki porcelanowej, lub blaszanej, używana w małych dawkach do kawy lub herbaty wystarczy na długo. Przy karcie chlebowej uważać, by na słonku nie leżała, gdyż, o ile posmarowaną jest odpowiednią kratką z kartki tłuszczowej, łatwo jęlczeje, a nawet zacznie się topić... I tak dalej.

Przypomina mi się wiek dziecinny i stara babcia, która na febrę, tak zwaną zimnicę, miała środek niezawodny. Indyjskie jakieś słowo, z dwunastu sylab złożone, pisało się na kartce i pacjent kartkę polykał, potem co dzień zażywał kartkę, w której się po jednej sylabie z końca urywało. Gdy dwunastego dnia, ostatnią sylabę połknąwszy, zakrztusił się, znak to był pewny, że go febra opuściła.

Tak zwane ogonki przy sklepach zaczęły się już w jesieni 1915 roku, ale z początku tylko przy składach artykułów zbytkowych, jak cukier, kawa, konfitury Meinla. Cukru brak był wielki, rosyjskie zapasy prędko się wyczerpały, ale rozpaczliwymi stały się ogonki, gdzie chleba i mąki brakło. Wtedy to ustawiali się ludzie dwójkami lub trójkami, a żołnierze z karabinami chodzili tam i z powrotem, pilnując porządku. Różne były tych ogonków właściwości i charaktery. Bywały ogonki złe, zgryźliwe i kłótlive. Bywały przepojone taką rezygnacją w cierpliwości, że raz przy naftcie, której tyle w Galicji, opasały całą kamienicę dookoła. Były czasem wesołe, bo bezczynność przymusowa usposabiała towarzysko i dowcipnie. Słyszałam panów, którzy sobie te postoje za małą rozrywkę uważali, ale wołałam nie dochodzić, na czym właściwie przyjemność polegała. Szanując się slugi porządných rodzin w ogonkach stać nie chciały, trzeba było najmować kogoś do tej bezczynności. Była to straszna strata czasu. „Rano wstaje, kto w ogonku staje” było także aktualnym przysłowiem. Na własne oczy widziałam, jak dzieci nieletnie, okutane w chusty, układały się do snu o jedenastej w nocy przed progiem sklepu, w którym na drugi dzień rano chleb otrzymać miały.

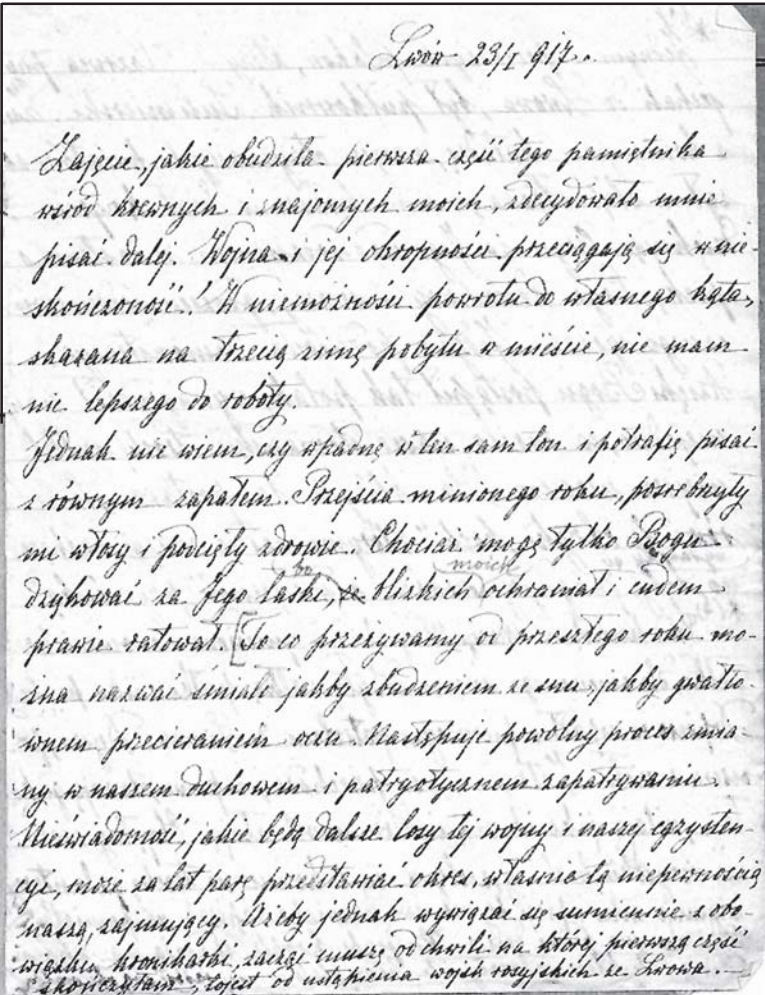
Gdy chłód jesienny nastał, policja spędzała maleństwa, a one na drugi dzień z rana jeszcze dłużej czekać na zimnie musiały, bo ich starsi wyprzedzali. Trzewiczki podarte, spódniczęta wiatrem podszyte. Stało to tak tupiąc i z nogi na nogę przestępując. Ile kobiet ciężko przechorowało te godzinne na mrozie wystawianie. Opowiadano mi, że raz ogon był niespokojny i babom buzie się

W końcu grudnia otrzymaliśmy list: *Drogi Panie Redaktorze! Chciałbym o coś zapytać. Posiadam anonimowy rękopis pamiętnika z lat 1914-1918 pisanego we Lwowie. Jest to opis sytuacji wojennej we Lwowie i okolicy, pobliskie miejscowości, dworki... niestety w pamiętniku brak niemal nazwisk, wszystko pisane jest bardzo szczegółowo i dynamicznie, ale bez wnikliwej znajomości tego czasu trudno jest bliżej stwierdzić kto i o kim pisze (autocenzura jakaś). Chciałbym zapytać, czy pomimo tych niedogodności tego tekstu nie chciałby Pan zapoznać się z próbką pamiętnika. A może wydrukować, może ktoś jeszcze by skojarzył z czytelników lepiej niż ja kto i o czym dokładnie pisze... pamiętnik jest sam w sobie ciekawy, zawiera np. humor wojenny tego okresu, powiedzonka wtedy chyba ku pokrzepieniu serc przekazywane..., czasem dokładne relacje co i ile kosztowało we Lwowie, jak zdrożały ceny produktów... sa tez refleksje niemal literackie o płonących dworach, o wojsku rosyjskim, o wkroczeniu Austriaków do Lwowa itp. ...tyle tylko jak piszę - trudno traktować jako dokument, bo prawie nie ma dat, i prawie nazwisk, raptem kilku oficerów sie doszukałem... Co Pan myśli o tym? Warto? Czy „Kurier” byłby zainteresowany? Ten rękopis przyjechał ze Lwowa z moją prababką w 1920 r. do Bydgoszczy...ja dostałem go 2 lata temu, ale nic pewnego, że adresatem jest moja prababka, może raczej jej matka, albo zupełnie obca mi kobieta...?*

Serdecznie pozdrawiam, Maciej Bylczyński

Zapoznaliśmy się nie tylko z próbką, ale z całym pamiętnikiem. To fascynująca lektura. Podejmiemy starania by wydać go w całości. Jest tego wart. Póki co postanowiliśmy zapoznać naszych czytelników z jego fragmentami.

Marcin Romer



Pamiętnik

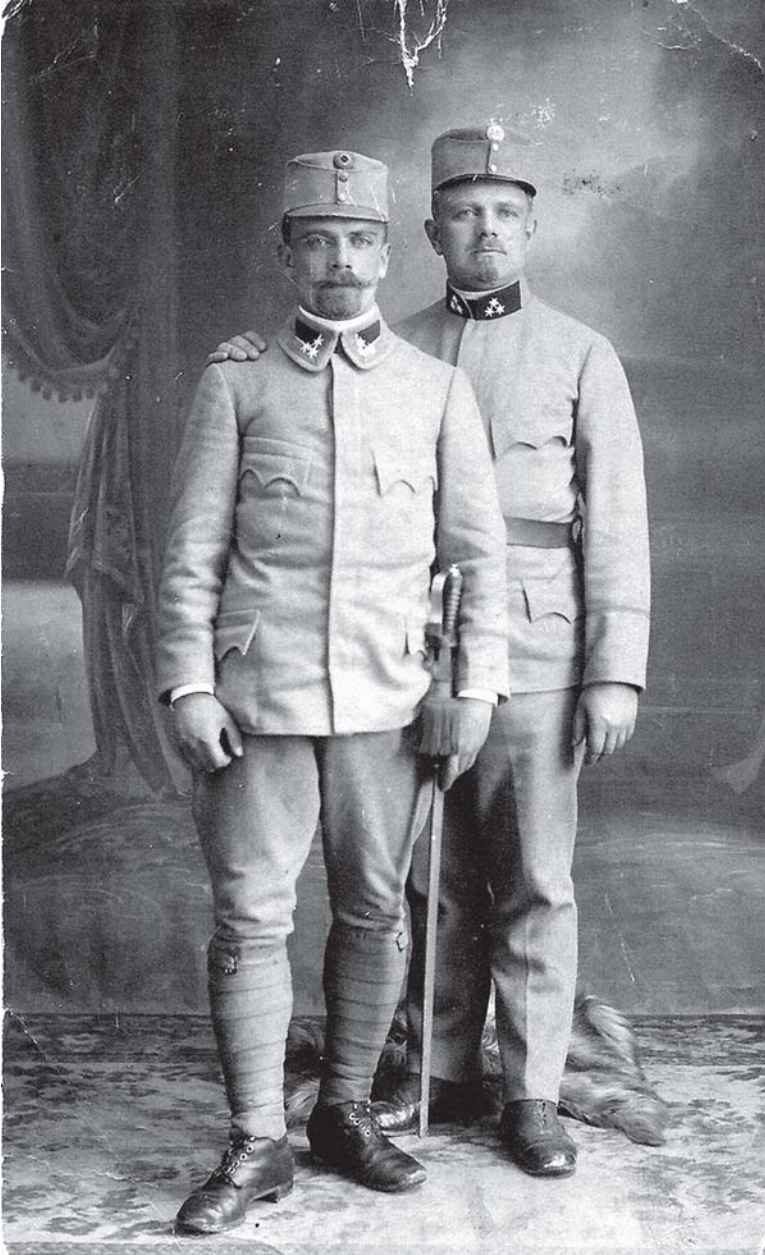
rozpuścili, niektórzy zaczęli krzyczeć. Żołnierz pilnujący starał się zatkać usta najenergiczniejszej, do ucha jednak szepnął jej półgłosem: krzyczcie mamuniu, a głośno, bo i moja żona chleba nie dostała. Przed sklepem z naftą i solą najcierpliwiej stali Żydzi i Żydówki. Gdy zdobyli jedną topkę soli lub litr nafty, podawali ją innym, a sami znów na końcu ogona stawali. Był to interes rentowny. Na wsi nie było ceny, której by baba za sól nie dała, jeśli o nią było trudno. Na prowincji cena topki soli dochodziła 4 koron i wyżej, a gdy raz się ustalił handel zamienny, to nieraz za litr nafty brał Żyd kure. Cukier po małych miasteczkach kosztował 5 koron za kilo, a i to trudno go było dostać. Przeszkodą ogromną w handlu była taryfa, wydawana w celu unormowania cen, bo tak była niska, że nikt po tej cenie sprzedawać nie był w stanie. A policja pilnowała i kontrolowała, ażeby jej nie przekroczyć. Po kilku niemałych próbach zrewoltowały się krupiarzy i mączarki, przestały swój towar rozkładać. Tak rynek, jak budki za starym teatrem tak zwane „na ławkach” świeciły pustkami, ludzie wracali z zakupów z próżnymi rękoma. Trzeba było je zmuszać do sprzedaży. Taryfę podniesiono. Wyszy w końcu pod groźbą odebrania koncesji, ale sprzedawały niechętnie, a jeśli policjanta w pobliżu nie widziały, stawiały swoją cenę. Gdy się im zwróciło uwagę, że cenią ponad taryfę, odpowiadały: Ja nie siluję! Niech pani idzie do taryfy, może ona pani sprzeda!

Dla porównania podaję ceny artykułów obecnie z roku 1914:
Rok 1914 taryfa - rok 1917
Cukier 1 k. 88 h. 1.1 - 1.26, bez karty 4 korony

Kawa 1 k. 9 h. 16 koron - 30 koron
Jaja 1 szt. 14 h. 26 h. - 40 h.
Mleko 1 litr 44 h. 60 - 1 60 h.
Krupy jęcz. 1 k. 60 h. 78 h. - 3.50 h.
Mąka 1 k. 25 h. 1 k. 18 h. - 6 k. i więcej
Para kaloszy 12 k. 30 k. - 56 k.
Prześcieradło 10 k. 20 k. - 26 k.
Metr barchanu 90 h. 6 k. - 6 k.
Krowa 550 k. - 3000 k.
Koza 30 k. - 500 koron

A cóż mówić o dwunożnej apro wizacji miasta, o babach, które co dzień na swych plecach dźwigają z daleka, bo o milę nieraz i więcej, różne wiejskie przysmaki! One są teraz paniami położenia. Sadowi się taką babę jak najwygodniej. Podać jej trzeba herbaty z rumem. Poczęstować cukierkami, bo jakże inaczej dojść do jajek, śmietany, masła lub sera. Była chwila, że w lecie, w czasie robót polnych, zakazywano babom kurso wać. Ładunek jej odbierali i szacowali urzędnicy na akcyzie, płacili nieznaczną sumę, a ona musiała wracać, niby to do roboty w polu. Było to krzywdą dla niej i dla jej stałych klientów. Na szczęście instytucja bab nie dała się w ten sposób unicestwić! Przekradaly się, czy opłacaly? Nie wiem. Dość, że każda majetniejsza rodzina we Lwowie ma swoją babę, która w chwili szlachetniejszego porwywu, nadprogramowo, dostarczy kilka litrów kaszy lub mąki. Gdy na wsi brakło soli i nafty, baby postawiły warunek sine qua non, żeby się ich klientki o te dwa artykuły dla nich postarały. I starały się, ukradkiem, kupić za drogie pieniądze nafty lub soli, byle taka dobrodziejka progę ich przypadkiem nie ominęła.

cdn.



Pierwszy z lewej Władysław Mieczysław Rębacz - prof. I Wyższej Szkoły Realnej we Lwowie. Przyjaciół Jakuba Bylczyńskiego (również nauczyciela tej szkoły), ojciec chrzestny jego syna Pawła. Tu w mundurze porucznika c. i k. armii.



MACIEJ DĘBORÓG-BYLCZYŃSKI

(ur. 1975) krytyk literacki, publicysta związany z prasą krajową i polonijną. Mieszka na Śląsku (Siemianowice Śląskie) i w Zagłębiu Dąbrowskim (Ślasków). Jest członkiem m. in. Małopolskiego Towarzystwa Genealogicznego (Kraków), Towarzystwa Genealogiczno-Heraldycznego (Poznań) i Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich (Katowice). Jego rodzina przez 200 lat związana była z Ziemią Halicką, głównie ze Lwowem, Stanisławowem, Trembowłą, czy okolicami Tarnopola.

Zapraszamy kombatantów

Jeżeli wśród Czytelników „Kuriera Galicyjskiego”, mieszkających na Ukrainie, we Lwowie i na Ziemi Lwowskiej są osoby, które walczyły na frontach II wojny światowej lub też takie, które doświadczyły prze-

śladowań i represji, chcielibyśmy je poznać. Prosimy o kontakt:

Stanisława Kalenowa
prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów i Osób Represjonowanych we Lwowie
tel.: (032) 275-93-94

Jerzy Wasidłow i jego wiersze

O rodzinie państwa Wasidłowych ze Stanisławowa słyszałem już dawno. Wspomnienia pani Ireny Partyki-Wasidłow zamieszczaliśmy niejednokrotnie (ostatnio w poprzednim numerze). Później dotarły do nas wiersze jej syna Jerzego. Postanowiliśmy je opublikować. Poprosiliśmy autora o parę słów o sobie. Otrzymaliśmy wypowiedź, będącą prawie, sagą rodzinną. Jest fascynująca i jakże polska. Na podstawie takich historii można by napisać nie jeden scenariusz. „Obyś żył w ciekawych czasach” - głosi znane żydowskie przekleństwo. Na te właśnie „ciekawe czasy”, przypadło życie ostatnich pokoleń wielu polskich rodzin. Gdy zobaczyłem przyslaną biografię na trzech bitych stronach, pierwszą myśl było: „trzeba to skrócić”. Gdy przeczytałem - zmieniłem zdanie. Ciekawej lektury!

Marcin Romer

Mam na imię Jerzy Wasidłow. Urodziłem się w Stanisławowie na Ukrainie 04 września 1949 roku jako trzecie dziecko w rodzinie wywiezionych z Łodzi do ZSSR Polaków. Wywiezieniu podlegała w rzeczywistości tylko rodzina ojca - Wasidłowowie. Mama wyjechała, bo dopiero co wzięła ślub z tatą. Rodzice mamy - babcia i dziadek Partykowie - z własnej woli podjęli fatalną decyzję, wsiedli do wagonu z Wasidłowymi. Bali się że nie zobaczą nigdy więcej swojej jedynej córki Ireny.

Repatriacje były ważnym składnikiem polityki ZSSR skierowanej na rygorystyczne wyegzekwowanie zagranicznej diaspory byłych obywateli ZSSR i białej emigracji. Podstawą wywózek w naszym wypadku (z Polski) były umowy repatriacyjne zawarte między ZSSR a Polskim Komitetem Wyzwolenia Narodowego. Wasidłowowie okazali się na listach do repatriacji przez podobne do ruskiego nazwisko, należność do Kościoła prawosławnego i przynależność głowy rodziny (wtedy już nie żył), Aleksandra, do Białej Gwardii.

LUSTRO

*Żarówki światła
Zalamano się w zwierciadle
Odbijającym jakąś pogniecioną
twarz
I zakurzone meble
W niezmiennych czterech
ścianach
I więcej nic*

*Zamienilbym to lustro chętnie
na kalużę
Odbijającą w niebie
Ptaków wolny lot*

Formalnie eszelon z Wasidłowymi był skierowany do Brześcia. Faktycznie rodziców dowieziono za Wolgę i osiedlono na zimę w „spieczposieleniju” Engels. W Engelsie byli też osiedleni internowani Niemcy Nadwołżańscy i niemieccy jeńcy wojenni. Mężczyźni zostali przymuszeni do ciężkiej i brudnej pracy przy produkcji kleju z frontowej padliny. Jeszcze w Brześciu repatriantom odebrano polskie dokumenty. W zamian dano im zbiorczą listę ewakuacyjną. Wiosną 1946 r. rodzice banalnie uciekli z Engelsa bez zezwolenia, bez dokumentów. Próba przecięcia granicy z powrotem do Polski nie powiodła się. Rodzina ukryła się wśród miejscowych Polaków w Stanisławowie.

Wasidłowowie - to stara łódzka familia. Najprawdopodobniej obecna pisownia nazwiska powstała przez niemiecką albo rosyjską transliterację nazwiska podobnego do Wąsidlów. Mogło to stać się na poziomie prapradziadka Hermana, który figuruje w aktach archiwalnych jeszcze bez nazwiska. Rodzinna legenda donosi, że został we wczesnym dzieciństwie sierotą i był wychowany przez obcą rodzinę. Wszyscy znani mi Wasidłowowie mieszkają w okolicach Łodzi albo stąd pochodzą.

Moi dziadek i pradziadek - Aleksander i Aleksander Wasidłowowie byli wojskowymi lekarzami w carskiej armii i należeli do kościoła prawosławnego. Ich żony - Maria zd Krauze (moja prababcia) i Gertruda zd Kanfiszner (babcia) były z pochodzenia Niemkami.

Ojciec Jan Wasidłow urodził się w Rumunii (Mansburg) w 1921, kiedy dziadek wraz z babcią i oddziałami białej armii uciekali przed bolszewikami na południe. Po ustaniu działań wojennych Wasidłowowie wrócili do rodzimej Łodzi. Dziadek wybudował nowy dom, który teraz stoi przy ul. Słonecznej 17.

Ojciec mojej matki - Wojciech Partyka - potomek polskiego ziemianina z Kieleckiego, polski rewolucjonista, 08.11.1937 r. odznaczony Krzyżem Niepodległości. Za udział w rewolucji 1905 roku był dożywotnie zesłany na Syberię. Uciekł po wybuchu I Wojny Światowej.

Moja babcia ze strony matki - Lidia zd Bielokrysienko - dworanka (szlach-

cianka) według rejestrów rosyjskich, jest potomkiem starego szlacheckiego rodu Cichockich. Właściwie gałęzi tego rodu, który od początku XVIII wieku ukorzenił się w Rosji. Wojciech Partyka był drugim mężem babci. Po pierwszym babcia miała nazwisko Boisselot i obywatelstwo francuskie. Jej francuski paszport zachował się u nas do dziś. Ten paszport pomógł Partykom. Zbiegły katorżnik Wojciech i rosyjska dworanka Lidia wydostali się z bolszewickiej Rosji do Polski z francuską wizą.

Mama urodziła się w Radomiu w 1925 roku. Do czasu repatriacyjnej wywózki 1945 roku moi rodzice mieszkali w Łodzi. Całe swoje wspólne życie rozmawiali ze sobą po polsku. Polski jest pierwszym od urodzenia językiem moim, mojego brata i siostry. Wychowaniu domowemu zawdzięczam znajomość wielu innych, oprócz języka, składników polskiej tradycji kulturowej.

Szkolę średnią skończyłem w Stanisławowie w 1967 roku. W tymże roku wstąpiłem na wydział biologii do Państwowego Uniwersytetu w Czerniowcach. W 1972 otrzymałem dyplom biologa, wykładowcy biologii i chemii.

Pracowałem jako nauczyciel biologii w szkole średniej, wykładowca fizjologii w instytucie medycznym, inżynier od zwalczania grzybów domowych w biurze projektowym, jako autor artykułów w prasie, jako tłumacz, jako przewodnik górski, sezonowo - jako instruktor alpinizmu na obozach alpinistycznych Kaukazu i Pamiru. W Polsce też dorywczo wykonuję roboty wysokościowe w brygadzie alpinistycznej.

Od lat studenckich byłem liderem turystyki górskiej, później - alpinistyki. Jestem współzałożycielem pierwszej sekcji alpinizmu w Czerniowcach. Później w Iwano-Frankowsku byłem wiele lat członkiem wojewódzkiego zarządu Federacji Alpinizmu, współzałożycielem i członkiem zarządu pierwszego w województwie klubu alpinistycznego.

WIOSNA PRZYCHODZI

*Do mnie corocznie
Wiosna przychodzi
I mnie zawiadamia
Że wiosna przyszła*

*Mam swój kalendarz
W zasadzie i sam
Mogę przeczytać
Że wiosna przyszła*

*Chyba się zdarzy
Że ona tym razem
Z powodu czy bez
Przychodzić nie raczy*

*Wtedy zmieszany
Zrewiduję poglądy
Inne kalendarze
Kupując w pośpiechu*

*Drzewa na szczęście
W mym kalendarzu
Nic nie czytają
One czekają*

*Chodzi im o to
By wiosna przyszła
I powiedziała
Że wiosna przyszła*

*Wiosna gdy przyjdzie
Liście i kwiaty
Drzewa wypuszcza*



Jerzy Wasidłow

W 1996 roku z kolegami-alpinistami w Iwano-Frankowsku założyłem ekologiczną organizację społeczną Asocjacja „Nasz Dom”, która stała się znanym liderem ochrony i zrównoważonego

BRAMA SZCZĘŚCIA

*Dźwięk muzyki
Śpiewy hymny
Ciężkie drzwi się otwierają
Proszą wchodzić*

*Tylko głuchy nie usłyszał
Tej muzyki tego hymnu
Tylko ślepy obmacuje
Ścianę obok
Wejścia nie ma
Ściana zimna*

*Nieszczęśliwy pod tą bramą
U wchodzących u
szczęśliwych
Prosi szczęścia
Trochę szczęścia*

rozwoju Karpat. Prezydentem tej Asocjacji byłem do końca 2007 roku.

Inicjowałem utworzenie Ukraińskiego Narodowego Komitetu Międzynarodowego Roku Gór 2002, byłem zastępcą prezesa tego komitetu. (We współpracy z odpowiednim Komitetem w Polsce.)

Uczestniczyłem w wielu zjazdach, w tym i wysokiego międzynarodowego szczebla: Konferencja ONZ na temat zmian klimatu w (Hague, 2000), Karpacko-Dunajski Szczyt (Bukareszt, 2001), Konferencja FAO na temat wyników

LUSTRO

*To docieklawe prawd
szukanie
Ból
Niežnośny wiedzy ból
przynosi
Od którego
I lustro się skrzywiło
Odbijające twarz*

Zabierzcie mi to lustro!

Międzynarodowego Roku Gór (Szamberi, 2003), 5-ta Konferencja Ministrów Środowiska (Kijów, 2003), I Konferencja Stron Karpackiej Konwencji (Kijów, 2006).

Ze swojej strony też organizowałem i przeprowadziłem wiele mityngów wśród których szczytę się takimi jak:

międzynarodowa konferencja Wielkie Ssaki Karpat (Iwano-Frankowsk, 2000 materiały są w bibliotekach Uniwersytetu Łódzkiego, Jagiellońskiego), międzynarodowy okrągły stół z Konwencji Karpackiej w ramach V Konferencji Ministrów Środowiska (Kijów, 2003).

*Wiesz co można?
Można prosto
Zrzucić buty i na boso
Przyjść pod naszą starą
wierzbę
W dziupli której
Drzęmią sobie nietoperze
I w milczeniu
Stać i słuchać
Jak rześista pijąc rosę
Trawa rośnie*

Jako pierwszy w historii Ukrainy wystąpiłem w obronie wilków na Ukrainie. Wymusiłem wprowadzenie do prawa Ukrainy zmian, łagodzących sytuację prawną wilka. Moją zasługą jest też wpisanie w 2003 roku gatunku Niedźwiedź Brunatny do listy Czerwonej Księgi Ukrainy. To pierwszy na Ukrainie wypadek: wpis do Czerwonej Księgi wykonano na żądanie organizacji społecznej.

Byłem i jestem inicjatorem i uczestnikiem wielu innych inicjatyw społecznych.

Polski język, kultura polska od lat dziecięcych formowały moją osobowość. Zawsze w domu na bieżąco

DO ZWIERZA Z DRUGIEJ STRONY KRAT

*Cześć zwierzaku
Jesteś z lasu
Za wolnością tak dotkliwie
Umiesz tęsknić jak i ja
Jak i ja
Bo byłem wolny
Byłem sprytnym dzikim
zwierzem
I węszyłem i tropilem
Zwyciężałem i ryczałem
Paskudziłem i drapałem
Uciekając i ścigając
Dostawałem rozdawałem
Nurkowałem i skakałem
I wysoki był ten skok...*

*Doigrałem się jak wszyscy
Doskakałem się jak ty*

włączony był program I Polskiego Radia. Nadchodziły prenumeraty „Przekroju”, „Płomyczka”, „Kobiety i życie”. Rodzina kontaktowała się z innymi Polakami.

Potem już w mojej własnej rodzinie podtrzymywałem polskość u własnych dzieci.

Obie córki bez kursów wyrównawczych wstąpiły do polskich uczelni wyższych.

W końcu lat 80. w ślad za mamą znalazłem się wśród wolontariuszy pracujących fizycznie przy odbudowie kościoła. Dookoła kościoła zaczęła się gromadzić rosnąca wspólnota miejscowych Polaków. Od tamtego czasu jestem włączony w jej życie. Wstąpiłem do powstałego Towarzystwa Kultury Polskiej im. F. Karpińskiego. Pomagałem

przy założeniu przez miejscowych nauczycieli (M. Czerniawska) pierwszej polskiej klasy przy szkole Nr 16. Pomagałem przy zakładaniu przez moją mamę i nauczyciela z Polski Cz. Dębca pierwszej powojennej polskiej biblioteki.

Szczególnie poświęciłem się polskiemu szkolnictwu w latach 1998-2002, kiedy polskie klasy dorosły do wykładania przedmiotów przez odrębnych nauczycieli. Wywalczyłem u lokalnych władz oświatowych prawo wykładania tych przedmiotów w języku polskim. Sam przystąpiłem do wykładania niektórych przedmiotów (przyroda, biologia, bezpieczeństwo życia). Jestem pierwszym po wojnie stanisławowskim nauczycielem, wykładającym przedmioty w oficjalnej szkole po polsku.

Razem z innymi stanisławowskimi nauczycielami Polakami (M. Czerniawska,

*Zanudzony
Towarzystwem oziębłych
nudziarzy
Pobudziłem poetę
Który we mnie od dawna
ukryty
Żeby wiersze napisał
Na rozliczne życiowe
przypadki*

*Dni się toczą jak zwykle
A za tym
Nie zdarzyło się żadnych
przypadków
I do dziś nie
zapotrzebowane
Pognecione
Noszę kartki spisane
W marynarki wewnętrznej
kieszeni
Noszę kartki
I czekam*

*Kiedy czas ich nadejdzie
Czas na wiersze...*

R. Grabowski) założyłem Stanisławowskie Stowarzyszenie Polskich Nauczycieli „Wiedza” i byłem jego prezesem.

Uczestniczyłem i uczestniczę w innych przedsięwzięciach wspólnoty stanisławowskich Polaków.

W czasach radzieckich nie miałem szans być publikowanym jako twórca. Pierwsze wiersze opublikowałem w roku 1993 w języku ukraińskim w Iwano-Frankowskiej gazecie „Zachidnyj Kurier” (Nr 316, 323). Mam też opublikowane dwa opowiadania na temat alpinistyki.

We współautorstwie z S. Nowak i R. Mysłajkiem (Polska) napisałem i wydałem książkę „Wilki w Karpatach”. (Siwersia, Iwano-Frankiwnsk, 2001 jest w bibliotece Uniwersytetu Łódzkiego i Jagiellońskiego) Prawa autorskie należą do mnie. Jest to pierwsza wydana w języku ukraińskim i na terenie Ukrainy książka o wilku.

Moje polskie wiersze pierwszy raz były opublikowane w antologii „Gdzie Jesteś Ojczyzno...” (Wspólnota Polska, W. 1996) Miały potem miejsce nieliczne sporadyczne publikacje moich polskich wierszy w niektórych czasopiśmie.

Znaczącym dorobkiem są moje publikacje w prasie, powiązane z działalnością ekologiczną. Za najbardziej znaczące uważam artykuły na temat wilków (Wseukraińska Techniczna Gazeta Nr 2-3 2005, Nr43 2006) i Konwencji Karpackiej (Wseukraińska Techniczna Gazeta Nr5 02.02.2006).

11 lutego 2008 r.
Jerzy Wasidłow

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Prawdziwą redutę polskiej książki, polskiej literatury, polskiej kultury stworzyła rodzina Gubrynowiczów przy ul. Teatralnej 9, wprost naprzeciw katedry, na rogu ul. Kilińskiego. Kilka miesięcy temu wielu lwowskich Polaków były przyjemnie zaskoczeni widokiem odnowionej zabytkowej kamienicy. Znow można bez trudu poznać twarze wybitnych polskich poetów i pisarzy, popiersia których zdobią fasadę budynku.

Na zamówienie Władysława Gubrynowicza kamienicę w 1892 r. zbudował architekt Jan Kajetan Janowski. W niszach ustawiono popiersia literatów dłuta Piotra Harasimowicza, który przedstawił publiczności podobizny Jana Kochanowskiego i Adama Mickiewicza na fasadzie od strony ul. Teatralnej i Zygmunta Krasińskiego, Juliusza Słowackiego, Ignacego Kraszewskiego, Adama Asnyka od strony ul. Kilińskiego. Obok na fasadzie od strony ul. Teatralnej wydawniczy znak firmy „Gubrynowicz i Syn” otwarta książka i sowa, symbol mądrości.

Rodzina Gubrynowiczów odegrała pokąźną rolę w odrodzeniu polskiej literatury, a szczerze mówiąc polskości we Lwowie po wielu dziesięcioleciach germanizacji kraju od czasów I rozbioru Polski w 1772 r. W naszym mieście prawdziwymi pionierami tej sprawy było Ossolineum i prywatne wydawnictwa i księgarni Wildów, B. Polonieckiego, H. Kallenbacha i innych. W Gubrynowicz należał do „drugiej fali” lwowskich księgarzy i wydawców. Działal z pierwszych lat doby autonomii galicyjskiej, kiedy zapotrzebowanie na polską książkę było ogromne.

W. Gubrynowicz urodził się w 1836 r. Od roku 1852 rozpoczął praktykę w księgarniach A. Assa oraz J. Zawadzkiego w Wilnie, pracował także w Lipsku i w Warszawie w słynnym wydawnictwie „Gebethnera i Wolffa”. Za działalność apiskową i udział w powstaniu był aresztowany, siedział w więzieniu w cytadeli warszawskiej. Przedostał się do Galicji, osiadł we Lwowie, lecz tutaj również prześladowany przez władze austriackie, trafił do więzienia politycznego „u karmelitów” przy ul. Batorego. Po uwolnieniu nadal pracował w zawodzie w księgarni Karola Wilda. Niedługo później w 1868 r. W. Gubrynowicz założył spółkę z Władysławem Szmidtem, młodszym od niego o cztery lata.

Na początku księgarnia mieściła się na placu św. Ducha 10, w dawnej księgarni H. Kallenbacha, która już nie działała od roku 1858. W. Gubrynowicz zajmował się działalnością wydawniczą, zaś W. Szmidt sprzedają książek i nut. Spółka utrzymywała stały kontakt z oficyną wydawniczą Ossolineum, wydawnictwem książek polskich w Petersburgu Bolesława Wolffa, warszawskim wydawnictwem „Gebethnera i Wolffa”, rozpowszechniała periodyki warszawskie „Bluszczy”, „Kłosy”, współpracowała z krakowską drukarnią „W. L. Anczyca i spółka”. W latach 1874-1878 spółka wydawała we Lwowie tygodnik „Ruch Literacki”. W. Gubrynowicz i W. Szmidt wydawali i sprzedawali w swojej księgarni polską klasykę w seriach „Biblioteka Polska”, „Biblioteka dla Młodzieży”, „Biblioteka kieszonkowa”, „Biblioteka Nowin”. Do Ossolineum egzemplarze wszystkich wydań przekazywano za darmo. Tamte serie wydawnicze obejmowały bardzo szeroką skalę dzieł od „Pamiętników” J. Paska do poezji A. Mickiewicza i J. Słowackiego. Wielką uwagę W. Gubrynowicz udzielał wydawnictwu współczesnych jemu autorów lwowskich, wybitnych naukowców, profesorów uniwersytetu lwowskiego. Wśród nich pierwsze wydania dzieł Władysława Abrahama, Oswalda Balcera, Kazimierza Chłędowskiego, Ludwika Kubali, Antoniego Maleckiego, Ksawerego Liskiego, Władysława Łozińskiego, Franciszka Smolki. Fundamentalnym dziełem z

Reduta Gubrynowiczów



Emblemat wydawnictwa Gubrynowiczów

zakresu historii były „Monumenta Poloniae Historica” Augusta Bielowskiego. Cennymi dla krajoznawstwa, kultury i historii Lwowa były „Przewodnik” po Lwowie Antoniego Schneidera, monografie W. Łozińskiego „Patrycjat i mieszczaństwo lwowskie w XVI i XVII w.” i „Sztuka lwowska XVI-XVII w.”. Oceniając dorobek firmy współcześni polscy badacze twierdzą, że Lwów był w końcu XIX w. trzecim po Warszawie i Krakowie ośrodkiem książki polskiej. Firma „Gubrynowicz i Szmidt” nie tylko sprzedawała swoje i inne wydawnictwa, lecz miała znaczny zapas takowych w swoich magazynach, co wymagało znacznych inwestycji. Z sukcesem firma uczest-



Popiersie Adama Mickiewicza

niczyła w krajowych i międzynarodowych wystawach i była zawsze szacownie odznaczona. Np. Gubrynowicz brał udział w V Powszechnej Wystawie w Wiedniu (1873 r.), w Krajowej Wystawie Rolniczej i Przemysłowej we Lwowie (1877 r.) i w Wystawie Rolniczo-Przemysłowej w Przemyślu (1882 r.), w Powszechnej Wystawie Krajowej we Lwowie (1894 r.).

W. Gubrynowicz był aktywnym działaczem społecznym. Kilka razy wybierano jego do lwowskiej Rady Miejskiej, przewodniczącym Izby Przemysłowo-Handlowej, prezesem Związku Księgarzy Galicji i Bukowiny. Również aktywnie działał w „Towarzystwie Oświaty Ludowej”, „Towarzystwie Przyjaciół Oświaty”, „Macierzy Polskiej”.

W. Szmidt zmarł w 1908 r. i od tego czasu firma dostała oficjalną nazwę „Gubrynowicz i Syn”. Właśnie wtedy do W. Gubrynowicza dołączył się syn Kazimierz.

We Lwowie rodzina Gubrynowiczów od roku 1877 mieszkała we własnej willi przy ul. Jana. Kleina 5, zbudowanej w stylu neorenesansu francuskiego wg projektu architekta J. K. Janowskiego.

Zasłużony dla książki i kultury polskiej wydawca W. Gubrynowicz zmarł



Kamienica, w której mieściła się księgarnia Gubrynowiczów

27. 08. 1914 r. i był pochowany na Cmentarzu Łyczakowskim.

Po śmierci ojca firmę prowadził syn Kazimierz Gubrynowicz (1876-1958), który miał należyte wykształcenie wyższe, studia zagraniczne w Lipsku, Dreźnie i Norymberdze i dobrą praktykę zawodową w księgarni ojca. Działal aktywnie na niwie społecznej, był członkiem Gremium księgarzy we Lwowie, jednym z założycieli w 1924 r. Polskiego Towarzystwa wydawców książek, pełnił przez długie lata odpowiedzialne funkcje w wielu lwowskich organizacjach kulturowych, oświatowych i gospodarczych. Współpracował z wydawnictwem Ossolineum. W 1912 r. został dyrektorem zarządzającym spółki akcyjnej „Polska Księgarnia Importowa”, prowadzonej wspólnie z J. Wolffem. „Była ona pomysłana” pisze J. Kosińska Chachnaj „nie tylko jako „business”, ale przede wszystkim jako placówka kulturalna wśród wychodźstwa za oceanem...”, która miała zajmować się rozbudzaniem zainteresowania książką polską drukowaną w kraju i w Europie”. K. Gubrynowicz obejmował również stanowisko dyrektora miejskiej kasy oszczędności. Nie miał jednak K. Gubrynowicz zamiłowań księgarskich i entuzjazmu w promocji książki polskiej. Działal już w nieco innej sytuacji niż ojciec, najpierw w dobie autonomii galicyjskiej, a później - Niepodległej Polski. Jak pisał S. Lam: „młodsze pokolenie (Gubrynowiczów), niezbyt duże mając do księgarstwa zamiłowanie, sortyment prowadziło handlowo, a wydawnictwa podejmowało tylko dla tradycji...” W 1909 r. K. Gubrynowicz sprzedal wypożyczalnię książek S. H. Badeniemu. Sortyment pozostawił B. Zienkowiczowi, a w 1934 r. odstąpił go A. Krawczyńskiemu. Sam zatrzymał tylko dział wydawniczy i hurtownię. Wśród nowych edycji były dziesięciotomowe wydanie jubileuszowe dzieł J. Słowackiego, czterotomowe A. Mickiewicza, prace W. Łozińskiego, A. Krechowickiego.



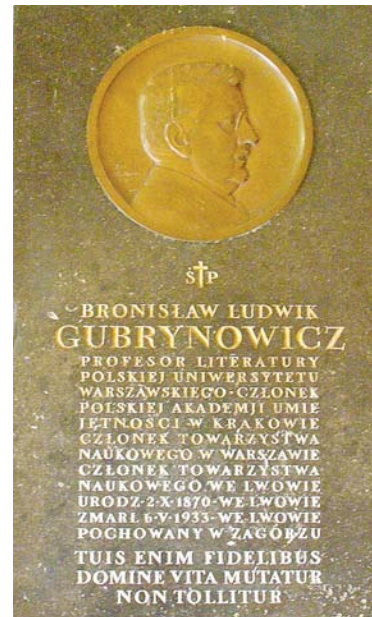
Popiersie Juliusza Słowackiego

Po wojnie K. Gubrynowicz wyjechał do Polski. Mieszkał w Krakowie, zmarł 9. 04. 1958 r. we Wrocławiu. Firma we Lwowie była upaństwowiona. W księgarni przy ul. Teatralnej 9 jeszcze dość długo po wojnie sprzedawano książki, później prawie do naszych dni towary kancelaryjne. W 2007 r. dawne pomieszczenie księgarni Gubrynowiczów kupił kolejny lwowski bank.

Starszy syn W. Gubrynowicza, Bronisław Ludwik (1870-1933), w 1892 r. ukończył Uniwersytet Lwowski. Był bardzo zdolny, miał ambitne plany naukowe, głęboką wiedzę i szerokie humanistyczne zainteresowania. Rodzinny zawód księgarza był dla niego po prostu za ciasny. Studia uzupełnił i pogłębił w Berlinie, Monachium, Paryżu

skąd przyniósł też „dużo europejskiego poloru” (S. Łempicki). W 1892 r. obronił u profesora Romana Pilata doktorat z historii literatury polskiej. Pracował w Ossolineum, jako docent na uniwersytecie, był kustoszem Muzeum Książąt Lubomirskich.

Barwną postać B. L. Gubrynowicza opisało w swoich wspomnieniach wielu lwowskich intelektualistów tamtej epoki, jak to S. Łempicki lub M. Opalek. W Rzymie pracował naukowo przy stacji Polskiej Akademii Umiejętności. Bardzo dużo pisał (oczywiście artykuły naukowe, rozprawy z historii literatury polskiej, monografie), również z historii sztuki. Otrzymał też tytuł szlachecki. Jego pasją były badania twórczości J. Słowackiego i A. Mickiewicza. Jeszcze przed



Tablica pamiątkowa w kościele św. Marii Magdaleny we Lwowie

I wojną światową był mianowany profesorem Uniwersytetu we Lwowie. Bardzo cenną pozycją była jego monografia „Antoni Malecki (1821-1913)” poświęcona długoletniemu, zasłużonemu dyrektorowi Ossolineum. Następną była monografia „Józef Maksymilian Ossoliński, człowiek i pisarz” (Lwów, 1928 r.). W międzyczasie napisał setki artykułów. Był współzałożycielem i współredaktorem „Pamiętnika Literackiego”. Założył i redagował „Ruch literacki” (19261-933). W „Gazecie Lwowskiej” był stałym recenzentem teatralnym. W 1911 r. uczestniczył w opracowaniu historii „Gazety Lwowskiej” poświęconej stuleciu jej założenia. Był czynnym członkiem Towarzystwa Naukowego we Lwowie i w Warszawie, a od 1928 r. członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności.

Jeszcze w 1920 r. dostał propozycję objęcia katedry na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie przez 12 lat prowadził prężny ośrodek badań literackich.

Bronisław Ludwik Gubrynowicz zmarł 6. 05. 1933 r. we Lwowie, a pochowany został w Zagórzu. W jego kościele parafialnym pw. św. Marii Magdaleny na korytarzu przy bocznym wejściu wmurowano czarnomarmurową tablicę pamiątkową ku jego czci z napisem „Tuis enim fidelibus Domine vito mutatur non tollitur” (Panie, życie Twoich wiernych zmienia się, lecz nie kończy”) i długim tekstem ze wszystkimi jego tytułami i odznaczeniami. W centrum tablicy brązowy medalion B. L. Gubrynowicza, autorstwa profesora Jana Nalborczyka.

ZAPROSZENIE

Parafia rzymskokatolicka św. Mikołaja
Archidiecezja lwowska obrządku łacińskiego
ul. Jasna, 2 81220 Bóbrka, rejon przemysłański,
obwód lwowski, Ukraina
Tel./fax.+380(3263) 41895
e-mail: emackiewicz@mail.ru, marian_kuc@o2.pl
Księża salezjanie, pracujący w parafii rzymskokatolickiej św. Mikołaja w Bóbrce koło Lwowa, chcieliby pomóc w odnowieniu wieży Rodaków,

pochodzących z Kresów Wschodnich i zapraszają wszystkich do odwiedzenia ich Macierzy.

W domu parafialnym, znajdującym się w odległości 23 km od Lwowa, stworzono godne warunki do przyjęcia grupy, liczącej do 50 osób. Jesteśmy w stanie pomóc w skontaktowaniu się grupy z fachowymi przewodnikami po Lwowie i okolicach. Ze swej strony zapewniamy opiekę duchową i czekamy na przyjazd Miłych Gości.

Z pamięcią modlitewną!

Ks. Marian Kuc SDB, proboszcz parafii

DANIEL OLKOWICZ

RACHUNEK ZA SPOKÓJ

Na mistrzostwach Europy musi być bezpiecznie. Jak to zapewnić i ile to kosztuje?

Przepisy UEFA mówią, że organizatorzy mistrzostw Europy, poza zapewnieniem bezpieczeństwa widzom na stadionie, muszą zadbać także o kibiców poza terenem obiektu. Skoro, więc na trybunach zasiada 50 tys. osób, poza stadionem może ich być nawet 150 tys.

W czasie mistrzostw świata w 2006 r. w Berlinie mecze na Stadionie Olimpijskim obejrzało w sumie 400 tys. kibiców, natomiast na ulicach bawiło się około 10 mln. Stolica Niemiec stworzyła doskonale warunki dla tych, którzy nie zdobyli biletu na mecze. Przygotowano dziewięć stref kibiców oraz bogaty program kulturalny.

Zapewnienie bezpieczeństwa setkom tysięcy kibiców to wielki wydatek. W koncepcji, opracowanej przez Urząd Miasta Stołecznego Warszawy obliczono, że koszt utrzymania bezpieczeństwa podczas Euro 2012 w całym mieście w dniu meczowym sięgnie 1,4 mln zł. Nieco więcej niż połowę tej kwoty trzeba przeznaczyć na służby finansowane z budżetu państwa, pozostałą część musi zapłacić miasto.

Koszty zapewnienia bezpieczeństwa w dniu, w którym nie odbywa się mecz,

wynoszą około 700 tys. zł. Zabezpieczenie 24-dniowego turnieju to wydatek ponad 19,5 mln zł. W swoich wytycznych, dotyczących organizacji mistrzostw Europy, UEFA zwraca uwagę na bezpieczeństwo w czasie turnieju. Mogą się zdarzyć chuligańskie zachowania kibiców, kradzieże kieszonkowe, bójki, niszczenie mienia, ale również inne, dużo poważniejsze przestępstwa - uprowadzenia, szantaż czy terror. Na to wszystko organizatorzy Euro 2012 muszą być przygotowani. *I będziemy podkreśla Ewa Gawor, dyrektor biura bezpieczeństwa miasta Warszawy. Wykorzystamy doświadczenia naszych kolegów z Anglii i Holandii, stworzymy mapę bezpieczeństwa oraz sięgniemy po najnowocześniejsze środki techniczne, z monitoringiem na czele.*

Przedstawiciele miast gospodarzy Euro 2012 poznali rozwiązania techniczne, stosowane w Monachium podczas mistrzostw świata przez firmę Cisco. System kamer na dworcach kolejowych i lotniskach, pozwalający identyfikować twarz w tłumie, to może jeszcze nic nadzwyczajnego. Ale naukowcy z Cisco opracowali kilka innych nowatorskich rozwiązań. *Osoba, interesująca służby bezpieczeństwa, ma skanowaną siatkówkę oka podczas*



Kontrola na Mistrzostwach Świata w Niemczech

kontroli granicznej opowiada Bogdan Koroszczak z ukraińskiego oddziału firmy Cisco. *Później, kiedy taki turysta korzysta z kart bankomatowych i kredytowych, na specjalnej mapie w komputerze można odtworzyć trasę, którą się porusza. Proponujemy też wprowadzenie biletów na mecze z wbudo-*

wanym chipem. Pozwala to na dokładną obserwację kibica na stadionie. Dlatego tak ważne jest uwzględnienie wszystkich standardów bezpieczeństwa już w czasie projektowania stadionu.

UEFA ma precyzyjne wymagania, dotyczące policji, straży pożarnej czy służb medycznych. A standardy w Polsce

i na Ukrainie są różne. *U nas zadanie zabezpieczenia meczu spoczywa na milicji, która pilnuje porządku zarówno poza stadionem, jak i na nim* opowiada Władimir Siedleckij z urzędu miejskiego w Dniepropietrowsku.

Milicji pomagają, oczywiście, prywatne firmy ochroniarskie, ale to umundurowani milicjanci są głównymi odpowiedzialnymi za porządek w czasie meczu. Ukraińcy będą jednak musieli zmienić swoje systemy zabezpieczenia, bo UEFA nie życzy sobie na stadionach, na których odbywają się mistrzowskie mecze, służb mundurowych. Według standardów UEFA, w czasie meczu na stadionie mogą być obecni jedynie stewardzi. *Tak właśnie jest w Polsce* mówi Adam Młot, pełnomocnik prezydenta Krakowa ds. Bezpieczeństwa imprez masowych. *Mecz organizowany jest przez klub, czyli przez prywatną spółkę. I to właśnie na organizatorze spoczywa obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa. Dlatego wynajmowane są prywatne firmy ochroniarskie. U nas policja jest obecna poza stadionem i wkracza do akcji tylko wtedy, gdy sytuacja wymyka się spod kontroli.*

Stadion EURO 2012 zostanie wybudowany w terminie

Irena Masalska

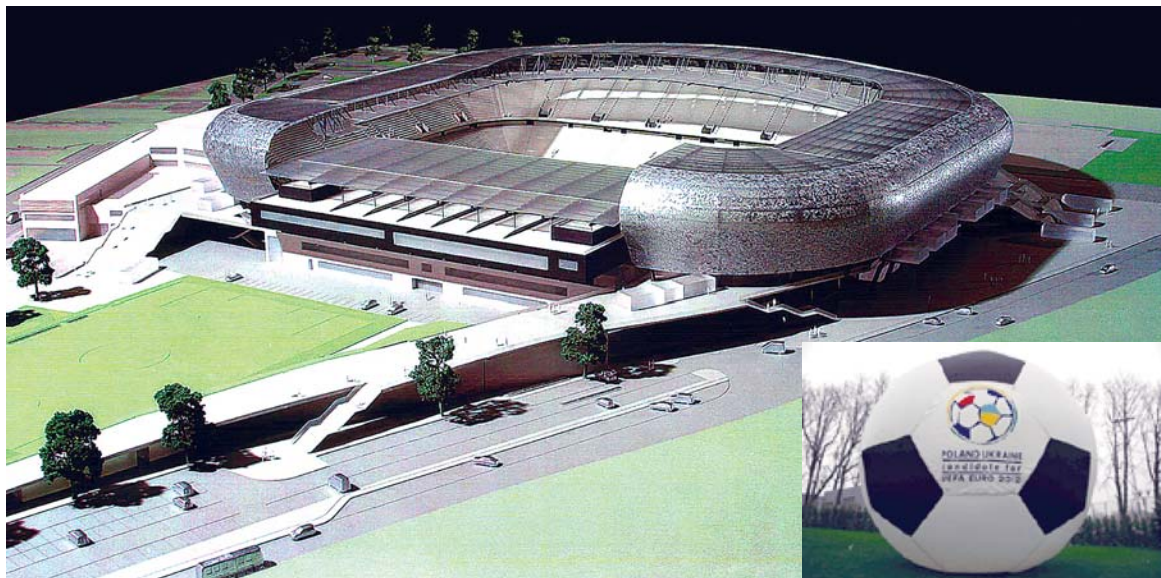
4 lutego 2008 roku mer Lwowa Andrij Sadowyj uczestniczył w posiedzeniu komitetu organizacyjnego do spraw Euro 2012. Posiedzeniu przewodniczyła premier Ukrainy Julia Tymoszenko.

W trakcie narady Hryhorij Surkis, Prezes Federacji Piłki Nożnej Ukrainy, złożył relację ze spotkania z prezesem UEFA Michaeliem Platiniem, które odbyło się w dniu 28 stycznia br. w Zagrzebiu. Rozmowy w Zagrzebiu dotyczyły przygotowań Ukrainy do mistrzostw.

Mer Lwowa Andrij Sadowyj składał sprawozdanie ze stanu przygotowań w naszym mieście. Opisał sytuację ze stadionem, stan przygotowania lotniska, komunikacji miejskich, szpitali.

6 lutego komisja konkursowa, kierowana przez zastępcę mera Lwowa Oleha Syniutkę, wyznaczała firmę, która będzie we Lwowie budowała stadion do EURO 2012. Wszyscy członkowie komisji wybrali firmę austriacką „ALPINE BAU GMBH”.

Zatem już w najbliższym czasie z firmą tą zostanie podpisana umowa generalna oraz umowa o wykonanie projektu stadionu. Umowa inwestycyjna zostanie podpisana po sporządzeniu kosztorysu projektowego i ma być zaakceptowana przez Radę Miejską.



Projekt firmy „ALPINE BAU GMBH” przewiduje budowę stadionu na 33 tys. miejsc, zaś koszt orientacyjny budowy stanowi 85 mln. euro. Wśród ostatnich projektów firmy - budowa stadionów do EURO 2008 w austriackich miastach Innsbrucke, Salzburge, Klagenfurte.

Projekt stadionu opracowało „Biuro konstruktorskie Alberta Wimmera” (Albert Wimmer ZT GmbH) z Wiednia,

założone w 1977 roku przez architekta Alberta Wimmera.

Do zrealizowanych projektów biura należy projektowanie w Wiedniu osiedla mieszkaniowego „Eurogate” na 200 ha, kilka centrów biznesowych (szczególnie, Vienna International Center na 20,5 tys. m²) oraz dworce Centralny, Północny i Zachodni Wiednia.

Poza tym, Albert Wimmer jest autorem projektów stadionów piłkarskich w

Innsbrucke, Salzburge, Klagenfurte dla EURO 2008. Podczas budowy stadionu „Hypo-Arena” w Klagenfurte biuro pokazało, że umie pracować szybko i z dobrymi wynikami, budując stadion w ciągu 2,5 lat. Jest to bardzo ważne dla Lwowa.

Firma, która wygrała konkurs, powinna wybudować na powierzchni 25 ha następujące obiekty: stadion piłkarski, co najmniej dla 33 tys. widzów, parking,

co najmniej na 1200 miejsc, hotel o standardzie nie niższym niż trzygwiazdkowy i nie mniejszy, niż na 200 pokoi, uniwersalną arenę sportową nie mniej, niż na 7000 miejsc oraz inne obiekty.

Pierwsze obrady komisji konkursowej odbyły się w dniu 19 grudnia, od razu po zakończeniu konkursu międzynarodowego, który trwał od 4 do 8 grudnia. Wcześniej, 25 października, deputowani lwowskiej Rady Miejskiej podjęli decyzję o udostępnieniu działki o powierzchni 25 ha dla wybudowania na niej obiektów EURO 2012. Działka ta znajduje się na styku ulic Stryjskiej i Kilcewej.

Prace projektowe, dotyczące stadionu, mają zostać sfinalizowane przed czerwcem 2008, zakończenie budowy ma nastąpić w lipcu 2010 r.

Mer Lwowa Andrij Sadowyj tak skomentował ogłoszenie wyników konkursu: „Cieszę się, że komisja konkursowa podjęła wreszcie decyzję, której oczekiwała nie tylko społeczność miasta, ale także wszyscy, komu bliska jest sprawa EURO 2012. Doświadczenie firmy Alpine jest dowodem na to, że prace, dotyczące budowy stadionu, zostaną wykonane w terminie. Miło mi, że do Lwowa wracają budowniczcy oraz architekci austriaccy. Austriacy znają Lwów, wybudowali tu wiele arcydzieł i jestem przekonany, że prace zostaną wykonane na czas”.

Organizator: Instytut Kresowy w Warszawie

21.02.2008
CZWARTEK - godz. 17.30

GOLGOTA WSCHODU I ZACHODU
spotkanie z Tadeuszem Sobierajem
WSTĘP WOLNY

Miejsce spotkania: **INSTYTUT KRESOWY**

Tadeusz Sobieraj fotografik i publicysta. Przez lata dokumentował polskie groby i cmentarze, pola bitewne i pomniki chwały oręza polskiego oraz miejsca martyrologii Narodu Polskiego od Kręgu Polarnego po Saharę, od Normandii po Władywostok. Owocem jego licznych podróży są książki m. in. „Golgota Zachodu”, „Ich ofiara nie była daremna”, „Pieśń maków na Monte Cassino”. Po

Program „Tygodnia Kresowego” – luty 2008 r.

spotkaniu autor będzie podpisywał swoje książki.

23.02.2008
SOBOTA godz. 10.00
POWSTANIE STYCZNIOWE, cz. I, OLSZYŃKA GROCHOWSKA Krzysztof Przygoda
WSTĘP WOLNY

Miejsce spotkania:
PĘTLA AUTOBUSOWA WIATRACZNA, PRZYSTANEK 145

Podczas Powstania Listopadowego miały miejsca dwie bitwy o Olszynykę. Pierwsza odbyła się 20 lutego 1831 roku. Walka Rosjan z Polakami nie dała żadnego wyniku. Doszło więc do kolejnej bitwy 25 lutego 1831 roku...

AKCJA ZBIERANIA PAMIĄTEK

Rozpoczęła się akcja zbierania pamiątek związanych z Polskimi Kresami. Celem tej akcji jest pozyskanie dokumentów, zdjęć i przedmiotów, które przybliżą tak ważne dla historii naszego Narodu, dzieje Polskiej Rubieży Wschodniej. Mamy nadzieję, że eksponaty te w przyszłości staną się częścią Muzeum Kresowego.

Diżury archiwalne we wtorki i czwartki o godz. 15.00-19.00

Audycje radiowe, poświęcone przedwojnemu Kresom

Radio Józef za pośrednictwem Instytutu Kresowego poszukuje osób,

pamiętających przedwojenne Kresy i chcących o nich opowiedzieć. Od niedawna zaczęto przygotowywać w Radiu Józef audycje, poświęcone przedwojnemu Kresom.

Zainteresowanych prosimy o kontakt:
(Instytut Kresowy, ul. Jagiellońska 56, lok 2a, tel. 22/818 42 56 lub bezpośrednio do redaktora Pawła Kęski 0 608 003 335)

AKCJA TWORZENIE KSIĘGOZBIORU
Od 1 lutego 2008 r. Instytut Kresowy rozpoczął kolejną akcję tworzenie księgozbioru o tematyce kresowej (m.in. książki, artykuły, czasopisma, mapy, przewodniki). W Warszawie nie ma ani jednej czy-

telni czy biblioteki, która w swoich zbiorach posiadałaby wszystkie bieżące i archiwalne czasopisma o tematyce kresowej, wydawane w Polsce lub poza jej granicami. Lista czasopism kresowych jest dostępna na stronie Instytutu Kresowego

www.kresowy.pl

(w zakładce Czytelnia Kresowa).

Instytut Kresowy zwraca się z uprzejmą prośbą o darowizny publikacji kresowych, które staną się częścią Czytelni Kresowej.

Na wszystkie Państwa pytania odpowiemy:
tel. 022 818 42 56, 0 602 800 897 lub 0 516 096 082
e-mail: instytutkresowy@wp.pl

OGŁOSZENIA - PRACA W POLSCE

R E K L A M A K O M

Międzynarodowy koncern poszukuje kandydata na stanowisko: Project Manager - Ukraina

Międzynarodowy koncern, będący liderem na rynku opakowań z tworzyw sztucznych dla przemysłu chemicznego, kosmetycznego i spożywczego, w związku z dynamicznym rozwojem, poszukuje kandydata na stanowisko:
PROJECT MANAGER - UKRAINA

Osoba odpowiedzialna będzie za:

- zbadanie rynku ukraińskiego i ustalenie grupy potencjalnych klientów;
- wybór lokalizacji pod budowę nowego zakładu na Ukrainie;
- założenie spółki prawa ukraińskiego;
- nadzór nad stroną administracyjną i finansową realizowanej inwestycji;
- w późniejszym etapie prowadzenie zakładu na stanowisku dyrektora naczelnego; kontakty z kluczowymi klientami oraz centralą grupy.

Praca rozpocznie się rocznym szkoleniem w jednym z zakładów koncernu w Polsce

WYMAGANIA:

- wykształcenie wyższe;
- znajomość przepisów prawa ukraińskiego;
- biegła znajomość języka ukraińskiego lub rosyjskiego;
- komunikacyjna znajomość języka angielskiego;
- doświadczenie w tworzeniu przedsiębiorstwa od podstaw będzie dodatkowym atutem;
- wysoko rozwinięte umiejętności zarządcze i interpersonalne;
- umiejętność nawiązywania i utrzymania relacji z klientem;
- dyspozycyjność.

Kontakt: Ewa Sokołowska
tel.: +48296442812
faks: +48296442855
e-mail: esokolow@o2.pl

E R C Y J N A



G4S Cash Centres Sp. z o.o.
ul. Okopowa 58/72
01-042 Warszawa
tel. +48 22 53 14 505
fax +48 22 53 14 555
www.g4s.pl

Group 4 Securicor

Międzynarodowa firma szuka do swojego oddziału, zlokalizowanego w Warszawie (Dzielnica Ursynów-Pyry) kandydatów zainteresowanych pracą na stanowisku:

KASJER – LICZARZ

(chętnie zatrudnimy obywateli Ukrainy, mówiących po polsku)

Do zadań na tym stanowisku należy przeliczanie pieniędzy – ręczne (sprawdzenie autentyczności banknotów) – przeliczenie za pośrednictwem maszyny zgodnie z procedurami pracodawcy
Praca na dwie zmiany (dzienna i nocna)

WYMAGANIA

1. Wykształcenie minimum zawodowe
2. Doświadczenie zawodowe – (mile widziane doświadczenie na stanowisku kasjera/ kasjerki)
3. Podstawowa obsługa komputera - Excel
4. Znajomość języka polskiego – warunek konieczny
5. Zaświadczenie o niekaralności wydane przez ukraiński urząd oraz urząd polski (w przypadku zaświadczenia polskiego – pomagamy w jego uzyskaniu)

OFERUJEMY

- Pracę w stabilnej firmie
- Świadczenia z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych
- Kurs złotowo – walutowy dla kandydatów bez doświadczenia
- Elastyczny czas pracy
- Pracodawca zapewnia zakwaterowanie w Warszawie na własny koszt (mieszkania służbowe) wraz z zameldowaniem

Dla kandydatów którzy po pierwszym miesiącu pracy uzyskają pozytywną ocenę pracodawca będzie pośredniczył w uzyskaniu stałego pozwolenia na pracę w Polsce na w/w stanowisko

Osoby zainteresowane proszone są o przesyłanie swoich zgłoszeń (życiorys) na adres: rekrutacja_cs@pl.g4s.com z dopiskiem „Ukraina” lub w formie pisemnej na adres G4S 01 – 042 Warszawa, ul. Okopowa 58/72 piętro 15, Polska
Dodatkowe informacje telefoniczne w języku polskim: (od poniedziałku do piątku w godzinach 9.00 – 17.00) 0048 22 531 45 05
Spotkanie rekrutacyjne odbędzie się we Lwowie – zainteresowane osoby zostaną poinformowane telefonicznie lub pisemnie. Zgłoszenie przyjmujemy do dnia 22 lutego 2008

Poszukujemy opiekunki

Rodzina lekarska z Warszawy poszukuje sprawnej i silnej osoby do opieki nad 15-letnim chłopcem z porażeniem mózgowym oraz do częściowej pomocy w domu bez gotowania. Zapewnia się mieszkanie i

wyżywienie oraz wynagrodzenie 1000 zł miesięcznie. Chłopiec uczęszcza w godz. 8-15 do szkoły specjalnej, z której się go odwozi i przywozi z powrotem. Kwalifikacje pielęgniarские niekonieczne. Możliwość załatwienia

legalnego pobytu i pracy oraz podjęcia przez osobę opiekującą np. studiów zaocznych w Polsce.
Oferty prosimy nadsyłać do redakcji „Kuriera Galicyjskiego”.

Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОРІНКА
PIERWSZA STRONA

1 cm²..... 8,5 грн.
1 cm²..... 8,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 6 грн.
1 cm²..... 6 грн.

повноколірний
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОРІНКИ
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm²..... 4,5 грн.
1 cm²..... 4,5 грн.

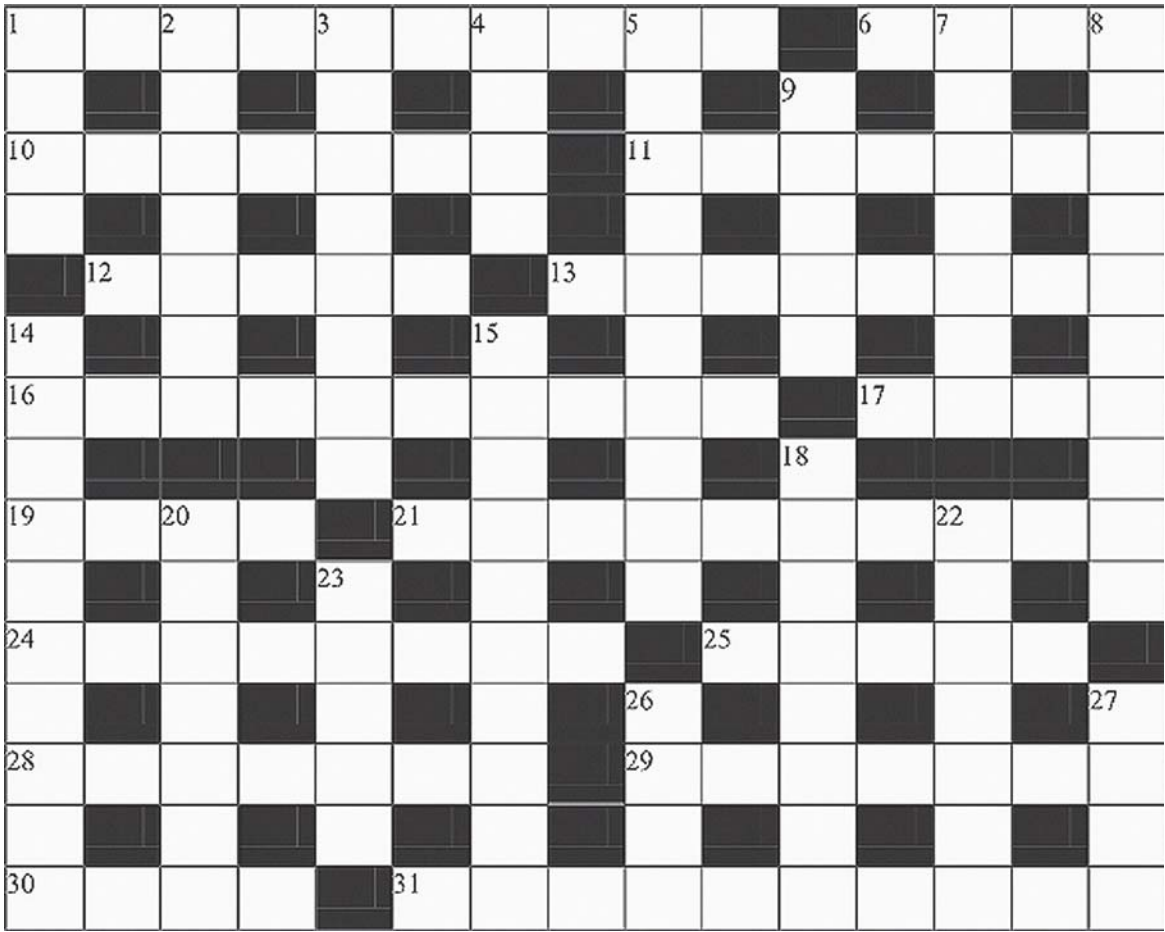
чорно-білі
czarno-białe

ОСТАННЯ СТОРІНКА
STRONA OSTATNIA

1 cm²..... 7,5 грн.
1 cm²..... 7,5 грн.

повноколірний
pełny kolor

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1 - środek, pobudzający popęd płciowy, 6 - urządzenie do pozbywania się w śmieci w wielopiętrowym budynku, 10 - samica wilka, 11 - trąba powietrzna w Zatoce Meksykańskiej, 12 - rzeka w Iranie i Turkmenistanie, 13 - motelka do rozpylania wody święconej, 16 - reżyser tanecznych układów, 17 - teolog muzułmański, 19 - na przykład Asuańska, 21 - pospolita u nas roślina o białych dzwonkowatych kwiatach, 24 - Krzysztof Kolumb, 25 - dzielnica

Gdańska z piękną plażą, 28 - zwierzę, dotknięte bielactwem, 29 - dawny muzyczny instrument perkusyjny, 30 - słynny madrycki klub piłkarski, 31 - polski młodzieżowy ruch społeczno-wychowawczy. **PIONOWO:** 1- dwukółowy pojazd, używany przez ludy koczownicze Turcji i Afryki Północnej, 2 - potrawa z gotowanego ryżu z dodatkami, 3 - filozof grecki, mieszkał w beczce, 4 - dobrze smakuje w towarzystwie kaszy, 5 - prądnicą w samochodzie,

7 - wielka awantura, 8 - racjonalny system gospodarki rolnej, 9 - cukierek w ruloniku, 14 - morski gad kopalny z okresu mezozoicznego, 15 - duchowny, wypędzający z człowieka szatana, 18 - narzuca nam nowe trendy w modzie, 20 - okropność, koszmara, 22 - przeniósł stolicę z Krakowa do Warszawy, 23 - Anna, wybitna polska aktorka, 26 - miejski, targowy lub do zabaw, 27 - jedno z najważniejszych zbóż chlebowych.

POLSKIE RADIO PRZEZ SATELITĘ

Od 28 października 2007 do 30 marca 2008
Czas warszawski
07.00 - 07.59 SAT
09.00 - 09.59 SAT
12.30 - 12.59 MHz 31.769445
41.187285 SAT
17.30 - 18.29 MHz 48.856140 SAT
23.00 - 23.59 MHz 49.586050
31.059660 SAT
00.00 - 00.59 SAT
SAT - program Polskiego Radia dla Zagranicy rozpowszechniany jest w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, pozycja orbitalna 13°E,

częstotliwość odbiorcza 10,892 Ghz, polaryzacja pozioma (H) FEC, SR 27500, Audio PID 119. Audycje Polskiego Radia dla Zagranicy emitowane są przez platformę cyfrową Cyfra+ **Ukraina - Lwów Radio Niezależnist** UKF 106,7 MHz - Winnica - Radio TAK 103,7 FM- Chmielnicki - Radio Podilla Center 104,6 FM- Równe - Radio Kraj 68,2 FM- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM- Dębrowica - Radio Melodia 105,3 FM

Audycje o Polakach na Ukrainie w Radiu Opole

Kliknij: <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/>
Do poprawnego odtworzenia audycji polecamy program WinAmp. Do pobrania ze strony www.winamp.com.
Klikając na <http://www.radio.opole.pl/moduly/akcje/ukraina/> można posłuchać o osobach, związanych ze Stanisławowem

Humor Żydów galicyjskich

WG HORACEGO SAFRINA

Rozmowa księdza z chasydem:
- Wy, Żydzi, to dziwny naród. Nie wierzyście w zmartwychwstanie Chrystusa Pana, a wierzyście, że wasz rabin-cudotwórca na chustce od nosa staw przepłynął...
- No, tak, ale to jest prawda!

Pewien przyjezdny magid gromił z kazalnicy tych wszystkich, którzy handlując w sobotę naruszają podstawowy przepis religijny. Po nabożeństwie zgłasza się do niego jakiś elegancki kupiec i wręcza mu datkę pieniężną. Magid głaszczy z zadowoleniem brodę.
- A więc moje kazanie przekonało was?

- Mnie to nie bardzo. Za to ogromne wrażenie wywarło na innych kupcach. Żaden z nich już nigdy nie otworzy w szabas sklepu. Przynajmniej na jeden dzień pozbędę się tych lajdaków-konkurentów.

Magid wygłasza w bóżnicy wielogodzinne, przeraźliwie nudne kazanie. Już po godzinie dom Boży świeci pustkami. Gdy minęło dalszych trzydzieści minut, w świętym przybytku pozostał jedynie szames. Po pewnym czasie szames zbliża się do kaznodziei i z respektem szepcze mu do ucha:
- Rabbi, na mnie też już czas. Oto klucz. Jak skończycie kazanie, to nie zapomnijcie zamknąć bóżnicy!...

RABIN
Do rabina z Doliny przyszła raz biedna Żydówka ze skargami na męża. Jest taki i owaki. Słowem: musi się z nim rozwieść! Rabbi z początku słuchał z uwagą bidań kobiety, potem dał jej dziesięć guldenów i kazał wrócić do domu. Obecny przy posłuchaniu działacz kahalny mocno się zdziwił.
- Przecież ta nieszczęśliwa kobieta nie prosiła was wcale o wsparcie!
- A czy przypatrzyłeś jej się dobrze? – zagadnął rabin. Widziałeś, jaka ona jest wynędzniała, chuda twarz ma błądą, oczy podkrążone. Dzieci też pewnie nie dojadają. Niech się cała rodzina w sobotę naję do syta a zobaczysz, że i mąż w jej oczach znajdzie upodobanie.

Jak słuchać polskich audycji na Ukrainie

Lwowska Fala na antenie Radia Katowice

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską. Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Kato-wicach: Bielsko-Biała 103 FM; Częstochowa 98.4 FM; Katowice 102.2 FM; Rybnik 97 FM
Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpo-średnio ze strony internetowej PR w Katowicach. Adres strony: <http://www.prk.pl>
Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsłużyć format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampleowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.
Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem „Szukaj” (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słyhać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie).
Polskie Radio Warszawa I - na falach długich 225 kHz

Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15
na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>.
W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Niezależnist”) i jest dobrze słyszalny w promieniu 100 km od Lwowa.

Radio Polonia (godz. 19.15 czasu miejscowego)

- Lwów Radio Niezależnist UKF 106,7 MH
- Winnica Radio TAK 103,7 FM
- Chmielnicki Radio Podilla Center 104,6 FM
- Równe - Radio Kraj 68,2 FM
- Żytomierz Radio Żytomyrska Chwyla 71,1 FM i 103,4 FM

Radio Maryja: Chełm 102,8; Hrubieszów 95,8; Lubaczów 102,3; Przemyśl 105,1; Ustrzyki Dolne 94,5
Włodawa 104,5; Rzeszów UKF 104, 5

KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦЬКИЙ»

REDAKCJA:
Skrytka pocztowa (a/c) nr 80
Ivano-Frankivsk 76000,
абонентська скринька №80
Adres redakcji:
Ivano-Frankivsk 76002
Івано-Франківськ
ul. Ivasiuka 60, вул. Івасюка 60
tel.: +38 (0342) 71-38-66
tel. we Lwowie: +38 (032) 261-00-54
e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl
konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank AWAŁ” IF OD APPB MFO 336462 r/r 260086283
BAT «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД АПІБ МФО 336462 p/p 260086283
Świadectwo rejestracji Seria KW nr 12639-1523 R
wydane 14.05.2007
Свідоцтво про державну реєстрацію Серія KB № 12639-1523 Р від 14.05.2007 р.
Żołźyciel i wydawca:
Mirosław Rowicki
Засновник і видавець М. М. Ровіцкі
Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Skład redakcji:
redaktor naczelny: Marcin Romer zgroduvery@wp.pl
dział literacki, korekta i tłumaczenia: Irena Masalska miriamg@wp.pl
dział fotoreportażu oraz dział techniczny: Maria Basza mariabasza@wp.pl
dział kulturalno – historyczny: Jurij Smirnow
dział reportażu i informacji regionalnej: Konstanty Czawaga stale współpracują: Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek, Tadeusz Olszański, Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Halina Pługator, Renata Kłęczarska, Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak, Natalia Kostyk, Olga Ciwkacz, i inni

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Hołyczyna” Sp. z o. o. ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»
Indeks na prenumeratę 98780
Індекс передплати 98780
Передплатити можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України
Газета виходить 2 рази на місяць

Gromnica z pierwszego wosku

HALINA PŁUGATOR

15 lutego chrześcijanie obrządku wschodniego obchodzą święto Ofiarowania Pańskiego Stritennia. Poza treściami religijnymi święto to mieści w sobie wiele tradycji i obrzędów. Tego dnia w cerkwi poświęca się świece-gromnice. Kupowane są zazwyczaj w świątyniach, ale na Huculszczyźnie każdy gazda chce mieć gromnicę, przyrządzoną według szczególnego rytuału.

„W tym dawnym obrzędzie spłoty się treść religijna święta i światopogląd ludowy opowiada Mychajło Maksymiuk, krajoznawca i etnograf spod Nadwórnej. W Piśmie Świętym jest mowa o tym, jak Najświętsza Maria Panna i św. Józef przynieśli Jezusa Chrystusa do świątyni jerozolimskiej, aby, według prawa Mojżeszowego, ofiarować Go Panu. Spotkał ich tam sprawiedliwy starzec Symeon. Duch Święty przekazał mu wieść, że nie umrze, zanim nie ujrzy Zbawiciela. Przed śmiercią Symeon wziął małego Jezusa na ręce, radośnie dziękował w modlitwie Bogu za to, że jego oczy ujrzały obiecanego Zbawiciela.

Zapalona i poświęcona w świątyni gromnica jest symbolem twardej wiary starca. Właśnie tak, jak Symeon, każdy chrześcijanin ma zaufać woli Bożej i nie wątpić w obietnice Boga. To jest podstawa religijna tego święta.”



czynni, którzy w dniu św. Eliasza, władcy gromu (2 sierpnia) otrzymali od niego dar panowania nad żywiołami przyrody. Kobiety nie były dopuszczane do robienia gromnic. Mogły jedynie nieść je do poświęcenia.

Otóż, znany we wsi „władca żywiołów” siedł do najbardziej szanowanego gospodarza pasieki i prosił go o pierwszy wosk, który ten wytapiał. Ul, z którego brano wosk, miał być pokropiony wodą

święconą, która została poświęcona też w święto Ofiarowania Pańskiego. W pierwszą niedzielę po tym święcie gospodarz, który daje wosk do przyrządzania gromnic, miał koniecznie pokropić ule wodą, poświęconą na Gromniczną. To sprzyjało nie tylko ochronie pszczół przed chorobami, siarczystymi mrozami i deszczowym latem, ale także udzielało woskowi mocy magicznej, w co wierzyli Huculi.

Modląc się do św. Eliasza i do Symeona gospodarz po raz kolejny przetapiał wosk na ognisku, które zapalał pochodnią od watry na poloninie. „Jak ten wosk się topi, tak niech chmury i gromy nad wsią i każdą chatą się rozejdą”, - mówili „magowie” z Karpat. Świece gromniczne były zawsze dłuższe, niż zazwyczaj.

Większą część pieniędzy, otrzymanych za gromnice, mężczyzna, które je robi, ma ofiarować do świątyni. Inaczej świece te nie będą miały żadnej mocy. Przed poświęceniem gromnic ludzie ozdabiali je jaskrawymi wstążkami, różnymi ziołami i wydrapywali na nich różne obrazki i modlitwy.



„Powiadają, że świeczka, wykonana przez górali, różni się od kupionej w cerkwi, - kontynuuje pan Maksymiuk. Huculi są przekonani, że bardziej pomaga w przypadku burzy i gradobicia. Świece, kupione w cerkwi i poświęcone w dniu Ofiarowania Pańskiego, wkładano do rąk osoby umierającej, odmawiając przy tym ostatnią modlitwę. Jeśli ktoś nie może w spokoju opuścić tego świata, mówią, że świeca gromniczna bardzo pomaga: pokazuje drogę, jak łatwiej duszy wyjść z ciała.



„Stara „pazdyna” chlubi się jeszcze krasą swego stroju, „młodogicia” przeobraża się już zwolna w „dziewczynę z miasta”. Fot. L. Oberhard, Lwów.

Nasi przodkowie wierzyli też w inne, magiczne nieco, znaczenie świec. Stawiano je przed ikonami lub przed oknami podczas burzy, aby uchronić dom przed burzą, gradobiciem, grzmotem, błyskawicami i pożarem. 15 lutego, powróciwszy ze świątyni, należy od razu zapalić w chacie świecę, żeby wody wiosenne nie uszkodziły zasiewów i aby mróz nie zniszczył drzew. Jeśli w rodzinie układało się źle, chodzono z gromnicą po podwórzu i po domu, aby wypędzić całe zło. Gromnicę zapalano także wtedy, kiedy ktoś wybierał się w daleką podróż, aby światło magiczne wskazywało drogę do domu.

Na Huculszczyźnie jest szczególnie rytuał przyrządzania gromnic. Jak mówi pan Mychajło, uważa się, że najlepsze świece gromniczne robią tylko ci męż-

Na Gromniczną nawet fasola „przemawia”

HALINA PŁUGATOR

Przed świętem Ofiarowania Pańskiego (ukr. Stritennia) na Podkarpaciu są przygotowywane potrawy obrzędowe. Wróży się też z fasoli. Do tego dnia część kobiet Podkarpacia przygotowuje się w sposób szczególny. Rano 14 lutego zacznie się gotowanie bobochów potrawy obrzędowej z dużej i małej kolorowej fasoli. Starzy ludzie mówią, że ta potrawa jest symbolem spotkania zimy i lata. Jak przyrządza się tę potrawę,

Ofiarowania Pańskiego do chaty znanej gaździny, która, z reguły, gotowała także na weselach, przychodziły młode kobiety, aby się nauczyć gotowania bobochów. Zresztą, do dziś przepis niemalże się nie zmienił. „Trzeba wziąć różnokolorowej fasoli, namoczyć ją na noc w wodzie, gotować godzinę. Gotowe bobochy utłuc z usmażoną na oleju lub smalcu cebulą bądź też czosnkiem, jak kto woli. Odłożyć to w chłodne miejsce. Następnie udusić w śmietanie namo-

czone kapelusze prawdziwków, dodać do tego utłuczoną fasolę i doprawić” pokazuje kucharka z Mykityniec. „Była też wersja słodka bobochów utłuczoną fasolę się słodziło i nadziewało nią śliwki, polewało stopionym miodem z mlekiem. To był dziecięcy smakołyk.”

Na Gromniczną dzieci, spotkawszy się po nabożeństwie w cerkwi, nosiły bobochy ludziom biednym, a potem chodziły po wsi i przywoływały wiosnę. Wiadomo, że na Gromniczną zima styka się z latem i nie wiadomo, kto kogo pokona. Żeby się o tym przekonać, w przeddzień święta wróżono z pomocą fasoli. Jak opowiada babcia Olena, gospodyni chaty lub starsza kobieta brały garść fasoli, mieszały i rzucaly na stół. Jeśli w środku się znalazły wielkie białe ziarna fasoli, to lato miało być pogodne, przypuszczano,



obserwowała korespondent „Kuriera Galicyjskiego”.

„Patrz, dziecino, wrzucę białe i pstrokate boboszki i zobaczmy, jaka pogoda będzie latem” mówi 78-letnia Olena Badan, przebijając fasolę w dużym talerzu. Tego prastarego rytuału wróżby z fasoli przed gotowaniem pani Olena nauczyła się od babci. Babcia dobrze znała różne zabobony i tak dobrze gotowała, że pewnie z pół wsi chłopaków przyciągała swymi smakolukami.

Pani Badan mówi, że jeszcze w połowie wieku XIX, w przeddzień święta

że bydlę będzie dobrze się pasło, będzie duże i da dobre potomstwo. Jeśli w środku się znalazły ziarna żółte trzeba było oczekiwać suszy. Najgorzej, jak w środku się znalazły czerwone wróżyło to umieranie bydła i choroby ludzi.

Dziś takie działania magiczne nie są niczym innym, jak daniną starym dawnym czasom. Zdarza się jednak, że babcie rzucają na stół fasolę. „Teraz taka pogoda, że nikt nie może pojąć, gdzie zima, a gdzie lato, - śmieje się pani Badan. Ale, jak na święto nie będzie bobochów, to grzech w oczach Boga i śmiech ludzi.”

KURIER galicyjski

NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować na poczcie na marzec 2008 roku!!!

KOD PRENUMERATY УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

13.02.2008, Lwów		
KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,05	1USD	5,075
7,39	1EUR	7,43
2,035	1PLN	2,07
9,80	1GBP	9,93
0,202	1RUR	0,206

REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

“SLAVICA”

Słowiańska Księgarnia Wysyłkowa

ZAPRASZAMY
do Centrum Kultury Słowiańskiej
ul. Gagarina 15
00-753 Warszawa
Księgarnia Czytelnia
Wieczory Słowiańskie

Tel.: +48228513966

Tu można również przeczytać i zaprenumerować „Kurier Galicyjski”

REKLAMA KOMERCYJNA

USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe oprowadzanie po Lwowie
Pilotowanie grup turystycznych po Kresach
Tel.: 0-0380679447843